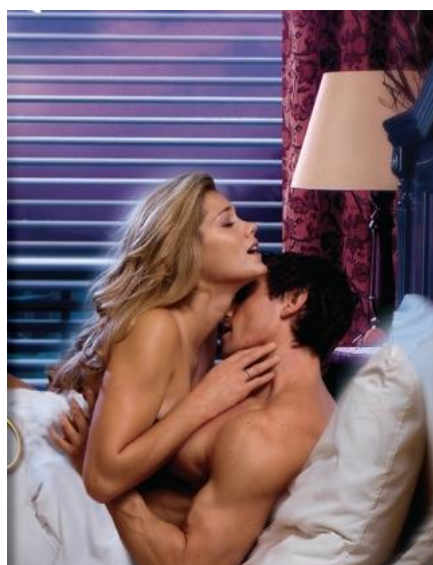




Maureen Child



*Rozkosz w sieci
kłamstw*

Tytuł oryginału: Gilded Secrets

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Vance Waverly stał przed domem aukcyjnym, który od stu pięćdziesięciu lat nosił jego rodowe miano. Zabytkowa kamienica była w tym czasie raz czy dwa razy modernizowana, ale jej natura pozostała ta sama: wystawiano tu na sprzedaż prawdziwe skarby – rzeczy piękne, unikalne, historyczne.

Swego czasu budynek uważano za prawdziwy drapacz chmur – parter i sześć pięter, razem siedem – szczęśliwa liczba. Wejścia strzegły bliźniacze cyprysy przycinane w spiralne kolumny. Wielkie okna połyskiwały w ostrym świetle wczesnego lata. Ciężkie żelazne balustrady otaczały balkony na pierwszym piętrze. Szary piaskowiec dodawał budynkowi majestatu, a w łukowatym oknie zwieńczającym podwójne drzwi wejściowe widniało jego nazwisko – Waverly.

Vance czuł zrozumiałą dumę na widok dzieła swojego prapradziadka Windhama Waverly’ego. Powołując do życia dom aukcyjny, zbudował sobie pomnik trwalszy od spiżu i unieśmiertelnił się w ludzkiej pamięci.

Vance i jego przyrodni brat byli ostatni z rodu. Już to wystarczało, by dbać o reputację firmy jak o własne dobre imię. Jako członek zarządu Vance osobiście nadzorował najdrobniejsze szczegóły działalności domu, poczynając od szaty graficznej katalogu po pozyskiwanie najciekawszych i najbardziej wartościowych dzieł sztuki.

W siedzibie firmy czuł się jak w domu. Swój luksusowy apartament z widokiem na rzekę Hudson traktował jak sypialnię. Prawdziwe życie toczyło się w kamienicy Waverly’s.

– Ej, koleś! – rozległo się tuż za nim. – Będiesz tu sterczał przez cały

dzień?

Nie wiadomo skąd wyrósł mu za plecami kurier FedEx z naręczem paczek. Vance bez słowa ustąpił mu drogi.

– Ludziom się wydaje, że chodnik należy do nich – mruknął kurier, zamiast podziękować.

– Ech, ci nowojorczyacy – westchnął Vance.

– Dzień dobry.

Vance spojrział w prawo i zobaczył przyrodniego brata. Roark rzadko bywał w Nowym Jorku, teraz przyleciał na spotkanie z którymś ze swych agentów. Był równie wysoki jak Vance, dobrze ponad metr osiemdziesiąt, z zielonymi oczami i brązowymi włosami. Nie byli do siebie podobni, wszak mieli różne matki. Do śmierci ojca, Edwarda, Vance nie miał pojęcia o istnieniu brata.

Przez ostatnich pięć lat udało im się przynajmniej w części nadrobić stracony czas i zaprzyjaźnić się, chociaż Roark się upierał, by nikogo nie wtajemniczać w kwestię ich pokrewieństwa. Nie do końca wierzył, że Edward Waverly naprawdę był jego ojcem. W końcu jedyny dowód stanowił list, który zmarły dołączył do testamentu. Vance nie kwestionował słów ojca, jednak dostosował się do życzenia brata i zachował dyskrecję, szczęśliwy, że udało mu się namówić go do pracy w rodzinnej firmie.

– Dziękuję, że znalazłeś czas na spotkanie – powitał brata Vance.

– Oby sprawa była tego warta – odparł Roark. Obaj skierowali się do małej kawiarni na rogu. – Późno się położyłem i padam na nos.

Miał okulary przeciwsłoneczne, znoszoną skórzaną kurtkę motocyklową i dżinsy. Vance zazdrościł bratu. Też wolałby wygodne dżinsy niż garnitur i krawat, ale rynek antyków i dzieł sztuki ma swoje wymagania, a Vance zawsze robił to, co do niego należało.

– To ważne – stwierdził. – W każdym razie, potencjalnie ważne.

– Zamieniam się w słuch. – Rozsiedli się przy stoliku pod parasolem, dając znak kelnerce, że może im nalać kawy.

Vance starannie ważył słowa, wpatrując się w gorący aromatyczny płyn. Zazwyczaj ignorował plotki, teraz jednak sprawa może mieć poważne reperkusje. W dodatku dotyczy domu aukcyjnego Waverly's.

– Słyszałeś o Ann?

– Ann Richardson? Naszej dyrektor operacyjnej? – upewnił się Roark.

– Tak, tej Ann. – Doprawdy, czy znają jakieś inne kobiety o tym imieniu?

– Co miałem słyszeć? – Roark zdjął okulary i rozejrzał się wokół.

– Chodzą plotki, że ma romans z Daltonem Rothschildem, szefem domu aukcyjnego Rothschildów i naszym głównym konkurentem.

– To niemożliwe. – Brat potrząsnął głową.

– Ja też w pierwszej chwili nie uwierzyłem.

Dyrektor operacyjna Waverly's Ann Richardson była niezastąpiona na tym stanowisku. Inteligentna, dobrze wykształcona, na swój awans zapracowała, startując z ostatnich urzędniczych pozycji. W krótkim czasie stała się najmłodszą menedżerką zarządzającą domem aukcyjnym, w dodatku firmą o światowym zasięgu i o nieposzlakowanej renomie.

– Co właściwie usłyszałeś? – zapytał brat, wyraźnie nieprzekonany.

– Wczoraj wieczorem zadzwoniła do mnie Tracy. Dała mi do zrozumienia, że powinienem sięgnąć po dzisiejszy „Post”.

– Tracy Bennett? – upewnił się Roark. – Ta dziennikarka? Twoja flama sprzed roku?

– Aha. Powiedziała, że jej gazeta dostała cynk o romansie Ann z Daltonem.

– Ann nie dałaby się nabrać na gadki tego gogusia – prychnął lekceważąco Roark.

Vance nie podzielał jego optymizmu. Inteligentni ludzie też podejmują głupie decyzje. Zazwyczaj usprawiedliwiają je „zakochaniem”, cokolwiek to słowo znaczy. Miłość można włożyć między bajki, to tylko chwyt reklamowy, dzięki któremu lepiej się sprzedają walentynkowe kartki z serduszkami i podróże poślubne.

– Jeśli coś jest między nimi... – zaczął ostrożnie.

– Co masz zamiar zrobić?

– Porozmawiam z Ann i uprzedzę ją, że może się spodziewać takiego artykułu.

– I?

– Miej oczy i uszy otwarte. Ufam Ann, ale nie dam złamanego grosza za Daltona. Zawsze chciał się pozbyć konkurencji. Skoro nas nie może wykupić, spróbuje doprowadzić do wrogiego przejęcia albo nas zrujnować. Jego niedoczekanie – zakończył Vance.

– Dzień dobry, panie Waverly. Oto kawa i plan zajęć na dzisiejszy dzień. Jest też zaproszenie na garden party do senatora Crane a. Przyszło wczoraj już po pana wyjściu.

Nowa asystentka Vance’a, Charlotte Potter, była niewielką blondynką z długim końskim ogonem i przyjemnymi dla oka krągłościami. Miała intensywnie niebieskie oczy, pełne wargi i trudno jej było usiedzieć w miejscu.

Zatrudnił ją na prośbę innego członka zarządu, który odszedł na emeryturę, a młodą podopieczną traktował jak własne dziecko. Charlotte pracowała dla Vance’a tylko tydzień, ale on już wiedział, że z ich współpracy nic nie będzie.

Jest za młoda, za ładna i, mówiąc krótko, wszędzie jej pełno, trudno się przy niej skupić. Teraz wypięła pupę, schylając się do dolnej szuflady, a przecież żaden normalny mężczyzna nie będzie na taki widok myślał o pracy. Tak, nie nadaje się na jego sekretarkę.

Trudno zwolnić dziewczynę tylko za to, że jej widok go rozprasza, ale zawsze można ją przesunąć na inne stanowisko. Odbierając elegancką kopertę z rąk młodej kobiety, Vance był bliski podjęcia decyzji.

Może nie będzie to poprawne politycznie, ale jego asystentką powinna zostać solidna i poważna matrona albo jakiś facet. Poprzednia sekretarka, Claire, poszła na emeryturę po sześćdziesiątych piątym urodzinach. Była bardzo kompetentna, zawsze opanowana i pedantyczna aż do bólu. Na jej biurku każdy długopis miał swoje miejsce. Vance czuł, że może na niej polegać.

Tymczasem Charlotte... W kącie pokoju niespodziewanie wyrósł figus, a na biurku fiołki afrykańskie. Pojawiły się też ramki ze zdjęciami, choć Vance nigdy nie przyjrzał się, co przedstawiały. Zauważył tylko niespodziewany kolorowy zamęt.

Nowa asystentka trzymała długopisy i ołówki w kubku, który przypominał kask nowojorskiej drużyny futbolowej Jets, a obok telefonu miała miseczkę M&M'sów. Nie powinien był posuwać się tak daleko w swojej uprzejmości dla kolegi z zarządu i jej zatrudniać. Cóż, każdy dobry uczynek będzie ukarany, jak zwykł mawiać jego ojciec. Kto by pomyślał, że miał rację!

Vance w pracy chciał mieć uwagę niepodzielnie skupioną na sprawach zawodowych, niepotrzebna mu dystrakcja, nawet w powabnym opakowaniu. Zwłaszcza teraz, gdy na horyzoncie pojawił się problem z Rothschildem. Jeśli to oznacza, że jest męską szowinistyczną świnią, trudno, niech będzie.

Jako jeden z ostatnich Waverlych, w dodatku nadal związany z domem aukcyjnym, zamierzał godnie reprezentować prapradziadka, który założył firmę. Nie była mu do tego potrzebna ładna buzia w sekretariacie.

– Dziękuję, Charlotte – powiedział, kierując się do gabinetu. – Nie łącz mnie z nikim przed zebraniem zarządu.

– Oczywiście. I proszę mówić do mnie Charlie. – Posłała mu promienny uśmiech.

Vance zmierzył wzrokiem sylwetkę dziewczyny, gdy pochyliła się nad pocztą. Koński ogon przerzuciła sobie do przodu, na piersi. Musiał przyznać sam przed sobą, że trudno mu będzie ignorować osóbkę tak atrakcyjną.

Przyglądał się swojej asystentce, w milczeniu pijąc kawę. Teraz zauważył, że nuciła coś, fałszując.

Powinien zasiąść za biurkiem i zadzwonić do londyńskiego biura w sprawie organizowanej tam aukcji. Trzeba też rozważyć, jakie mogą być reperkusje na rynku dzieł sztuki, jeśli plotki o Ann się potwierdzą. Zupełnie nie ma nastroju na dzisiejsze posiedzenie zarządu.

Charlie odwróciła się nagle i aż podskoczyła na widok szefa, nadal stojącego za jej plecami.

– Na śmierć mnie pan wystraszył. – Roześmiała się nerwowo. – Myślałam, że już dawno poszedł pan do siebie.

To właśnie powinien był zrobić. Tymczasem zagapił się jak sztubak. Niedobrze.

– Czy agenda na dzisiejsze zebranie została wydrukowana? – zapytał. – Muszę wprowadzić do niej parę zmian.

– Bardzo proszę. – Podała mu folder z odłożonej na biurku sterty. – Załączyłam też przygotowaną przez pana listę prywatnych kolekcji, na które można składać oferty w najbliższych tygodniach.

Otworzył folder i z uznaniem spostrzegł, że jego odręczne notatki zostały starannie przepisane pogrubioną czcionką. Na końcu znalazł wydruk, którego się nie spodziewał.

– Projekt kolejnego katalogu w paru miejscach wydał mi się nieczytelny – wyjaśniła nieśmiało. – To są propozycje zmian. Wiem, że nie powinnam...

Vance obrzucił kartkę uważnym spojrzeniem. Musiał przyznać, że wszystkie sugestie były trafne. Cenne wazy Ming zostały odpowiednio wyeksponowane, a nie upchnięte gdzieś w tle.

– Dobra robota – pochwalił szorstko.

– Dziękuję. Kamień spadł mi z serca – przyznała. – Nie chciałam się szarogęścić. Ta praca jest dla mnie bardzo ważna i staram się wykonać ją jak najlepiej.

Vance zawstydział się swoich wcześniejszych planów, gdy patrzył w szczerą, pełną zapału twarz asystentki. Miała taką uszczęśliwioną minę, jakby pana Boga za nogi złapała, a on jeszcze przed chwilą przemyślał, jak by tu się jej pozbyć. Może powinien dać jej szansę. Trzeba tylko patrzeć na Charlie jak na istotę bezpłciową.

Ale wystarczył kolejny rzut oka na jej piersi i biodra, by storpedować ten pomysł. Tylko ślepiec by nie zauważył, jak atrakcyjną kobietą jest jego asystentka. Na szczęście dzwonek telefonu wybawił go z opresji.

– Sekretariat Vance’a Waverly’ego – powiedziała Charlie uwodzicielskim głosem. A może tylko mu się tak wydawało. – Proszę poczekać. To Derek Stone z naszego londyńskiego biura – oznajmiła szefowi.

– Świetnie. Przełącz go do mnie, Charlotte, a potem nie łącz już z nikim.

– Vance wszedł do gabinetu zadowolony, że kłopotliwa wymiana zdań została przerwana.

Zamknął drzwi i podszedł do biurka, nie patrząc na ściany, na których arcydzieła starych mistrzów sąsiadowały z obrazami nieznanymi malarzy, czekających jeszcze w kolejce do sławy. Wzdłuż jednej z nich stała długa kanapa z dwoma fotelami i niskim stołem. Okno za biurkiem wychodziło na Madison Avenue i zawsze ruchliwy Manhattan.

Vance sięgnął po słuchawkę i odwrócił się plecami do tego wspaniałego widoku.

– Już jestem. Co u ciebie słyhać, Derek?

Charlie odetchnęła głęboko. Z jej twarzy zniknął uśmiech, który miał maskować zdenerwowanie, jakie ją ogarniało w obecności nowego szefa.

– Nie dość, że wygląda jak młody bóg, to jeszcze świetnie pachnie – mruknęła pod nosem.

Stanowczo musi się wziąć w garść. Ale hormony się nie uspokoiły i po plecach nadal chodziły jej przyjemne dreszcze. Ile razy znalazła się w towarzystwie Vance'a, rumieniła się, zapominała języka w gębie i gapiła na niego rozanielona. Dlaczego straciła głowę dla szefa, przed którym drży pół firmy?

Nie da się zaprzeczyć, że to bardzo interesująca mężczyzna – wysoki, barczysty, ciemnowłosy. W oczach migoczą mu złote iskierki, chociaż rzadko się uśmiecha. Zawsze jest rzeczowy i trochę nieufny – miała nawet wrażenie, że pilnie ją obserwuje, jakby szukał pretekstu do zwolnienia jej z pracy.

Niedoczekanie. Na to mu nie pozwoli.

Ta posada jest najlepszą rzeczą, jaka jej się zdarzyła. Może nie najlepszą, pomyślała, rzucając czułe spojrzenie na zdjęcie dziecka na biurku, ale na pewno drugą z kolei. Zawodowo była to szansa, która zdarza się tylko raz. Pracuje teraz dla jednego z najważniejszych członków zarządu i wreszcie ma sposobność udowodnić, że ma kwalifikacje potrzebne, by awansować w

strukturze firmy.

Wyprostowała się i skinęła głową, przytakując własnym myślom. Została asystentką Vance'a, bo chciał wyświadczyć przysługę swemu staremu przyjacielowi, ale jej wiedza i umiejętności znakomicie się tu sprawdzają. Będzie stawała na rzęsach, aż wreszcie nowy szef sam to przyzna.

– Sekretariat Vance'a Waverly'ego. Jak mogę pomóc? – Odebrała kolejny telefon.

– Co u ciebie? – usłyszała w odpowiedzi znajomy głos Katie, przyjaciółki z księgowości.

– Na razie w porządku – zapewniła przyjaciółkę, upewniając się jednocześnie, czy drzwi do gabinetu są zamknięte i czy może sobie pozwolić na parę minut prywatnej rozmowy.

– Jaka była reakcja szefa na twoje propozycje poprawek do katalogu?

– Miałaś rację, Katie – odparła Charlie. Projektowała zmiany w szacie graficznej od kilku dni, traktując tę pracę jak ćwiczenie na własny użytek. Dopiero przyjaciółka przekonała ją, że jej projekty są naprawdę dobre i powinna je pokazać Vance'owi. – Pochwalił mnie.

– A nie mówiłam? – Charlie słyszała równomierne klikanie klawiatury, bo Katie ani na chwilę nie przerwała pracy. – To łebski facet. Potrafi docenić, jaki skarb ma w sekretariacie.

– W zeszłym tygodniu miałam wrażenie, że tylko czeka, aż coś schrzanię, cały czas patrzył mi na ręce – westchnęła Charlie, zerkając na uśmiechniętą buzię synka.

– Może patrzy na ciebie, bo mu się podobasz.

– Na pewno nie. – Sama myśl o tym napełniła ją miłym ciepłem, ale szybko przywołała się do porządku. Praca nie jest miejscem do nawiązywania romansów. Praca to gwarancja lepszego życia dla niej i małego Jake'a. Nowa

posada wraz z podwyżką to pierwszy etap w drodze na szczyt. Wystarczy tylko udowodnić szefowi, że jest mu nieodzowna.

– Czy ty się ostatnio przeglądałaś w lustrze? – zachichotała Katie. – Gdybym była lesbijką, nawet ja zaczęłabym cię podrywać.

To rozśmieszyło Charlie. Wokół Katie zawsze kręcił się tłumek adoratorów i co miesiąc miała nowego chłopaka. Jednak koleżanka miała rację. Większość ludzi oceniała Charlie po pozorach – widzieli duże niebieskie oczy, blond włosy i biust, którego mogła jej pozazdrościć laleczka Barbie i uważali, że podobnie jak lalce brakuje jej rozumu. Wciąż na nowo musiała komuś udowadniać, że nie jest głupią blondynką.

Jeden jedyny raz kierowała się sercem, a nie rozumem – i źle na tym wyszła. To się już więcej nie powtórzy.

– On jest inny.

– Kochana, muszę cię wyprowadzić z błędu. Wszyscy faceci są tacy sami.

– Przyjął mnie tylko ze względu na Quentina.

– A kogo to obchodzi, na czyją prośbę cię przyjął. – Przyjaciółka przestała bębnić w klawiaturę, a jej głos zabrzmiał głośno i wyraźnie. – Ważne, że dostałaś tę pracę. Zaraz się okaże, że jesteś do niej stworzona.

– Dziękuję za komplement. I wracam do roboty. Później pogadamy.

Uśmiech długo gościł na jej twarzy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dwie godziny później Vance zmiął gazetę i wrzucił ją do kosza. Gotował się ze złości. Zgodnie z tym, co mówiła Tracy, na dwudziestej szóstej stronie znalazł tekst pełen insynuacji, że Ann Richardson i Daltona Rothschilda łączy sekretny romans. Przez chwilę wmawiał sobie, że artykuł zajmujący jedną szpalnę na stronie wypełnionej reklamami przejdzie niezauważony, ale ignorowanie rewelacji prasowych jeszcze nikomu nie wyszło na dobre.

Ludzie uwielbiają skandale, a jeśli w samym romansie nie było niczego skandalicznego, to fakt, że łączył osoby związane z dwiema rywalizującymi firmami nadawał mu szczególnej pikanterii. Nie wolno bagatelizować potencjalnych reperkusji dla domu aukcyjnego. Oznaczało to konieczność przeprowadzenia wewnętrznego śledztwa, czy żadne poufne informacje nie wyciekły do konkurencji. Gdyby plotki się potwierdziły, sytuacja mogła zagrozić istnieniu Waverly s. Niecierpliwie sięgnął po komórkę.

– Do diabła, Tracy – zaczął, gdy dziennikarka odebrała telefon.

– Nie moja wina – odrzekła obojętnie. – Naczelny dostał cynk, więc o tym napisaliśmy. Przynajmniej cię uprzedziłam.

– Bardzo dziękuję. – Pohamował sarkastyczną uwagę, która cisnęła mu się na język. Tracy zadzwoniła poprzedniego dnia wieczorem. Ta wredna małpa chciała się nacieszyć faktem, że będzie czekał na następny dzień jak na szpilkach.

Pod oknem jego gabinetu na Madison Avenue kłębił się tłum. Turyści spacerowali, pstrykając zdjęcia, a miejscowi przepychali się między nimi, bo jak zwykle spieszyli się i nie mieli ochoty prażyć się na słońcu.

– Macie jakieś dowody?
– Wiesz, że obowiązuje mnie tajemnica dziennikarska.
– Czy następnym razem mogłabyś przynajmniej dać mi znać, zanim skierujecie artykuł do druku?

– Żadnych zobowiązań – syknęła jadownicę Tracy. – Brzmi to znajomo? – I rozłączyła się.

Mógł się tego spodziewać. Rok temu przez parę miesięcy spotykali się, ale kiedy Vance się zorientował, że Tracy przywiązuje do ich związku dużo większe znaczenie niż on, zerwał z nią, przypominając, że od początku ją uprzedzał: „żadnych zobowiązań”.

Każdej kobiecie powtarzał zresztą to samo. Przelotny romans, o tak, z przyjemnością, ale stały związek nie. Widział, jak bardzo cierpiał ojciec po stracie żony i starszej córki. Jeśli miłość potrafi zadać taki cios silnemu żywotnemu mężczyźnie, lepiej trzymać się od niej z daleka.

Nie miał zamiaru zakładać rodziny. A skoro nie szukał żony, czemu stwarzać takie pozory? Lepiej od początku uczciwie stawiać sprawę.

Te rozważania nie pomagały w znalezieniu wyjścia z obecnych tarapatów. Ze złością wcisnął ręce do kieszeni. Waverly's jest jego dziedzictwem i byłby idiotą, gdyby dopuścił do zaprzepaszczenia dorobku pokoleń. Zrobi wszystko, by pokonać niewidzialnego przeciwnika.

– Charlie, mogę cię prosić? – rzucił do interkomu.

Asystentka w mgnieniu oka stanęła w drzwiach. Jej jasne włosy przerzucone były przez ramię, niebieskie oczy wpatrywały się w niego baczenie. Znowu poczuł uderzenie gorąca i świadomie je zignorował.

– Jakiś problem? – zapytała.

– Siadaj. – Wskazał jej miejsce na kanapie. – I zrelaksuj się, bo nie mam zamiaru cię zwolnić.

– Cieszę się. – Wyraźnie się odprężyła. – W czym mogę pomóc?
– Powiedz mi wszystko, co ostatnio słyszałaś o Ann Richardson.
– Słucham?
– Chcę znać biurowe plotki. Na pewno już wiesz o artykule w gazecie.
– Przez ostatnie pół godziny telefon się urywał – przyznała. – Wiele osób chciało z panem rozmawiać.

– Kto?
– Mam listę na biurku. Głównie członkowie zarządu i paru dziennikarzy. Jedna ze stacji telewizyjnych prosi o wywiad.

– To dopiero początek – jęknął i potrząsnął głową.
Stanowczo musi szczerze pogadać z Ann. Dopóki nie wie, na czym stoi, trudno przygotować skuteczną obronę. Wbił wzrok w Charlie.

– To jasne, że ludzie o tym rozmawiają. Chcę się dowiedzieć, co słyszałaś.

– Nie słucham plotek – oburzyła się.
– W innej sytuacji bym ci przyklasnęła, ale teraz muszę wiedzieć, co o tym mówią pracownicy.

Dziewczyna wyraźnie biła się z myślami – wierciła się i nerwowo przygryzała wargi. Vance przez chwilę miał ochotę powtórzyć prośbę w formie rozkazu, ale zrezygnował. Jeśli zacznie naciskać, Charlie zamknie się w sobie i będzie ważyła słowa. Więcej można wskórać po dobroci.

– Wszyscy się martwią – wypaliła wreszcie. – Boją się, że dom aukcyjny zostanie zamknięty, a oni stracą pracę. Prawdę mówiąc, ja też się tego boję. W artykule mowa była o potajemnych konszachtach, spisku niemal...

– Wiem, czytałem.
– Co mówi pani Richardson?

– Jeszcze z nią nie rozmawiałem. – Vance nachmurzył się. – Zostałem uprzedzony o publikacji tekstu, ale nie na tyle wcześnie, żebym mógł coś z tym zrobić. Musimy się naradzić na posiedzeniu zarządu.

– Jak pan sądzi, co właściwie się dzieje? – zapytała wprost. To dziwne, ale w momencie, gdy Vance zaczął tę rozmowę, zniknął niewidzialny dystans, który ich dzielił.

Przed tygodniem byłaby zbyt speszona, by mu zadać takie bezpośrednie pytanie. Teraz jej niedostępny szef najwyraźniej zmienił nastawienie, bo traktował ją jak partnera do rozmowy. Charlie potrafiła słuchać, a Vance chciał pogadać z kimś, kto nie jest bezpośrednio uwikłany w całą sprawę.

– Najgorsze, że nie mam pojęcia, co się dzieje – przyznał uczciwie.

Nie znosił sytuacji, w których musiał działać po omacku. Rzadko mu się zdarzały. Zazwyczaj planował kolejne posunięcia jak mistrz szachowy, na kilka ruchów z góry, i znał odpowiedzi na niezadane pytania. Tym razem musiał bazować na podszeptach intuicji.

– Lubię Ann. Jest rozsądną uczciwą osobą. Robi dla nas świetną robotę.

– Ale?

Uśmiechnął się półgębkiem. Charlie nie tylko uważnie słucha, ale potrafi czytać między wierszami.

– Nie znam jej zbyt dobrze. Nie przyjaźni się z nikim w firmie. Jest bardzo skryta.

– Nie ona jedna – mruknęła Charlie.

– Słucham? – spytał zdziwiony.

– Przepraszam. – Dziewczyna zaczerwieniła się. – Miałam tylko na myśli, że pan także jest osobą narzucającą dystans, samotnikiem. Och, powinnam sobie uciąć ten długi jęzor. Proszę się zmiłować i zwolnić mnie bez dalszych ceregieli.

Ku niepomiernemu zdziwieniu dziewczyny i własnemu zaskoczeniu Vance parsknął śmiechem. Dawno nie czuł się tak swobodnie. Przez cały tydzień wyrzucał sobie, że uległ prośbie przyjaciela i zatrudnił Charlotte, choć w niczym nie przypominała jego poprzedniej sekretarki. Teraz nie mógł sobie przypomnieć, co właściwie mu się w niej nie spodobało. Dziewczyna jest bystra, kompetentna i zabawna. Może tylko zbyt seksowna, jak na jego konserwatywne upodobania.

– Już powiedziałem, że cię nie zwolnię – zapewnił.

Zawstydził się własnych myśli i niespodziewanych ciepłych emocji. Wstał i zaczął się przechadzać, po czym wrócił do wcześniejszego tonu surowego szefa.

– Daj mi znać, jeśli się czegoś dowiesz.

– Nie będę szpiegować moich przyjaciół – zaprotestowała.

Punkt dla niej. Vance cenił lojalność i prostolinijność.

– Nie o to proszę. Po prostu słuchaj, co się na ten temat mówi.

– Postaram się.

– To mi wystarczy. – Otworzył drzwi szafy ściennej i wyjął marynarkę.

– Wychodzę na posiedzenie zarządu.

– Zerknął na złoty zegarek na lewej ręce. Spóźni się, jeśli nie wyjdzie natychmiast, a spóźnianie się nie leżało w jego naturze. – Wrócę o czwartej. Oczekuję, że raporty od ekspertów na temat stanu waz Ming będą na biurku.

– Tak jest, proszę pana.

Na chwilę zrobiło mu się przykro, że moment niewymuszonego koleżeństwa i sympatii był ulotny. Oboje wrócili do poprzednich sztywnych form. Jednak dystans między szefem a podwładnym jest konieczny. Tak jest łatwiej i bardziej profesjonalnie. Nie oglądając się, skierował się do sali konferencyjnej. Zapowiadało się małe trzęsienie ziemi.

Charlie westchnęła. Przez parę chwil miała uczucie, że rozmawiają jak przyjaciele. Spadła niewidzialna maska i mignęła jej twarz miłego człowieka, ale szybko została zasłonięta przez znane jej lodowate oblicze.

Szkoda. Nie ma najmniejszych szans na przyjaźń z Vance'em. Jest to równie prawdopodobne jak zjedzenie dziś kolacji pod wieżą Eiffla.

Weź się w garść, Charlie, napomniała sama siebie. To twój szef. Nigdy się nie spotkacie na gruncie towarzyskim. Za wysokie progi na twoje nogi. Robienie maślanych oczu do szefa jest po prostu głupie.

Od dwóch lat z nikim się nie spotykała. Więcej, na nikogo nie zwracała uwagi. Mężczyźni przestali ją interesować. Wystarczy, że raz zakochała się w niewłaściwym facecie. Drugi raz nie popełni tego błędu. Ale teraz po raz pierwszy poczuła coś... zainteresowanie? Podekscytowanie?

– I znowu na obiekt uczuć wybrałaś absolutnie nieodpowiedniego faceta
– mruknęła. Tym razem jest to ktoś nieosiągalny jak góra lodowa.

Sytuacja jest oczywista, na jednej szali głupi flirt, na drugiej praca i bezpieczeństwo finansowe. Nie ma co się zastanawiać. Rozum musi wziąć górę nad hormonami. Nie będzie siedziała przy biurku i godzinami marzyła o szefie. Weźmie się do roboty, by docenił jej potencjał i zatrzymał ją jako swoją prawą rękę.

Szczebel po szczeblu będzie się wspinać na sam szczyt. Nie zamierzała tkwić w sekretariacie do końca życia. Zrobi magisterium z historii sztuki i zostanie kuratorką wystaw albo antykwariuszką w Waverly's. Tak jak Ann Richardson, która doszła aż do stanowiska dyrektora. Charlie miała bardzo silną motywację – im szybciej awansuje, tym lepsze życie zapewni synkowi.

Jake jest najważniejszy. Jej dziecko poza nią nie ma nikogo na świecie, a ona zrobi dla niego wszystko.

Wystarczyło spojrzenie na radosny uśmiech malca, a myśli o

atrakcyjnym szefie gdzieś wyparowały. Charlie wzięła certyfikaty autentyczności i opinie rzeczoznawców, by je dostarczyć na pierwsze piętro do działu biżuterii i kamieni szlachetnych.

Na korytarzach miękkie dywany tłumiły odgłos kroków. Słysząc tylko przyciszone rozmowy telefoniczne. Tu, na szóstym piętrze, znajdowały się gabinety dyrektorów i specjalistów, którzy podejmowali strategiczne decyzje, dzięki którym Waverly's znajdowało się w czołówce domów aukcyjnych. Kiedyś znajdzie się w ich gronie.

Te myśli towarzyszyły jej, gdy naciskała guzik windy, a gdzieś z głośnika płynęły ciche tony muzyki klasycznej. Uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze. Na pierwszym piętrze ruszyła przed siebie energicznie, wystukując rytm obcasikami na wyfroterowanym do połysku dębowym parkiecie.

Parter i pierwsze piętro kamienicy przeznaczono na sale wystawowe i aukcyjne. Wszystkie z nich były piękne, każda w innym stylu. Na ścianach zawieszono obrazy, wzdłuż nich stały rzeźby, a między nimi ogromne bukiety w porcelanowych wazonach. Delikatny zapach kwiatów unosił się w powietrzu.

Charlie czuła się jak w kościele. Tutaj trafiały zapomniane skarby, by odzyskać swój blask i ozdabiać później najlepsze kolekcje.

– Charlie – rozległo się za nią.

Odwróciła się, słysząc głos Justina Dawesa, kierownika działu biżuterii i kamieni szlachetnych. Nie miał jeszcze czterdziestu lat, ale zaczynał już łysieć, był chudy i wiecznie mrużył oczy. Kiedyś jej wyjaśnił, że to przekleństwo jego zawodu. Lata ślęczenia z lupą nad klejnotami dawały o sobie znać.

Dzisiaj sprawiał wrażenie zaaferowanego i nie był elegancki jak

zwykle. Nie miał na sobie marynarki, rozluźnił krawat, rozpiął kołnierzyk u koszuli i podwinął rękawy. Nawet włosy, zazwyczaj przylizane, by zasłonić łysinę, nastroszyły się wokół głowy.

– Masz certyfikaty autentyczności?

– Proszę. – Podała mu foldery z dokumentami.

– Pochodzenie potwierdzone przez ekspertów? – upewniał się, wertując opatrzone pieczęciami świadectwa.

– Tak, pięć razy. Justin, nie przejmuj się tak. Przecież sam to sprawdziłeś jeszcze przed wystawieniem certyfikatów. Wszystko jest w porządku.

– To wyjątkowa kolekcja. Chcesz zobaczyć?

– Z przyjemnością.

Wziął ją pod ramię i wprowadził do pokoju przygotowanego do aukcji, której termin wyznaczono za dwa dni. Oświetlenie na takich ekspozycjach jest sprawą pierwszorzędnej wagi, a w Waverly's pilnowano najwyższych standardów. Pod ścianami wyłożonymi ciemną dębową boazerią stały szklane gabloty, w których na czarnym aksamicie leżały klejnoty. Mocne punktowe reflektorki wydobywały z kamieni szlachetnych refleksy świetlne i całą gamę kolorów – przypominały spadające gwiazdy albo odpryski tęczy.

Charlie westchnęła z zachwytu. Przechodzili od jednej gabloty do drugiej, podziwiając kolejne eksponaty.

– A teraz pokażę ci coś naprawdę wyjątkowego. – Justin wskazał na szybę, pod którą leżał naszyjnik, jakiego nigdy wcześniej nie widziała.

Ze złotej nitki niewiele grubszej od włosa spływały kaskadami rubinowe i brylantowe krople. Każdy kamień przymocowany był do kolii własną złotą niteczką. Rubiny lśniły jak krople krwi, a brylanty migotały niczym gwiazdy.

– Prześliczny!

– Prawda? – Justin wpatrywał się w naszyjnik rozkochanym wzrokiem.

– Nosił go królowa Cadrii ponad sto lat temu. Został zrobiony specjalnie dla niej, jak głosi legenda, przez samego Fabergé. Niestety, nie możemy tego udowodnić – westchnął. – Nawet rodzina królewska nie ma na to dowodów. A szkoda. Pochodzenie z pracowni złotniczej Fabergé wyglądałoby imponująco na certyfikacie autentyczności.

Charlie podzielała jego zachwyty. Nie miała odwagi dotknąć naszyjnika, a nawet głębiej odetchnąć.

– Zjawiskowy – szepnęła. – Dlaczego król Cadrii wystawia tyle klejnotów na sprzedaż? Pozbywa się ze skarbcza koronnego prawdziwych dzieł sztuki.

– Chce uczcić pamięć swojej babki, tworząc fundację charytatywną, która będzie nosiła jej imię. Pieniądze mają zasilić konto fundacji.

– Ale biżuteria należy do całej rodziny.

– Nie martw się o dom panujący, kochana. Już oni nie dadzą sobie zrobić krzywdy. Mają więcej błyskotek, niż sobie wyobrażasz. Nawet nie zauważą ich braku.

– Byłabym smutna, gdybym straciła coś tak pięknego – wyznała. – Nie mogłabym nosić kolii ze strachu, że ją uszkodzę, ale bez wątplenia nie chciałabym się z nią rozstać.

– Masz miękkie serce, Charlie – skomentował Justin.

– Na pewno spodoba ci się legenda związana z naszyjnikiem.

– Jaka legenda?

– Najpiękniejsze klejnoty zawsze mają swoją opowieść. Ten naszyjnik został zamówiony przez ówczesnego następcę tronu dla jego przyszłej żony w prezencie ślubnym. Podobno rubiny są zaczarowane i zapewniają długie i

szczęśliwe małżeństwo.

Charlie poczuła ukłucie z sercu. Jak to jest – być tak kochaną? Wyobraziła sobie piękną młodą królową, właścicielkę naszyjnika, i zakochanego króla, który ją uwielbiał. Życie bywa piękniejsze niż bajki.

– To bardzo romantyczne.

– I z pewnością podniesie wartość naszyjnika. Nic nie sprzedaje się lepiej niż takie sentymentalne historyjki. – Justin mrugnął do niej łobuzersko.

– Jesteś niepoprawnym cynikiem – roześmiała się.

– Przyznaję się do winy.

Charlie wyciągnęła dłoń, ale zatrzymała się w porę.

– Nic się nie stanie. Alarm jest na razie wyłączony – zapewnił Justin. – Pozwól, zademonstruję ci go w całej okazałości. – Podniósł szybę i wyjął naszyjnik.

– Jest jeszcze piękniejszy – westchnęła Charlie. Miała nieprzepartą ochotę założyć go na szyję, choć nigdy nie byłoby jej stać na królewski klejnot.

– Masz ochotę go dotknąć?

– Dotknąć, włożyć, zanieść do domu i schować pod poduszkę – wyznała ze śmiechem i cofnęła rękę.

– Przy twoich jasnych włosach i różanej cerze świetnie by się prezentował – zauważył Justin.

Charlie wyobraziła sobie chłodny dotyk złota na skórze i kamienie połyskujące na dekolcie. Naszyjnik był nie tylko piękny, widziała w nim coś... magicznego. Wyobraziła sobie, że na miejscu Justina stoi Vance i zakłada jej kolię na szyję. Stop, stop!

– Kiedy wyjdę za mąż za księcia, poproszę go o taki naszyjnik. – Roześmiała się speszona.

– To lubię, kobieta, która wie, czego chce.

Justin odłożył eksponat na miejsce, a Charlie rozejrzała się ponownie. Jutro pokój będzie wypełniony ludźmi biorącymi udział w licytacji. Specjalnie dla nich zostaną rozstawione wyściełane krzesła. Pod ścianą, na podium z mikrofonem, stanie aukcjoner prowadzący ceremonię. Licytujący będą podbijać cenę, bo każdy z nich ma nadzieję, że wyjdzie stąd z upatrzonym skarbem.

Charlie zgłosiła się na ochotnika do pracy przy aukcji, wszystko jedno w jakiej roli. Nie zazdrościła kupującym. Justin się nie pomylił – jest kobietą, która wie, czego chce. Obiektem jej marzeń nie są rubiny i brylanty. Kiedy zarobi dużo pieniędzy, kupi dom z ogrodem, dużym ogrodem, w którym będzie się bawić jej syn. Oby tylko zdążyła, dopóki Jake jest dzieckiem. Przez ładnych paręnaście lat szczytem jego marzeń będą piaskownica i domek na drzewie.

Charlie Potter nie spodziewała się, że mężczyźni będą rzucać diamenty pod jej stopy. Nie miała o to pretensji do losu. Klejnoty są piękne, ale łatwo je stracić.

Nie miała nic wspólnego z bogaczami, którzy za dwa dni powiększą swoje kolekcje o królewską biżuterię. A to znaczy, że nie ma nic wspólnego z Vance'em. Wymiana paru zdań w niewymuszonej atmosferze i wspólny śmiech to za mało, by tracić głowę. Powinna pamiętać, że kierując się sercem, pakuje się w kłopoty.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Świetna robota, Justin, jestem przekonana, że aukcja okaże się ogromnym sukcesem – powiedziała.

– Dziękuję. – Obrzucił salę uważnym spojrzeniem. – Ja też tak sędzę. Pracujesz z nami, prawda?

– Za żadne skarby bym tego nie opuściła.

– Tak myślałem. – Puścił do niej oko.

W ciągu dwóch lat pracy w Waverly's Charlie starała się spędzać jak najwięcej czasu na aukcjach. Żyłkę do licytowania odkryła w sobie jeszcze na studiach, gdy koleżanka zaciągnęła ją na wyprzedaż pamiątek po zmarłej gwiazdce filmu. Pokochała atmosferę aukcji.

Skarby z zamierzchłej przeszłości, adrenalina związana z rywalizacją, radość ludzi wygrywających licytację – wszystko to ekscytowało Charlie, dodawało jej energii. Obserwowała prowadzącego licytację, wystarczyło uderzenie młotkiem i okrzyk: „sprzedane!”, a przedmioty trafiały do rąk nowych właścicieli. Od tej chwili wiedziała, co chce robić w życiu. Ta ścieżka doprowadziła ją na Manhattan i do domu aukcyjnego Waverly's.

Chłoneła wiedzę na temat rynku dzieł sztuki i antyków, obserwowała funkcjonowanie domu aukcyjnego od środka. Od pierwszego dnia pracy wiedziała, że jest na swoim miejscu, a to uczucie nasilało się z każdym miesiącem.

– Dobrze mnie znasz – powiedziała cicho. – Za żadne skarby świata bym tego nie opuściła.

– Świetnie. Wszystkie ręce na pokład.

Przedszkole dla dzieci pracowników Waverly s w dni aukcji pracowało

dłużej, by rodzice nie denerwowali się o maluchy. Jake będzie się bawił z innymi dziećmi, pod dobrą opieką wykwalifikowanych opiekunek.

– Dziękuję za pokaz, Justin – powiedziała.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Do zobaczenia w sobotę. – I już wsadził nos w foldery z dokumentacją.

Charlie nie patrzyła na zachwycające klejnoty. Opuściła krainę marzeń i wjechała dwa piętra wyżej, do świata swojej rzeczywistości.

– Nie będę się poniżała, pisząc sprostowanie do szmatławca. W tekście nie ma ani słowa prawdy. – Ann ogarnęła wzrokiem członków zarządu zgromadzonych wokół długiego stołu konferencyjnego. – Mam nadzieję, że mogę liczyć na wsparcie z waszej strony.

Ludzie kręcili się w fotelach z niewyraźnymi minami, ale Vance siedział sztywno, świdrując wzrokiem kobietę, która odpierała pomówienia. Wysoka i szczupła Ann Richardson miała platynowe włosy obcięte na krótkiego pazia. Ani jeden włoszek nie odstawał od nienagannie uczesanej głowy. Nieugięcie patrzyła na zgromadzonych. Miała na sobie czarną garsonkę w stalowe prążki i jak zwykle sprawiała wrażenie prawdziwej żelaznej damy.

Vance zawsze ją szanował, ale dziś wzbudziła w nim podziw. Całe miasto plotkowało na jej temat, ludzie szeptali za plecami. Ann postanowiła to pogardliwie zignorować, a on mógł jej tylko przyklasnąć. Gdyby się wdała w wyjaśnienia i sprostowania, plotki by się nasiliły. Powtarzała tylko – „bez komentarzy”. Zaczęła to robić na spotkaniu zarządu i po reakcji kolegów mogła przewidzieć, czy jej metoda przyniesie pożądaną skutek.

Członkowie zarządu byli poruszeni i zmartwieni. Wszyscy zastanawiali się, jak pogłoski wpłyną na sytuację Waverly's i ich własną. Jeśli sprawa się nie wyjaśni, i to prędko, plotki zamienią się w podejrzenia, a podejrzenia w

fakty. Winna czy nie, kariera i opinia Ann są zagrożone, podobnie jak przyszłość całego domu aukcyjnego.

Mijały sekundy, cisza w sali konferencyjnej stawała się coraz bardziej ogłuszająca. Tu, na szóstym piętrze, wszystkie pomieszczenia urządzone z dyskretną elegancją. Jasnobezowe ściany wykończone były pod sufitem śnieżnobiałą sztukaterią. Niejedno muzeum mogło pozazdrościć Waverly's wiszących tu arcydzieł. W rogu pokoju gigantyczny Atlas zmagął się z ciężarem globu ziemskiego na barkach.

Vance czekał w milczeniu. Chciał usłyszeć, co inni mają do powiedzenia. Nie zdążył doliczyć do dziesięciu, gdy głos zabrał George Cromwell.

– To oburzające! – zawołał.

– Pogłoski są bezpodstawne – oświadczyła spokojnie Ann. – Wiecie, że nigdy bym nie naraziła Waverly's.

– Ann, nikt nie kwestionuje twojego oddania dla firmy, ale artykuł jasno pokazuje, że mamy problem.

Vance dostrzegł nieznaczny grymas na twarzy kobiety. Sądził, że tylko on przygląda się jej uważnie, więc nikt poza nim nie zauważył, jak bardzo było jej przykro.

– Cały ten artykuł jest wyssany z palca.

– Sama wiesz, co ludzie powiedzą – upierał się George.

– Nie ma dymu bez ognia.

Vance przewrócił oczami. Cromwell to mistrz świata w wypowiedaniu banałów z taką miną, jakby wygłaszał głębokie mądrości. Starszy pan ma siedemdziesiąt pięć lat i już dawno mógłby pójść na emeryturę, ale wcale nie zamierzał ustępować miejsca w zarządzie komuś młodszemu. Uwielbiał władzę, lubił czuć się ważny. Teraz z przyjemnością przepuści Ann przez

wyżymaczkę.

– Dlaczego mamy przyjmować za dobrą monetę twoje słowa? Reporter nie napisałby artykułu zupełnie bezpodstawnie – mądrył się dalej George.

– Od kiedy to dziennikarz potrzebuje dowodów? – odparła. – W gazetach znajdziesz więcej fikcji niż w pierwszej lepszej bibliotece.

Ona ma rację, pomyślał Vance. Szkoda, że nigdy nie postarał się poznać Ann lepiej, zaprzyjaźnić z nią. Była miłą kulturalną osobą, ale zawsze trzymała ludzi na dystans, nie mieszała życia prywatnego z zawodowym. Teraz ta strategia obracała się przeciwko niej.

– Ludzie wierzą w słowo drukowane – wieszczą ponuro George.

– Bądź wreszcie cicho – prychnęła Edwina Burrows.

– Wiesz, że mam rację – zaprotestował George.

Reszta obecnych obserwowała starcie między seniorami, a Vance patrzył na Ann. Miał wrażenie, że zgrzyta zębami ze złości, a może tylko zagryzała wargi, by nie wybuchnąć. Trudno się dziwić. Nikt nie chciałby być teraz w jej butach i bronić się przed plotkami, na które nie było cienia dowodu.

– Vance? – zwróciła się do niego. – Jesteś ostatnim Waverlym w zarządzie firmy. Co o tym sądzisz? Czy mi wierzysz?

Wiedział, że inni czekają na jego słowa. Może teraz przechylić szalę na rzecz Ann albo przeciw niej. Czuł się odpowiedzialny przede wszystkim za firmę i tysiące ludzi tu i na świecie, których byt zależał od Waverly's.

Jednak Ann Richardson zasługuje na zaufanie. Przez cały czas była lojalnym i oddanym pracownikiem. Przyczyniła się do rozwoju domu aukcyjnego. Była bardzo kompetentna i zawsze wysoko oceniał jej morale.

Nie był przekonany, że Ann mówi stuprocentową prawdę. Dziennikarz powoływał się na swoje źródła i podawał fakty, które należałoby najpierw

sprawdzić. Ale nawet jeśli poszła do łóżka z Daltonem, to jeszcze nie znaczy że wypaplała mu firmowe tajemnice.

Wolałby sprawdzić niektóre informacje, przekonać się o ich prawdziwości. Nie ma na to czasu. Musi się kierować instynktem. Cóż, nigdy dotąd go nie zawiódł.

– Wierzę ci – oznajmił głośno i jednoznacznie.

Kobieta wyraźnie się odprężyła. Miał rację, wspierając ją publicznie. Jednak jeszcze nie skończył.

– Gdyby reporter upierał się przy swoim i zaczął obrzucać Waverly's błotem, musimy być przygotowani – dodał z naciskiem, kierując swoje słowa do Ann.

„Jeśli się mylę co do ciebie, przygotuj jakiś sensowny plan wybrnięcia z sytuacji, bo być może będziemy musieli poświęcić cię dla dobra firmy” – tak brzmiało niewypowiedziane przesłanie, które Ann odczytała w jego wzroku.

Nieznacznie kiwnęła głową, aby mu dać znać, że zrozumiała.

– Dalton Rothschild to podstępny i bezwzględny gracz

– przyznała mu rację. – Jeśli uzna, że jesteśmy osłabieni, wykona kolejny ruch.

– Jaki? – spytała Edwina.

– W najgorszym razie wrogie przejęcie – powiedziała ponuro Ann.

Jej słowom towarzyszyły okrzyki oburzenia i szeptem wymieniane uwagi. Czyżby nikt nie brał tego wcześniej pod uwagę? Vance od początku przewidywał najgorsze scenariusze. Rothschilda nie było stać na wykupienie z rynku akcji konkurencji, jednak podkopanie zaufania do Waverly's i panika akcjonariuszy spowodowałyby takie zamieszanie, że z łatwością przejąłby firmę.

Diabelski plan – zrujnować reputację domu aukcyjnego i wykupić to,

co z niego pozostanie.

Trzeba przyznać, że mogłoby mu się udać, ale Vance nie zamierzał na to pozwolić. Obroni swe dziedzictwo. Oboje z Ann czekali, aż emocje opadną, w końcu Ann zastukała w stół jak nauczycielka usiłująca przywołać do porządku rozbrykanych uczniów.

– Proszę, zachowajcie czujność, obserwujcie pracowników. Jeśli Dalton coś knuje, może mieć w firmie szpiegów. Waverly's potrzebuje teraz naszej zimnej krwi.

Vance skrzywił się. Wcale mu się nie podobała myśl, że wśród pracowników są wtyczki konkurencji. Większość ludzi pracuje tu od lat. Wielu pamiętał jeszcze z dzieciństwa. Podejrzliwość w stosunku do wieloletnich współpracowników nie leżała w jego naturze. Nie widział powodu, dlaczego mieliby zdradzić dobrego pracodawcę. Dom aukcyjny miał cały pakiet świadczeń socjalnych dla pracowników, ba, mieli nawet przedszkole na trzecim piętrze, by pracujące matki miały możliwość rzucenia okiem, jak się sprawują ich pociechy.

Dzieci. Niespodziewanie w jego głowie pojawił się obraz – fotografia w ramkach na biurku Charlie. Dziecko pokazujące w uśmiechu dwa mleczone ząbki. Z jakiegoś powodu to go zaniepokoiło. Czy powinien podejrzliwym okiem śledzić poczynania swojej asystentki?

Nie musiał słuchać burzliwej dyskusji, aby wiedzieć, co mieli do powiedzenia członkowie zarządu. Dwie kobiety, Veronica Jameson i Edwina Burrows – damy z najlepszych nowojorskich kręgów, obydwie po siedemdziesiątce – z zapalem broniły Ann. Może w grę wchodziła kobieca solidarność, ale dyrektorka zawsze mogła liczyć na ich głosy.

– Jestem pewna, że najlepiej wiesz, jak sobie z tym poradzić – mówiła właśnie piskliwym głosem Veronica.

– Dziękuję, doceniam twoje zaufanie.

– No jasne, jasne – burczał niezadowolony Simon West. – I co nam to da?

– Zdaję sobie sprawę z zagrożenia – przekonywała cierpliwie Ann. – Tym bardziej musimy się zjednoczyć.

– Zjednoczyć? Przeciw czemu? Jakiemuś niewidzialnemu wrogowi czy przeciwko tobie? – Simon, przygarbiony staruszek na oko stułetni, uderzył laską w stół, aby uciszyć gwar. Nawet Vance skupił na nim uwagę.

Simon był w domu aukcyjnym dłużej niż ktokolwiek z nich. Fama głosiła, że był obecny przy wmurowaniu kamienia węgielnego pod kamienicę sto pięćdziesiąt lat temu. Vance uśmiechnął się, przypomniawszy sobie tę bajeczkę. Teraz Simon był zirytowany i poczerwieniał na twarzy, jakby groziła mu apopleksja.

– Nie doszłoby do tego, gdybyśmy nie pozwolili kobiecie rządzić całą firmą! – wybuchnął, plując śliną z wielkiej złości.

– Och, na miłość boską – wymamrotał Vance. Niektórzy członkowie zarządu mentalnie tkwili w ubiegłym stuleciu. Zapominali, że żyją w nowym lepszym świecie, w którym obowiązuje równouprawnienie.

– Ten sposób rozumowania nie zaprowadzi nas daleko, Simonie – odparła spokojnie Ann.

Vance dał jej kolejny plus za cierpliwość i opanowanie, bo miał ochotę wygarbować staruszkowi skórę jego własną laską.

Ale już Veronica i Edwina przyszły Ann z odsieczą. Gdy wygłaszały płomienne filipiki, Vance patrzył smętnie na puste krzesło. Powinien na nim siedzieć jego stryj, Rutherford Waverly. Jako jeden z najstarszych członków zarządu powinien być obecny na każdym posiedzeniu. Teraz bardzo by się przydało jego doświadczenie. Jednak stryj wiele lat temu pokłócił się z

bratem, ojcem Vance'a, i ogłosił, że jego noga w tym domu nie postanie. Uparty starzec dotrzymywał obietnicy, a Vance zajęty pracą rzadko się widywał ze stryjem.

Szkoda, bo przydałaby się opinia kogoś z boku.

– Czy nam się podoba, czy nie – oznajmiła Ann spokojnym głosem – problem istnieje i powinniśmy śledzić rozwój sytuacji. Zakładając, że Dalton Rothschild planuje przejęcie naszej firmy, powinniśmy zwracać uwagę na wszystkie wydarzenia odbiegające od normy. Nie chcę brzmieć jak paranoiczka, ale nikt nie jest poza podejrzeniem.

Myśli Vance'a wróciły znowu do jego nowej asystentki. Co właściwie o niej wie?

Trzecie piętro kamienicy bardzo różniło się od reszty budynku – człowiek miał wrażenie, że przeniósł się na inną planetę. Na pozostałych kondygnacjach obowiązywała dyskretna wysmakowana elegancja, tutaj królowały wyraziste kolory, pachniało kredkami, ciasteczkami i mlekiem. Zewsząd słychać było dziecięcy śmiech, który dźwięczał jak dzwoneczki elfów.

Charlie za każdym razem myślała z wdzięcznością o menedżerach Waverly's, którzy stworzyli idealne warunki dla pracujących matek. Gdyby musiała płacić za przedszkole, nie stać by jej było na przeprowadzkę do mieszkania z dwiema sypialniami. W dodatku cały czas by się zamartwiała, czy synowi nie dzieje się krzywda. Czy nie jest głodny, czy nie płacze, czy jest otoczony czułością, jakiej potrzeba każdemu dziecku.

W Waverly's nie musiała się o to niepokoić. Przedszkole było przystosowane do potrzeb dzieci. Wszystkie wychowawczynie miały licencję uprawniającą do pracy w żłobkach i przedszkolach. Każde dziecko otaczano tu troską, uwzględniano też oczekiwania i wskazówki rodziców. Przedszkole

warte było dużo większej opłaty niż niewielka miesięczna kwota.

Charlie minęła pokój ze stolikami i komputerami dla starszych dzieci. Mogły tu przychodzić po szkole i odrabiać lekcje. Zajrzała do sypialni z sześcioma łóżeczkami i dwoma wygodnymi fotelami, wreszcie stanęła w drzwiach sali zabaw dla przedszkolaków. Ze wszystkich ścian uśmiechały się przyjazne wróżki i inne postaci z bajek. Były tu chodziki dla najmłodszych, pluszowe zabawki i kolorowe klocki, starsze dzieci miały na półkach książeczki oraz gry. Na podłodze leżały dywaniki i wielkie poduchy, na których można było usiąść.

Powitał ją radosny głosik synka: mamamama. Charlie poczuła wszechobejmującą miłość i porwała malucha na ręce. Pachniał szamponem i bananami. Objął ją za szyję małymi ramionkami, wtulił buzię w jej ramię i powtarzał swoje „mama”.

Pierwsze słowo Jake'a dokładnie opisywało stan jej uczuć. W chwili, gdy dowiedziała się o ciąży, zniknęła gdzieś lekkomyślna i niefrasobliwa Charlie. Wywietrzały jej z głowy marzenia o dalekich podróżach, szybkich samochodach i pięknych ubraniach. Stała się matką, której marzenia i ambicje skoncentrowały się na dziecku. Chciała zapewnić synkowi szczęśliwe i bezpieczne dzieciństwo.

Kiedy pierwszy raz wzięła go na ręce, obiecała sobie, że nigdy nie będzie się zastanawiała, czy był chciany, że nigdy niczego nie będzie się bać.

Spojrzała w jego ciemne oczy, dziedzictwo po ojcu, którego nigdy nie pozna.

– Byłeś grzeczny? – zapytała, a chłopczyk uśmiechnął się szeroko. Serce w niej stopniało na ten widok.

– Wspaniałe dziecko – powiedziała Linda Morrow, jedna z wychowawczyń. – Słodki aniołek.

Charlie postawiła synka na dywanie. Skrzywił się, gotowy do płaczu, ale zaraz się rozpromienił, gdy podała mu piłkę. Nic nie było w stanie zmać jego dobrego humoru.

– Byłam na dole w związku z sobotnią aukcją i nie mogłam sobie odmówić pięciu minut z moim skarbem.

– Świetnie cię rozumiem. – Linda rozmawiała z nią, ale bacznie obserwowała poczynania dzieci. – To wielka frajda, gdy można się w ciągu dnia upewnić, że dziecko jest pod dobrą opieką.

– Nie jestem jedyna – roześmiała się Charlie.

– Wszystkie mamy zaglądną na chwilę. Niby człowiek wie, że nic się nie może stać, ale serce go popędza: przekonaj się na własne oczy. – Linda mrugnęła do niej porozumiewawczo.

– Żałuję, że nie spędzam z nim więcej czasu – przyznała Charlie. W idealnym świecie byłaby mamą siedzącą w domu z gromadką dzieci. Zawsze chciała mieć dużą rodzinę, jednak jako samotny rodzic cieszyła się, że znalazła pracę, która dawała jej satysfakcję.

– Jake zrobił dzisiaj pierwszy krok – powiedziała Linda.

– Naprawdę? – ucieszyła się Charlie i natychmiast ogarnął ją smutek, że nie mogła tego zobaczyć. Pocieszyła się, że będzie świadkiem wielu rzeczy, które synek zrobi po raz pierwszy.

– To tylko jeden krok. Miał bardzo zdziwioną minę i zaraz klapnął na pupę. Zanim się obejrzysz, będzie biegał.

– Nie chce mi się wierzyć, że czas tak szybko mija.

Charlie patrzyła, jak Jake raczkuje w stronę pluszowego misia. Pierwszy krok, a za chwilę tupot małych nóżek w całym domu. Potem przyjdzie czas na szkołę i za paręnaście lat to małe dziecko będzie poważnym maturzystą, potem studentem, wreszcie ojcem rodziny. Charlie uśmiechnęła

się do własnych myśli. Jake ma trzynaście miesięcy, a ona praktycznie doprowadziła go do emerytury.

– Muszę wracać do pracy – westchnęła. – Czy zjadł kawałki arbuza, które zostawiłam rano?

– Nie, ale spałaszował całego banana.

Jake, mała małpka, najchętniej żywiłby się samymi bananami.

– To świetnie. – Spojrzała jeszcze na synka i na palcach wymknęła się z bawialni.

W sekretariacie zaczęła od sprawdzenia poczty. Vance polecił jej zamówienie opinii ekspertów na temat autentyczności kolekcji obrazów, które zamierzali wystawić na aukcję, i certyfikatów autentyczności chińskiej porcelany z dynastii Ming.

Niektóre już nadeszły, więc je wydrukowała. Pomyśleć, że twórcami rzeczy tak pięknych i delikatnych byli ludzie, którzy żyli i umarli wieki temu, a kruche cacka przetrwały o całe stulecia dłużej.

Czy spodziewali się, że tworzą dzieła sztuki, które będą podziwiane przez ludzi z innych epok, żyjących na innych kontynentach? A może chcieli tylko przypodobać się władcy i zapewnić miseczkę ryżu rodzinie? Charlie lubiła snuć fantazje na temat anonimowych twórców, zastanawiała się, jak by zareagowali na widok swoich dzieł w nowoczesnym domu aukcyjnym.

Cichy sygnał dał jej znać, że do skrzynki trafił kolejny mejl. Nadawca nieznany, temat: Pilna informacja. Otworzyła pocztę i skamieniała. Nie wierzyła własnym oczom, nagle zabrakło jej powietrza. Paniczny strach odebrał jej zdolność myślenia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Posiedzenie zarządu się skończyło, ale Vance nadal rozważał słowa Ann. Chciał jej wierzyć, naprawdę nie miał podstaw podejrzewać ją o romans z Daltonem. Intrygi przeciw Waverly's ze strony konkurencji go nie dziwiły, choć nie chciało mu się wierzyć, że posuną się do próby wrogiego przejęcia. Gorsza była myśl o zdrajcy we własnych szeregach.

Jednak najgorsza była uporczywie nawracająca myśl, że powinien dobrze się przyjrzeć Charlotte Potter.

Pracuje w firmie od niedawna, zaledwie od dwóch lat, a od tygodnia jest jego asystentką. Teraz ma dostęp do wielu strategicznych dla firmy informacji. Im bardziej zbliżał się do gabinetu, tym sroższy był mars na jego twarzy. Jeśli ktoś z pracowników miał ochotę do niego zagadać, wystarczał jeden rzut oka, by zrezygnował. W głowie huczało mu jedno pytanie. Czy Charlie jest szpiegiem? A może krzywdzi ją podejrzeniami? Tak czy owak, musi się o tym przekonać.

Charlie jak zahipnotyzowana wpatrywała się w ekran komputera. Widniało na nim parę zdań.

Wiem, kim jesteś. Przyślij na ten adres całą dokumentację interesów, jakie V. Waverly prowadził przez ostatnich pięć lat. Jeśli nie posłuchasz, poinformuję służby socjalne, że jesteś złą matką i należy ci odebrać prawa rodzicielskie.

Odebrać prawa rodzicielskie? Charlie poczuła, że robi jej się niedobrze. Jej mały bezpieczny świat nagle się zawalił.

To nieprawda. Jest dobrą matką i kocha synka, jednak narastał w niej paniczny strach i ślepa furia. Gdzieś tam czai się wróg, który jej zagraża.

Chce jej zabrać dziecko. „Przeszłość nie mija, Charlie. Nie możesz jej zmienić. Nie możesz jej ukryć. Ktoś się dowie”, powtarzał jej w głowie natrętny głos.

To niemożliwe, powtarzała sobie i czuła lodowate dreszcze. To po prostu niemożliwe. Nikt w Nowym Jorku nie zna prawdy o jej przeszłości – skąd pochodzi, kim byli jej rodzice. Tylko...

I nagle uświadomiła sobie, że jest jedna osoba, której się zwierzyła. Znowu zrobiło jej się niedobrze. Jedynym człowiekiem, który poznał prawdę o jej smutnej przeszłości, jest ojciec Jake'a, a przecież nie ma z nim kontaktu od miesięcy. Zniknął z jej życia, gdy tylko dowiedział się o ciąży.

Szukała go wtedy i okazało się, że taki człowiek po prostu nie istnieje. Wszystko, co o sobie mówił, okazało się kłamstwem.

Boże mój, co za idiotka. Była taka młoda i naiwna. Przyjechała z małego miasteczka, wysiadła na dworcu autobusowym z głęboką wiarą, że podbije Nowy Jork.

Potem dostała pracę w domu aukcyjnym Waverly's i czuła się tak, jakby jej plany zaczęły się spełniać. Była przekonana, że jest kobietą sukcesu, a tymczasem zachowywała się jak zwykła prowincjonalna gąska. Zachłysnęła się wielkim światem, który był jeszcze bardziej fascynujący, niż sobie wyobrażała.

Wynajęła małe mieszkanie na Queensie. Codziennie rano dojeżdżała metrem na Manhattan. Stała się częścią niezwykłego miasta, które nigdy nie zasypia. Była doskonałą ofiarą dla wytrawnego podrywacza, który z łatwością zawrócił jej w głowie słodkimi słówkami.

Jeszcze teraz z biciem serca wspominała pierwszy okres ich znajomości. Upuściła telefon, a wysoki przystojny mężczyzna podniósł go i podał. Wystarczyło jedno spojrzenie uśmiechniętych brązowych oczu, a zapomniała

o wszystkich mądrych zasadach, które babcia latami wbijała jej do głowy.

– Nawet nie musiał się starać – szepnęła z żalem.

Była taka spragniona komplementów i uwagi, że wierzyła mu bez zastrzeżeń. Po paru tygodniach poszła z nim do łóżka, przekonana, że to ten jedyny, a ich miłość będzie trwała do grobowej deski. Miała skrzydła u ramion. Wierzyła, że zakochał się w niej utalentowany młody architekt, Blaine Andersen. Opowiadał, że to jego pradziadek zaprojektował kamienicę Waverly's. Był czarujący, zabierał ją na randki, odwiedzał w pracy, przynosząc kwiaty i czekoladki. Charlie uważała go za księcia z bajki i wierzyła w każde jego słowo.

Wszystko się skończyło, gdy mu powiedziała o ciąży. Próbowała go znaleźć w firmie architektonicznej, w której rzekomo pracował, ale tam nikt nie słyszał o Blainie

Andersenie. Architekt, który pracował dla Waverlych sto pięćdziesiąt lat temu, rzeczywiście nazywał się Andersen, ale nie miał dzieci. Na każdym kroku odkrywała kłamstwa, którymi karmił ją ukochany. To żałosne.

Odkrycie tożsamości autora listu poruszyło ją, ale i rozgniewało. To musi być Blaine, nikt inny. Jemu jednemu opowiedziała o swojej przeszłości.

– Nie wystrychniesz mnie na dudka po raz drugi – mruknęła i z furią wystukała odpowiedź. *Kim jesteś?*

Kolejny list przyszedł od razu, widać on także siedział przy komputerze. *Nieistotne. Znam cię. Mogę ci odebrać dziecko.*

Te słowa budziły instynktowny lęk. Serce jej się ściskało, a w żołądku miała kulę ołowiu. Do listu dołączony był załącznik. Nacisnęła na niego, choć mogła się spodziewać, co tam znajdzie.

Na ekranie pojawił się stary artykuł z lokalnej gazety. Opisywał ze szczegółami, co zrobił jej ojciec i jak umarł. Zamknęła załącznik szybko,

jakby mógł się przykleić do ekranu.

Nerwowo zaciskała i prostowała palce. Nie miała pojęcia, co zrobić. Jeśli ojciec Jake'a pozwie ją do sądu, przegra z nim. Nie stać jej na zatrudnienie adwokata, a „Blaine” z pewnością będzie miał najlepszego. Przeczolga ją przed sądem i zrobi z niej puszczałską. Przecież nawet nie zna prawdziwego nazwiska mężczyzny, z którym zaszła w ciążę. Sąd z pewnością będzie sprawdzał jej pochodzenie...

– O mój Boże.

– Jakiś problem?

Omam nie spadła z krzesła. Vance stał w drzwiach. Jak długo tak stoi? Czy zauważył, że jego asystentka ma winę wypisaną na twarzy? Co usłyszał? Czego się domyśla?

Wkroczył do sekretariatu i patrzył na nią przenikliwym wzrokiem. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Nie – wykrztusiła. – Nie mam żadnych problemów.

Kłamstwo przyszło jej łatwo, ale zostawiło w ustach gorzki posmak. Nie chciała kłamać, lecz nie widziała wyjścia.

– Dokumentacja do kolekcji porcelany Ming jest już gotowa?

– Tak, zaraz przyniosę.

– Na pewno nic się nie stało? – upewnił się, przyglądając się jej uważnie.

Weź się w garść, pomyślała. Przecież nie przyzna się szefowi, że ktoś ją szantażuje i próbuje zmusić do działania na szkodę firmy. Najpierw trzeba znaleźć sposób na wydostanie się z tego bagna. Potrzebuje trochę czasu, a na pewno coś wymyśli.

– Zaraz przyniosę dokumentację – potwierdziła.

Kiedy Vance zniknął w gabinecie, uleciała z niej cała brawura. Miała

ochotę skulić się i rozplakać jak dziewczynka. Jeśli wyśle szantażyście archiwum szefa, Waverly's wpadnie w tarapaty, a ona straci pracę. Jeśli odmówi, może stracić dziecko. Ale jeśli wyśle i zostanie przyłapana, pójdzie do więzienia i tak czy owak straci dziecko. Nie ma wyjścia z tej sytuacji.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. Nie pozwoli sobie na chwilę słabości. Nie jest głupią gąską, którą ojciec Jake'a manipulował z łatwością. Od tego czasu zmądrzała. Jest matką i walczy o dziecko. Nikt jej nie odbierze synka. Nikt.

Przez następne dni Vance uważnie obserwował swoją asystentkę. Słabo ją znał, ale dostrzegł zmianę. Była zdenerwowana, przestała się uśmiechać. Omijała komputer z dala, jakby mógł ją ugryźć.

– Coś niedobrego się z nią dzieje – zwierzył się bratu.
– Dowiedz się, co – doradził Roark.
– Świetny pomysł. Ciekawe, że mnie nie przyszedł do głowy – odparł zgryźliwie Vance.

Roark był odporny na jego sarkazm. Leniwie obserwował przechodniów biegnących Piątą Aleją. Przyszło lato i słońce dawało się ludziom we znaki. Uliczni sprzedawcy butelkowanej wody byli w swoim żywiole.

Vance pocił się jak potępieniec, marynarka kleiła mu się do pleców, ale wybrał stolik w ulicznym ogródku, a nie w klimatyzowanym pomieszczeniu, by swobodnie rozmawiać. Kakofonia ulicznych dźwięków praktycznie uniemożliwiała podsłuchiwanie.

– Wczoraj przyłapałem Charlie przy moim biurku. O mało nie zemdlął na mój widok.

– To jeszcze o niczym nie świadczy – uśmiechnął się Roark. – Potrafisz być przerażający.

To niemożliwe, chciał zaprotestować Vance, ale przypomniał sobie nagle, jak ludzie na korytarzu schodzą mu z drogi. Czy Charlie wystraszyła się jego miny?

– Nie, nie. To było poczucie winy, a nie strach.

– Zaczynaj z nią flirtować – poradził brat, zdejmując przeciwsłoneczne okulary i patrząc mu w oczy. – Zaproś ją na kolację, poproś do tańca, zaproponuj kieliszek wina. Najszybszy sposób na dotarcie do prawdy.

– To nieetyczne – zaprotestował Vance.

– To samo można powiedzieć o szpiegowaniu pracowników.

– Nie chodzę na randki z pracownicami.

– Nic ci tego nie zabrania.

– Charlie może mi zarzucić molestowanie.

– Nie mówię, żebyś z nią od razu szedł do łóżka.

Ale wyobraźnia Vance'a była nieposłuszna. Od kilku dni myślał na okrągło o Charlie Potter i wtargnęła również do jego fantazji seksualnych.

Nie mógł się opędzić przed wyobrażaniem sobie jej włosów. Miał ochotę je przeczesywać, poczuć ich jedwabistą miękkość. I ten zapach – coś lekkiego i kwiatowego, czym pachniało całe biuro nawet wtedy, gdy nie było jej w pokoju. Głos, który zamieniał w melodię każde zdanie. Seksowne nogi w szpilkach. Tak, zdecydowanie za wiele o niej myśli.

– A jeśli stwierdzę, że jest winna?

– Wyrzucisz ją albo użyjesz do przekazywania konkurencji fałszywych informacji.

– Wykorzystać i wyrzucić. To twoja rada?

Roark wychowywał się z dala od ojca, a pod pewnymi względami zachowywał się jak jego klon. Może to kwestia genów. Odziedziczył po starym bezwzględność. Waverly senior po śmierci żony i córki traktował

kobiety przedmiotowo. Zmieniał je jak rękawiczki. Jedna wychodziła, przychodziła druga. Vance zasugerował mu kiedyś, że powinni mieć w domu drzwi obrotowe.

Vance miał wrażenie, że wychowuje się w emocjonalnej lodówce. Kompletny brak uczuć. Ojciec postanowił, że nigdy więcej nikt nie złamie mu serca, a syn, obserwując go, nawet nie chciał ryzykować. Roark był wychowywany tylko przez matkę. Może i on nie był rozpieszczany nadmiarem miłości, może to jeszcze jedno wspólne doświadczenie, które ich ukształtowało.

– Posłuchaj – wyjaśniał cierpliwie brat – jeśli Charlie jest wtyką, nie jesteś jej nic winien. A jeśli nic nie ma na sumieniu, ty także zachowasz się fair. To sytuacja, w której nie można przegrać.

– Pomyślę – burknął.

– Super. Pamiętaj, seks prawdę ci powie. Daj mi znać, jak poszło. – Roark opuścił na nos okulary i sięgnął po swoją nieśmiertelną kurtkę pilotkę.

– Znikam. Wczoraj mam lot do Dubaju, a przed wyjazdem muszę jeszcze domknąć parę spraw.

– Dubaj? – Vance uśmiechnął się. Jego brat ma niewiarygodne szczęście w odnajdowaniu wartościowych eksponatów na aukcje w Waverly's. Szkoda tylko, że tak rzadko pojawia się w Nowym Jorku. Objechał kulę ziemską tyle razy, że miał już trzeci paszport, a i ten szybko się wypełniał kolejnymi wizami.

– Mam cynk, gdzie znaleźć pewien niezwykle okaz. Jeśli mi się uda go zdobyć, Rothschild może nas pocałować w piętę. Nasze akcje poszycują w kosmos.

– Co to takiego? – zainteresował się Vance.

– Niespodzianka. Warto na nią poczekać, uwierz mi.

Jasne, że mu wierzył. To dziwne, wychowywali się osobno i w gruncie rzeczy niewiele o sobie wiedzieli, a i tak Roark był mu bliższy niż ludzie, których znał przez lata. Rozumieli się bez słów. Vance miał żal do ojca, że nigdy nawet nie wspomniał o istnieniu drugiego syna. Inaczej wyglądałoby jego dzieciństwo, gdyby dorastali razem.

Matka Roarka nie chciała mu powiedzieć, kto był jego ojcem. Kiedy Vance go wreszcie odnalazł, Roark był dorosły i trudno go było przekonać, że powinien poważnie potraktować rewelacje nieznajomego. Jedynym dowodem, jakim dysponował Vance, był list dołączony do testamentu ojca. To nie wystarczyło młodszemu bratu.

Vance był cierpliwy. Więż między nimi powstała powoli, ale z każdym rokiem stawała się silniejsza. Czy młody jest gotów to przyznać, czy nie, są rodziną.

Rzucił banknot na stół i wstał.

– Uważaj na siebie – powiedział, obejmując brata niezręcznie.

– Zawsze to robię – zapewnił Roark, poklepując go po plecach. – Nie martw się, niedługo wrócę. Mam łączność satelitarną, będziemy w kontakcie.

Vance patrzył w ślad za bratem, gdy tamten wmieszał się w tłum. Roark, poszukiwacz skarbów, wyruszył w kolejną podróż. Jego czeka zupełnie inne zadanie. Romans z asystentką w poszukiwaniu prawdy. Wyprawa brata wydała mu się nagle dużo ciekawsza i łatwiejsza niż jego własna misja.

W sobotę Charlie była u skraju wytrzymałości. Miała wrażenie, że jej nerwy powiązane są w supelki i ktoś stale je zaciska.

– Ekspozycja trzydziesty drugi! – zawołał prowadzący aukcję.

Charlie podskoczyła, nagle wyrwana z zamyślenia. W żyłach miała czystą adrenalinę. Ostrożnie podniosła tacę, na której leżał brylantowo-szafirowy diadem i wniosła go do auli. Przestała myśleć o czymkolwiek

innym. Nie może się potknąć i upuścić drogiego przedmiotu.

Sama myśl o tym niemal ją sparaliżowała, więc zwołała. Aukcjoner popędził ją wzrokiem. Charlie stanęła przed podium, uniosła tacę, przechylając ją nieco w stronę audytorium, aby zebrani mogli podziwiać królewski klejnot. Przedmioty zbyt duże, by wnieść je do auli, albo zbyt małe na publiczną prezentację były wcześniej fotografowane i obraz pojawiał się na ekranie za plecami licytatora. Jednak było przyjęte, że eksponaty takie jak diademy i naszyjniki są pokazywane gościom tuż przed licytacją.

Oczywiście, goście już wcześniej zapoznali się z ofertą w katalogu i mieli szansę zobaczyć przedmioty, którymi byli zainteresowani. Potencjalnych kupców zaproszono na raut, na którym, popijając szampana, oglądali kolekcję.

Charlie czuła na sobie oczy zgromadzonych, gdy tak stała w prostej czarnej sukience i trzymała diadem. Każdy brylant iskrzył się w świetle reflektorów, a szafiry były niemal czarne i dopiero we właściwym oświetleniu odkrywały swój głęboki nasycony błękit, przywołujący na myśl głębię oceanu.

Każdego innego dnia byłaby w swoim żywiole. Posyłałaby gościom uśmiechy, z dumą demonstrowała piękną biżuterię, entuzjasmowała się wynikiem licytacji.

Dzisiaj z trudem trzymała się prosto i pilnowała, by się nie potknąć. Powinna zadzwonić i powiedzieć, że jest chora, wykręcić się od dzisiejszej aukcji, jednak potrzebowała pieniędzy i nie chciała się przyznać, jak bardzo jest wytrącona z równowagi. Ze wszystkich sił udawała, że nic się nie zmieniło, a jej życiu nie zagraża katastrofa.

– Cena wywoławcza trzydzieści pięć tysięcy.

Licytator zaczął mówić coraz szybciej, wskazując na kolejne oferty, ale

Charlie przestała go słuchać. Machinalnie wykonywała wszystko, co do niej należało: podnosiła tacę, poruszała nią, by klejnoty rzucały blaski na wszystkie strony. Jej mózg tymczasem gorączkowo szukał wyjścia z pułapki. Każdego dnia otwierała z lękiem pocztę i każdego dnia szantażysta był coraz bardziej natarczywy. I coraz bardziej niebezpieczny. Nie odpisywała mu, poza tym pierwszym listem.

Wiedziała, że się nie zniechęci.

Domagał się informacji i nie interesowało go, jakim kosztem je zdobędzie.

Więzienie? Bezrobocie? Utrata dziecka?

Charlie siłą woli zmusiła się do uśmiechu i uniosła tacę. Oferty padały ze wszystkich stron. Czerwone tabliczki podnosiły się i opadały. Kiwnięcie głową, podniesienie ręki. Ludzie z telefonami przy uchu konsultowali się z anonimowymi zleceniodawcami. Tajemny język gestów znany każdemu uczestnikowi. Atmosfera podniecenia, gdy windowano ceny. To zawsze miało magiczny wpływ na Charlie, ale dziś nie była w stanie ulec nastrojowi chwili. Nic nie czuła. Wreszcie usłyszała uderzenie młotka.

– Sprzedane za siedemdziesiąt pięć tysięcy!

Teraz– jej rolą było odniesienie diademu do skarbcza, skąd odbierze go jego nowy właściciel.

– Dziękuję, kochanie. – Justin wziął tacę z jej rąk. – Możesz odsapnąć. Będę cię potrzebował później do eksponatów czterdzieści jeden i czterdzieści sześć.

– Jestem do twojej dyspozycji.

– Dobrze się czujesz? – Przyjrzał jej się uważniej.

Jak mogła myśleć, że uda jej się zachować tajemnicę przed Vance'em, jeśli ma uczucia wypisane na twarzy? Justinowi wystarczyło jedno

spojrzenie, by dostrzec, że Charlie nie jest dziś sobą.

– Nie jadłam śniadania. Może to z głodu.

– W sąsiednim pokoju jest zimny bufet.

Uśmiechnęła się do Justina z wdzięcznością, ale on już był zaaferowany kolejnym eksponatem.

– Sam, połóż pierścienie z onyksiem na czerwonym aksamicie. Jeśli użyjesz czarnego, nie będzie ich widać.

Reszta zespołu działała sprawnie i profesjonalnie. Charlie wymknęła się, spragniona paru minut na zebranie myśli. Najgorsze, że jej gorączkowe myślenie nie przynosiło żadnych efektów. Tkwiła w martwym punkcie. Nie miała z kim o tym porozmawiać, bo nikt ze znajomych nie wiedział o jej pochodzeniu, a nie zamierzała nikogo wtajemniczać.

W zimnym bufecie znalazła przekąski, kanapki i słodycze. W wysiłkiem przeżuwała kawałek ciasta cynamonowego, choć nie czuła jego smaku.

Dwa piętra wyżej Jake bawił się z innymi maluchami, szczęśliwy i bezpieczny. Jej matczyne serce mówiło, że zapłaci za to każdą cenę. Czy powinna ulec szantażowi i szpiegować ludzi, którzy jej zaufali i dali pracę? Była rozdarta.

– Hej, nos do góry. Nie jest aż tak źle.

Za jej plecami stał Vance Waverly. Zatkąło ją z wrażenia. Zazwyczaj widywała go w garniturach i krawacie, dziś miał na sobie czarne dżinsy, białą koszulę i znoszone kowbojskie buty. Wyglądał nie tylko seksownie, ale trochę groźnie. Gwałtownie wciągnęła powietrze i zakrztusiła się okruchem.

Złapał ją atak kaszlu.

Vance podszedł i podał jej butelkę wody. Czekał, aż odzyska oddech. Wreszcie uśmiechnął się, a to zupełnie odmieniło jego surową twarz. Gdyby

robił to częściej, nie byłaby w stanie skupić się w pracy.

– Jeszcze nigdy żadna kobieta nie dławiała się na mój widok – powiedział.

– Zaskoczył mnie pan.

– Już lepiej?

– Tak, dziękuję. – Popiła trochę wody.

– Skąd te nerwy? To na mój widok?

– Skądże – skłamała, patrząc mu w oczy. – Jestem zmęczona. Mój syn nie pozwolił mi się wyspać.

– Mąż nie mógł ci pomóc?

– Nie mam męża. – Zaczerwieniła się. – Jesteśmy we dwoje, ja i mój synek Jake.

– Pewnie jest ci trudno.

– Nie zaprzeczam, ale i tak niczego bym nie zmieniła.

– Nie wyobrażała sobie życia bez dziecka.

– Mały szczęściarz – zauważył Vance.

– A co pan tu robi?

– Ja tu pracuję. – Uśmiechnął się lekko.

– Ale nigdy nie przychodzi pan na aukcje – stwierdziła, czerwieniąc się znowu.

– Chciałem cię zobaczyć – wyjaśnił, jakby to było zupełnie naturalne.

– Widzi mnie pan każdego dnia. – Miała nadzieję, że nie rzuca się w oczy, jak bardzo jest zdenerwowana.

– Tym razem nie jesteśmy w biurze – odparł. – Myślałem raczej o spotkaniu dwojga... przyjaciół.

– Przyjaciół? – Zachichotała histerycznie.

– Coś w tym złego?

Gdyby tylko wiedział, na pewno nie użyłby tego słowa. Na widok przyjaciela człowiek nie wpada w nerwowy dygot, serce nie bije mu szybciej, a nogi nie uginają się, jakby były z waty. Przyjaciele nie snują seksualnych fantazji na swój temat. Przyjaciele nie szpiegują się nawzajem, mogą sobie ufać i nie wyrzucają się z pracy, gdy już przyjdzie do najgorszego.

– Nie, nic – powiedziała szybko, bo przecież nie mogła zdradzić, co naprawdę myśli.

– To świetnie, bo chciałbym zaprosić swoją „przyjaciółkę” na kolację. Niemożliwe! Charlie nie wierzyła własnym uszom.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Vance nie lubił niespodzianek.

Zazwyczaj nie były przyjemne dla osoby zaskakiwanej, a i autor niespodzianki łądował w sytuacji, której nie przewidział. Vance zawsze był dobrze przygotowany, miał z góry ułożony plan działania z kilkoma wariantami na różne ewentualności i postępował ściśle według niego.

Roark był jego przeciwieństwem. Wiecznie w drodze, lubił ryzyko i często improwizował. Miał mieszkanie, ale rzadko w nim bywał. Niebezpieczne eskapady – to jego żywioł.

Vance nie wyobrażał sobie, że można żyć w ten sposób. Niejedna kobieta namawiała go, by „wyluzował i pozwolił sobie na odrobinę spontaniczności, a wtedy będzie się lepiej bawił. Jednak jego koncepcja dobrej zabawy polegała na precyzyjnej realizacji planu.

Zaskoczył sam siebie, gdy ni stąd, ni zowąd zaprosił Charlie na kolację. Sądząc po wyrazie twarzy dziewczynki na nią również to spadło jak grom z jasnego nieba.

Mówiąc uczciwie, przyszedł dzisiaj na aukcję, aby się przyjrzyć jej poczynaniom. Chciał się zorientować, z kim rozmawia, jak się zachowuje. Nie miał zamiaru składać jej żadnych propozycji. Spotykanie się z podwładną na gruncie towarzyskim nie mieściło mu się w głowie.

Jednak ziarno zasiane przez Roarka zapuściło korzenie. Poznając Charlie lepiej, będzie mógł zdecydować, czyjej ufa, czyją podejrzewa.

- Na kolację? Z panem? – powtórzyła.
- Nie, z Justinem – zażartował.
- Żona Justina mogłaby mieć coś przeciw temu.

- Ja nie mam żony. – Spojrzał znacząco na jej lewą rękę. – A ty męża.
- Jest pan moim szefem.
- Zdaję sobie sprawę, co jest dozwolone.
- Sama nie wiem – odparła niepewnie.
- Tylko kolacja, Charlie. Nic w tym złego. Przecież musisz jeść. –

Vance nie był przyzwyczajony do odmowy. Zazwyczaj to kobiety mu się narzucały, nie odwrotnie.

– Bardzo dziękuję, ale Jake jest w przedszkolu...

– Zabierzemy go – przerwał Vance. I znowu nie wierzył własnym uszom. On i spędzanie czasu z dzieckiem? Do diabła, sam już nie pamiętał, kiedy ostatnio widział małe dziecko. Odmowa wisiała w powietrzu, a teraz było punktem honoru, by Charlie przyjęła zaproszenie.

– Pan chce iść na kolację z małym dzieckiem? – Roześmiała się z niedowierzaniem.

Przed sekundą sam kwestionował, czy jest przy zdrowych zmysłach, ale jej śmiech uznał za prowokację.

– Nie jadam dzieci od dziesięciu lat. Twój syn będzie mnie bezpieczny – zapewnił.

– On tak, ale jak pan to zniesie?

– To tylko kolacja, Charlie. Dam sobie radę.

– Panie Waverly...

– I mów mi po imieniu. Vance.

Wyglądała na przerażoną tym pomysłem.

– Naprawdę nie powinnam.

Poczuł irytację. Nie podejrzewał jej o tyle upor. Nigdy dotąd nie musiał prosić o randkę. Był pewien, że Charlie przyjmie zaproszenie z wdzięcznością i kokieteryjnym uśmiechem. Powinien przewidzieć, że z tą

dziewczyną nigdy nic nie wiadomo.

– Jako szef pozwalam ci pójść ze mną na kolację.

– No dobrze, Vance. – Pokręciła głową. – Bardzo dziękuję, ale nie wyobrażam sobie siebie w towarzystwie małego dziecka.

Znowu się zirytował. Czy naprawdę wygląda na potwora? Miliony ludzi mają dzieci albo z nimi kontakt. Nie na darmo nazywa się Waverly. Nie ma takiego wyzwania, któremu nie potrafiłby sprostać.

– Mówiono mi, że sam kiedyś byłem dzieckiem.

– Szyją takie małe garnitury?

– Kpisz ze mnie? – spytał zdziwiony.

– Troszeczkę – przyznała.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio ktoś się z nim przekomarzał w taki sposób. Najdziwniejsze, że nieźle się przy tym bawił. Tego też nie wziął pod uwagę.

– W porządku. Mam niewielkie poczucie humoru.

– Panie Waverly... Vance – poprawiła się, zanim zdążył to zrobić. – Nie wiem, o co chodzi, ale...

Wiedział, co usłyszy: dziękuję, ale nie. Nie zamierzał jej na to pozwolić. Powiedział sobie, że robi to dla firmy, ale prawda była dużo bardziej skomplikowana, nawet jeśli nie miał ochoty uczciwie nazwać własnych emocji.

– Charlie, to tylko kolacja. Po aukcji odbierzesz syna i idziemy razem coś zjeść – oświadczył.

– To brzmi jak polecenie służbowe.

– Wolisz polecenie niż zaproszenie?

– Chyba tak – odparła po namyśle.

– Mówimy o kolacji – podkreślił. – Nie proponuję ci wspólnego wypadu na Bali i seksu na plaży.

Niepotrzebnie się tak zapędził, bo wyobraźnia natychmiast podsunęła mu obrazy nagiej Charlie w jego ramionach, jej jasnych włosów rozsypanych na poduszce, skóry połyskującej w świetle księżyca. Coś do niego mówiła. Nagle oprzytomniał.

– A więc zgoda – powiedziała szybko. – Jesteśmy umówieni. Jestem tu potrzebna jeszcze przez godzinę.

– W porządku. – Dobrze, że dziewczyna nie czyta mu w myślach, inaczej by odmówiła. Skąd mu przyszły do głowy erotyczne fantazje? Czy ona też czuje napięcie między nimi?

– Charlie! – zawołał Justin. – Twoja kolej.

– Idę. – Z ulgą zakończyła rozmowę z szefem. Ona również puściła wodze wyobraźni, ale szybciej wróciła do rzeczywistości. – Będiesz na aukcji? – spytała lekko.

– Tak, za minutkę. – Potrzebował chwili, by się nie zorientowała, jak silnie działa na jego libido.

– Do zobaczenia, szefie.

– Vance – poprawił ją.

– Vance – powtórzyła cicho.

Nie mógł się oprzeć i spojrzeć na zgrabną figurkę opiętą krótką czarną sukienką, na długie nogi w czarnych szpileczkach o absurdalnie wysokim obcasie.

Przestań się gapić na jej tyłek, bo nigdy stąd nie wyjdiesz, upomniał się wreszcie.

Licytacja nabrała tempa, gdy przyszła kolej na najpiękniejsze eksponaty. Innego dnia Charlie cieszyłaby się każdą minutę, teraz gnębiła ją myśl o szantażyście i mieczu wiszącym nad jej głową.

Jednak najbardziej frustrujące było zachowanie szefa. Nie potrafiła go

rozgrzyć. Seks na Bali? Co on sobie wyobraża? Te słowa wywołały błyskawiczny ciąg skojarzeń. Wyobraziła sobie nocny spacer na plaży. Kochanek obejmuje ją ramieniem, ręka mężczyzny na gołej skórze jest równie paląca jak namiętność w jego oczach. W mgnieniu oka wyimaginowany kochanek zyskał twarz Vance'a. Przestała widzieć w nim szefa, został mężczyzną jej marzeń. Ależ łatwo jej to przyszło.

Jak właściwie ma się teraz zachowywać? I dlaczego Vance niespodziewanie stał się taki miły? Wyraźnie jest nią zainteresowany. Większość mężczyzn ucieka gdzie pieprz rośnie, słysząc, że kobieta jest samotną matką. A Vance nie sprawia wrażenia człowieka, który lubi dzieci. Skąd to zaproszenie?

– Sprzedane za czterdzieści siedem tysięcy! – Aukcjoner przerwał Charlie bujanie w obłokach.

Przyszła kolej na ostatni eksponat, prawdziwy skarb królewskiej kolekcji. Charlie zobaczyła naszyjnik, który Justin pokazywał jej wcześniej. Na porcelanowym popiersiu wyglądał jeszcze piękniej niż rozłożony na czarnym aksamicie. Charlie uśmiechała się, choć liczyła kroki, wystraszona, że tym razem się potknie, upuści kolie i roztrzaska porcelanowy biust.

– Oto naszyjnik królowej Cadrii z diamentów i rubinów – oznajmił aukcjoner. – Jak państwo widzą, zachwycający w najdrobniejszym szczególe.

Na ekranie pojawiło się powiększone zdjęcie kolii. Obecne na sali kobiety westchnęły.

Charlie podzielała ich zachwyt. Każdy z oprawionych w złotą niteczkę kamieni był wyjątkowy, choć staromodny szlif nieco obniżał ich cenę, jak jej wyjaśnił Justin.

– Był to prezent ślubny od króla dla jego młodej oblubienicy. Legenda

obiecuje każdej kobiecie, która nosi to cudo, długie i szczęśliwe pożycie małżeńskie. W programach znajdują państwo informację o tym, ile karatów mają poszczególne kamienie. Cena wywoławcza – sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Charlie nigdy nie miała w ręku takiej fortuny. Niosła kolię ostrożnie, przystając co chwila, by kupujący mieli okazję jej się przyjrzeć. O ostatnim rzędzie siedział samotnie Vance. Nie patrzył na diamenty, patrzył na nią.

Nie była przyzwyczajona do mężczyzn, którzy wpatrują się w nią z niekłamanym podziwem... i głodem w oczach. Może kolacja nie będzie taka niewinna, jak jej się wydawało. Rozsądek podpowiadał, że otwiera drzwi, które powinny zostać zamknięte, ale jej serce biło mocniej, krew szybciej krążyła i głos rozsądku nagle stał się bardzo cichy.

Trwała zawzięta licytacja, aukcyjne lizaki szły w górę i opadały, rosło napięcie, tymczasem Charlie piastująca w dłoniach skarb młodej królowej nie słyszała ani słowa, bo bicie jej serca zagłuszał coraz szybszy potok słów licytatora. Zamiast martwić się o groźby szantażysty, śniła na jawie o mężczyźnie, który jeszcze kilka dni temu śmiertelnie ją przerażał.

Może przeżywa załamanie nerwowe. To by wiele wyjaśniało. Spojrzała na naszyjnik. Coś tak pięknego zasługuje na podziw nie tylko z uwagi na cenę. Piękno powinno być doceniane. Noszone. Dotykane.

– Panowie i panie – powiedział aukcjoner – dom aukcyjny Waverly's ma zaszczyt podziękować państwu za tak liczne przybycie. Zapraszamy na kieliszek szampana do sąsiedniej sali. Tych z naszych drogich gości, którzy dokonali dziś zakupu biżuterii, zapraszamy do podpisania stosownych dokumentów i sfinalizowania transakcji. Jeszcze raz dziękuję.

Rozległy się uprzejme oklaski, a Charlie zdała sobie sprawę, że marzyła na jawie i przegapiła finał. Nie usłyszała, za ile sprzedano naszyjnik królowej

Cadrii.

Czas Kopciuszka na balu się skończył. Trzeba oddać klejnoty i wrócić do zgrzebnej codzienności.

– Za jaką cenę sprzedano kolie? – spytała Justina.

– Nie usłyszałaś?

– Myślałam o niebieskich migdałach – przyznała.

Justin spojrział na nią, jakby wyrosła jej druga głowa.

Jak można przegapić najważniejszą licytację na aukcji?

– Zwycięską ofertę zgłoszono telefonicznie – odparł.

– Nie znoszę anonimowych klientów. Lubię wiedzieć, w czyje ręce trafiają najpiękniejsze okazy.

Charlie uśmiechnęła się, bo Justin przejawiał ogromną zaborczość, gdy w grę wchodziły klejnoty, za które odpowiadał.

– Trzysta siedemdziesiąt pięć – powiedział w końcu triumfalnie.

– Trzysta siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów?! – wykrzyknęła Charlie.

– Dobrze, że to do mnie nie dotarło, kiedy trzymałam naszyjnik w rękach.

– Dziękuję za pomoc, świetnie się spisałaś. – Justin zamknął gablotę z biżuterią.

Ktokolwiek kupił kolie, teraz musi zapłacić astronomiczną kwotę. Czy zatrudni ochroniarzy do przewiezienia naszyjnika? Schowa go w sejfie czy skrytce bankowej? Cóż, to nie jej problem.

– Czas na mnie – oznajmiła. – Muszę odebrać Jake'a.

– Jesteś gotowa?

Tubalny głos Vance'a rozległ się od progu, a Charlie poczuła irracjonalny przyptyw radości.

– Tak – odparła.

– Na co gotowa? – spytał podejrzliwie Justin.

Och, do diabła, naprawdę uwielbiała starszego kolegę, ale nie potrafiłby utrzymać żadnego sekretu, nawet gdyby mu zaszyć usta. Vance wie o tym równie dobrze jak ona, a zachowuje się tak, jakby nie przeszkadzały mu firmowe plotki. Czy ta kolacja to randka, czy może spotkanie służbowe? A jeśli to ostatnie, może nie powinna się zwracać do szefa po imieniu. I jeszcze zupełnie niestosowna wzmianka o seksie na Bali.

Vance milczał, ale Justin wyraźnie czekał na odpowiedź, więc Charlie poczuła się wywołana do tablicy.

– Vance, to znaczy pan Waverly, odwozi mnie i Jake'a do domu – wyjaśniła.

– Aha.

– Ale najpierw idziemy na kolację – wtrącił Vance.

– Rozumiem. – Justin odchrząknął, a jego oczy lśniły z podniecenia. – Nie będę was zatrzymywał.

I mrugnął do niej. Charlie westchnęła. Co się stało, już się nie odstanie. Romantyczna natura Justina i jego długi język robią swoje. W poniedziałek cała firma będzie wiedziała, że Vance umawia się z asystentką.

– W takim razie chodźmy. – Charlie zarzuciła torebkę na ramię i dała sygnał szefowi.

Na korytarzu, z dala od ciekawskich uszu, mogła wreszcie spytać otwarcie:

– Czy wiesz, że jutro będzie huczało od plotek, że poszliśmy na kolację?

– Tak, znam Justina od lat. Wolałabyś zachować nasze spotkanie w sekrecie?

– Nie chodzi o robienie z tego tajemnicy, ale... – Drzwi windy otworzyły się.

– Masz z tym problem?

– Czy nie powinniśmy liczyć się z tym, co ludzie pomyślą? – Była sfrustrowana bagatelizowaniem tej kwestii. Szef zaprasza asystentkę na randkę, to niewątpliwie dwuznaczna sytuacja. A Vance wcale jej nie ułatwia. Przy nim wciąż jest rozdarta między pokusą a strachem przed konsekwencjami. W dodatku Vance jest potomkiem założyciela Waverly's, a szantażysta chce ją zmusić do zdrady nie tylko jego, ale całej firmy.

Czy życie może się bardziej skomplikować?

– Za dużo myślisz – stwierdził Vance i wziął ją za rękę.

Tak właśnie wysiedli na trzecim piętrze – trzymając się za rękę. Charlie wiedziała, że wpadła po uszy.

Co gorsza, wcale się tym nie przejęła.

Vance znalazł się w piekle. Wszystko przez te dzikie wrzaski. Gdy zapraszał Charlie na kolację, wybrał przyjemny lokal z dobrymi stekami. Nie za elegancki, ale też nie bar mleczny. Spokojne miejsce z dobrą obsługą, gdzie da się rozmawiać. Przecież miał przekonać się, czy dziewczyna jest szpiegiem.

Zamiast tego przyjechali do restauracji, która reklamowała się jako miejsce przyjazne dla rodziców z dziećmi. Dzieciaków istotnie było tu więcej niż dorosłych. Wrzeszczały, piszczwały i biegały. W dodatku menu składało się z potraw z makaronu i sera.

– Nie podoba ci się tutaj – westchnęła Charlie.

– Co powiedziałaś? – Trzylatek ze stolika obok dawał popis, jaką moc mają jego płuca.

– Spuściłeś nos na kwintę i żałujesz, że tu jesteś.

Charlie nie przeszkadzało to pandemonium, a Jake siedzący w wysokim krzeselku uśmiechał się promiennie i w odróżnieniu od reszty maluchów sprawiał wrażenie słodkiego i grzecznego dziecka.

– Trochę tu za głośno.

– Nie zauważyłam. – Charlie pokroiła drobniutko kawałek kurczaka i postawiła przed synkiem.

– Naprawdę? Nie wiedziałem, że jesteś głucha.

Roześmiała się szczerze i niefrasobliwie. Vance poczuł skurcz serca. Charlie była śliczna, kiedy się uśmiechała, a gdy się śmiała, była wprost olśniewająca. Nie uśmiechała się półgębkiem, nie chichotała po pensjonarsku, ale śmiała się pełną piersią, zaraźliwie.

– Przepraszam, Vance. Wiem, że bębenki pękają.

– To mi nie przeszkadza. – Nagle humor mu się poprawił.

– Są wilki, które odgryzą sobie łapę, aby się wyrwać z sideł. Masz teraz taką minę.

– Nie planuję ucieczki.

– Więc się uśmiechnij. Inaczej można się ciebie wystraszyć.

– Może lubię straszyć – powiedział, ale uśmiechnął się do swojej towarzyszki.

– Świetnie ci to wychodzi. – Pocałowała synka w czoło, a on złapał całą garść kawałków mięsa i wpakował sobie do buzi.

Vance rozejrzał się po jadłodajni, bo trudno mu było nazwać to miejsce restauracją. Kelnerki i kelnerzy byli przebrani za zebry, lwy i tygrysy. Za niektórymi biegały całe gromady maluchów. Nie mógł sobie wyobrazić gorszego zajęcia.

Najważniejsze, że jest z Charlie i może zdoła wyciągnąć z niej jak najwięcej informacji. Do wieczora będzie wiedział, czy jest szpiegiem, czy potencjalną kochanką.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Jak ci się podobała aukcja? – spytał Vance, pochylając się ku Charlie, aby nie przekrzykiwać rozrabiających przedszkolaków.

– Cudowna. Za każdym razem mam takie wrażenie, ale dzisiaj było wyjątkowo. Królewskie klejnoty, niektóre wyjęte ze skarbca po raz pierwszy od lat. Muszę przyznać, że trochę się bałam.

– Czego?

– Słyszałeś, za ile poszedł naszyjnik? Cały czas modliłam się, żeby nie przerwać złotej nitki, nie przewrócić się, nie upuścić go na czyjeś kolana...

– Masz bujną fantazję.

– Zawsze tak jest. Gdy Jake się przeziębiał, natychmiast wyobrażam sobie, że ma zapalenie płuc, a za chwilę widzę go pod namiotem tlenowym. Teraz już wiesz, że jestem wariatką i pewnie uciekniesz.

– Nie ma mowy.

– Ciekawe czemu. – Gdy przechyliła głowę, kaskada włosów spłynęła z jej ramienia.

Vance zadawał sobie to samo pytanie. Charlie nie przypominała kobiet, z którymi się zadawał, a jednak fascynowała go tak bardzo, że dla niej gotów był siedzieć w tym domu wariatów.

– Uwielbiam atmosferę licytacji i za każdym razem cieszę się, że mogę brać w niej udział.

– Mój ojciec zabrał mnie na pierwszą aukcję, kiedy miałem dziesięć lat. To były sportowe trofea i pamiątki. Karty baseballowe, rękawica Babe'a Rutha, ulubiony kij Teda Williamsa. I wtedy poczułem tę magiczną atmosferę, o której mówiłaś. Śmieci jednych ludzi okazują się skarbami innych.

Rzeczy odzyskują blask i wartość.

– Świetnie to rozumiem. – Odruchowo poklepała Vance’a po ręce. – Justin opowiadał, że klejnoty leżały w skarbcach Cadrii przez wiele lat. Teraz znowu ujrzały światło dzienne, są podziwiane i noszone.

– Podobała ci się biżuteria?

– Jak wszystkim kobietom. Szczególnie naszyjnik. Nie tyle same kamienie, ile związana z nim legenda.

Za ich plecami jakiś trzylatek coraz głośniejsze domagał się kolejnego ciastka, a jego rodzice łagodnie przekonywali go do użycia magicznego słówka „proszę”. Vance podejrzewał, że ciche „proszę” w tym rwetesie nie odniosłoby pożądanego skutku.

– Jak to się stało, że zainteresowałaś się aukcjami?

O mnie można powiedzieć, że wyssałem to z mlekiem matki.

Przerwała im kelnerka, która przyniosła dwie kawy i talerz owoców. Charlie pokroiła na małe kawałki arbuza, melon i winogrona.

– Na studiach parę razy poszłam na licytację z przyjaciółmi. Oczywiście nie przypominały tych z Waverly s, ot, sprzęt rolniczy, stare meble, skarby ze strychów. Ale panował podobny nastrój, jeśli wiesz, co mam na myśli. Ludzie podnieceni myślą, że za chwilę znajdą coś wyjątkowego. Może kupią bohoma za dolara, a pod jeleniem na rykowisku odkryją cenne malowidło.

Oboje się roześmiali.

– Wszystko mi się podobało. Aukcjoner, tłum ludzi, licytacja. Po śmierci babci...

– Mieszkałaś z babcią?

Zawahała się. To podsycało jego ciekawość.

– Wychowywała mnie babcia – wyjaśniła krótko. – Po jej śmierci spakowałam się i przyjechałam do Nowego Jorku. Dwa lata temu dostałam

pracę w Waverly s. Najpierw w kadrach, ale stopniowo awansowałam. Teraz pracuję dla szefa.

– W każdym razie jednego z nich – sprostował żartobliwie.

– Dlaczego nas zaprosiłeś? – zapytała. – Nie wmówisz mi, że lubisz tak spędzać popołudnia.

Trzylatek za nimi zrobił małą minę. Vance spiorunował go wzrokiem, na co maluch pokazał język.

– Mina srogiego szefa działa tylko na pracowników

– mruknął Vance. – Dobrze się bawisz moim kosztem, prawda?

– Podpadnę, jeśli powiem, że tak?

– Zdecydowanie.

– W takim razie nie. – Zrobiła ponurą minę. – Serce mi krwawi na widok twojego cierpienia.

Ludzie w jego towarzystwie na ogół traktowali go śmiertelnie poważnie. Mówili cicho i ważyli słowa, jakby mieli do czynienia z odbezpieczonym granatem. Świetnie się czuł w towarzystwie Charlie, która przekomarzała się z nim i nic sobie nie robiła z jego bogactwa i pozycji społecznej.

Nie spodziewał się, że tak miło spędzą czas. Miał zamiar pociągnąć ją za język, poznać jej sekrety, tymczasem wyglądało na to, że potrzebuje więcej czasu, by ją lepiej poznać.

Miła perspektywa.

– Czas na nas, muszę go położyć – powiedziała Charlie, gdy Jake zaczął trzeć oczy piąstkami.

– Dopiero ósma.

– Dzieci kładą się wcześniej

– Racja, nie pomyślałem o tym. – Vance zapłacił a Charlie wzięła synka

na ręce.

Niespodziewanie chłopiec wyciągnął swoje tłuściutkie ramionka do mężczyzny. Vance znieruchomiał. Chłopczyk miał tłuste plamy na koszulce z napisem „Kocham mamusię”, ale patrzył na niego zachwyconym wzrokiem, jakby spotkał Świętego Mikołaja. Vance nie miał żadnego doświadczenia z dziećmi i do tej pory wcale tego nie żałował.

Jednak synek Charlie wydał mu się wyjątkowy. Był malutki, grzeczniejszy niż większość tego towarzystwa a na policzkach robiły mu się słodkie dołeczki, zupełnie jak jego mamie. Wziął dziecko rąk zaskoczonej Charlie a kiedy maluch położył mu główkę na ramieniu, serce w nim zmiękło.

– No nie wierzę! Dlaczego dowiaduję się takich rzeczy od Justina, nie od ciebie? Zgubiłaś komórkę?

– Nie. – Charlie uśmiechnęła się do przyjaciółki. Katie mieszkała w tym samym domu piętro wyżej i często razem jeździły metrem do pracy. – I chciałam ci opowiedzieć.

– Byłaś zbyt zajęta randką z szefem?

Teraz Charlie uśmiechała się szeroko. Sama nie mogła uwierzyć. Po kolacji Vance wezwał taksówkę i odwiózł ją do domu. Przez całą drogę trzymał dziecko, które zasnęło mu na rękach. Rozmawiali miło, półgłosem, gdy taksówka mijała kolejne przedmieścia. Potem Vance odprowadził ją do drzwi i wtedy oddał Jake'a.

– Wszyscy tylko o tym mówią – przyznała Katie.

– Justin działa szybko – westchnęła Charlie.

– Sama wiesz, że w firmie żadna tajemnica długo się nie utrzyma.

– Wiem. Ale Vance ma to w nosie.

– Vance? – zdziwiła się Katie. – Mówisz mu po imieniu?

– Głupio by było zwracać się do niego: panie Waverly.

- Nie wierzę. Randka z szefem.
- Możemy zmienić temat?
- Nie sędzę. Powiedz, pocałował cię?

Był taki moment, gdy Vance nachylił się do niej, ona podniosła głowę, ale wtedy dziecko się obudziło, a zniecierpliwiony kierowca taksówki przycisnął klakson i nastrój diabli wzięli. Tak jest lepiej. Nie spodziewała się, że Vance umówi się z nią drugi raz.

– Szkoda. – Przyjaciółka potrząsnęła rudymi kędziorami. – Randka z szefem jest bardzo seksowna. Oczywiście pod warunkiem, że wygląda jak Waverly, a nie jak mój kierownik.

- Jest po prostu uprzejmy.
- Akurat. Już w to wierzę. Żaden facet nie odwiezie kobiety na Queens z czystej uprzejmości.

Charlie podniosła do ust kubek z mrożoną herbatą Często w porze lunchu siadywały z Katie na kamiennej ławeczce na skwerze i obserwowały twarze przechodniów. Nawet w taki upalny dzień jak dzisiejszy miło było wyrwać się na chwilę z firmy i posiedzieć na świeżym powietrzu.

Dzisiaj rano Charlie znalazła w poczcie kolejne groź by. Każde słowo wryło jej się w mózg. ***Przestań grać na zwłokę. Jeśli ci zależy na dziecku, przyslij te pliki.***

Nie ma już czasu, a nadal nie wie, co robić. Każde działanie skończy się katastrofą. Nie może wykraść plików i zdradzić Waverly's. Nie może zignorować zagrożenia. Praca czy dziecko. Nie da się wybrać, to ślepa uliczka;

- Katie – spytała przyjaciółkę pod wpływem niewyjaśnionego przeczucia. – Słyszałaś ostatnio coś o Rothschildach i ich domu aukcyjnym?
- Ale co?

– Cokolwiek.

– Wciąż się mówi o artykule w gazecie. Wiesz, o pani Richardson i Daltonie Rothschildzie. Są czy nie są kochankami. Zresztą, jakie to ma znaczenie? Nawet jeśli się przespali, nie wręczyłaby mu kluczy do Waverly's.

– Ale byłyby w dwuznacznej sytuacji. Ewidentny konflikt interesów.

– Ann Richardson jest bardzo oddana firmie. Nie naraziłaby domu aukcyjnego na ryzyko. Chyba nie masz wątpliwości?

Problem w tym, że Charlie nie wiedziała, co myśleć. Vance też musi żywić jakieś podejrzenia, inaczej nie kazałby jej słuchać firmowych plotek. Martwiła się. To nie może być przypadek, że tego samego dnia, kiedy gazeta publikuje paszkwil, ona dostaje pierwszy list od szantażysty. Ktokolwiek stoi za szantażem, dał również cynk gazecie.

Kim jest anonimowy wróg? Bo jednak nie chciało jej się wierzyć, że to może być jej pierwszy chłopak.

– Nie przejmuj się – powiedziała Katie. – Wielkie firmy zawsze ostro konkurują. Jakoś się to rozwiąże.

– A ty się nie martwisz?

– Nie mam czasu. Mam na głowie audyt ostatniego kwartału. Jeśli nie oddam go na czas, kierownika szlag trafi.

Charlie uśmiechnęła się blado. Wiele by dała, żeby móc tak zbagatelizować sprawę jak Katie.

– Muszę wracać do pracy. – Przyjaciółka wymownie spojrzała na zegarek. – Spotkamy się później, chyba że Otrzymasz lepszą propozycję.

Charlie miała jeszcze dwadzieścia minut przerwy na lunch. Nie chciało jej się wracać do komputera, który coraz bardziej przypominał bestię szczerzącą kły. Woląca zajrzeć po drodze do synka.

– Czekasz na kogoś? – rozległo się za jej plecami.

– Śledzisz mnie? – spytała Vance'a, który zmateriałizował się nie wiadomo skąd.

– Dlaczego miałbym cię śledzić? Nie jestem psychopata. – Przysiadł obok niej na ławce. – Raczej wielbicielem.

Widziała tyle różnych twarzy Vance'a w ciągu ostatnich dni, że trudno jej było się w tym połapać. Potrafił być bezwzględny, w pracy nie tolerował głupoty, ale wobec jej synka był uważny i łagodny. Śmiał się z jej żartów i rzucał płomienne spojrzenia. Teraz wystawiał twarz do słońca, jakby mu się nigdzie nie spieszyło, a przecież jest znanym pracoholikiem.

– Ładny dzień – skomentował leniwie. – Widziałem, jak twoja koleżanka odchodzi i pomyślałem, że ci dotrzymam towarzystwa.

– Straszny upał.

– Wydaje mi się czy jesteś jakaś nieswoja?

– Raczej zamyślona.

– A o czym tak rozmyślasz? – dopytywał Vance.

– O wielu sprawach. Nic szczególnego. – Przecież nie może się przyznać, że jest szantażowana. Tym bardziej nie mogła powiedzieć, że to on jest przedmiotem jej obsesyjnych rozważań. Życie bardzo się skomplikowało.

– Twoja koleżanka pracuje u nas?

– Tak, w księgowości.

– Co sądzi o konflikcie z Rothschildami?

– Po pierwsze nic nie wie, a po drugie uważa, że sprawy same się ułożą

– westchnęła Charlie.

– Gdyby to było takie łatwe. – Vance spoważniał. – Na razie nie mamy pojęcia, co knuje Dalton.

– Pani Richardson nie powiedziała nic użytecznego?

– Nie. – Oboje w milczeniu gapili się na barwny hałaśliwy tłum, na

kolorowe kwietniki w kamiennych misach, na człowieka, który wyprowadził na spacer sześć psów różnej wielkości i maści.

– Dobrze się bawiłem na kolacji, dziękuję – powiedział cicho.

– Wcale nie. – Zachichotała, słysząc tak oczywiste kłamstwo.

– Właśnie że tak. – Przytrzymał jej brodę, aby spojrzała mu w oczy.

Uśmiechnął się, a jej zapało dech. Vance jest piekielnie atrakcyjny, gdy się uśmiecha w niewymuszony sposób. Każdą kobietę owinąłby sobie wokół palca.

– Nie mówię, że podobał mi się lokal przy Zoo – wyjaśnił – to byłaby przesada. Ale lubię twoje towarzystwo.

Mój Boże, tak łatwo byłoby stracić głowę dla tego mężczyzny. Tęskniła za dotykiem jego ciepłych dłoni, chciałaby sprawdzić, jak smakują pocałunki. Miał pięknie wykrojone wargi, stworzone do całowania.

– Vance, co ty właściwie robisz?

– O co pytasz?

– Teraz. Ze mną. Właściwie czemu jesteś dla mnie taki miły?

– Nie rozumiem? – Wyraźnie go zaskoczyła. – Czy potrzebuję do tego specjalnych powodów?

– Nie wiem... – Nabrała powietrza i dodała odważniej:

– Zachowujesz się tak, jakbyś był mną zainteresowany. Nie jestem pewna, czego oczekujesz.

Wziął ją za rękę i przytrzymał parę sekund. To wystarczyło: jej puls raptownie przyspieszył. Lekko uściśnął jej dłoń i ją puścił.

– Lubię cię. Nic w tym dziwnego.

Uśmiechnęła się blado, ale w głowie miała natłok myśli. „Właśnie że tak. Jestem twoją asystentką. Jestem biedna. Mam dziecko. W życiu byś na mnie nie spojrzał, gdybyś nie miał ukrytych motywów”. Widywała jego

zdjęcia z kobietami w plotkarskiej prasie. Wszystkie były dobrze sytuowane albo przynajmniej miały bogatych eksmężów. Skąd nagle zainteresowanie zwykłą dziewczyną?

– Przerwa się skończyła, a słyszałem, że twój szef jest prawdziwym tyranem, jeśli chodzi o przestrzeganie czasu pracy. – Vance podniósł się z ławki.

– Mogłabym ci coś na ten temat powiedzieć – uśmiechnęła się – ale nie lubię plotek.

– Będę o tym pamiętał.

Coś między nimi jest, pomyślała. Nawet jeśli wymieniają banalne nieistotne słowa, to gdzieś pod powierzchnią kłębią się emocje. Vance jej ufa, więc ona nie może go zawieść. To takie proste.

Nagle zapragnęła powiedzieć mu wszystko, zwierzyć mu się z kłopotów, poprosić o pomoc. Jednak się przestraszyła. Co powie Vance, gdy pozna prawdę o jej pochodzeniu? Przecież nie stać jej teraz na utratę pracy. A co będzie, jeśli straci dziecko?

Czuła się bezradna i zagubiona, była na skraju załamania nerwowego.

– Do zobaczenia w biurze. – Zgniotła plastikowy kubek i wrzuciła go do kosza.

Kiedy tak wracała samotnie Piątą Aleją, czuła na sobie jego wzrok.

– Popadamy w rutynę – powiedziała trzy dni później na widok Vance'a pod swoimi drzwiami.

Kolejny dzień z rzędu przyjeżdżał do niej po południu, po czym szli w trójkę na długi spacer. Raz czy dwa zatrzymali się na kawę i ciastka, kolejno pchali wózek z dzieckiem, ale przede wszystkim gadali na okrągło. Usta im się nie zamykały. A Charlie coraz bardziej się do tego przyzwyczajała.

– Przyszedłem nie w porę? Mam wyjść?

– Nie, absolutnie nie. – Choć chyba za bardzo polubiła swego szefa.

– Jak tam, Jake? Dokąd dziś idziemy? – Vance przykucnął przy spacerówce, w której siedział chłopczyk.

– Ba! Ba! – zawołał chłopczyk radośnie.

– Mówi, że balet jest zbyt snobistyczny, woli spacer w parku.

– W takim razie ruszamy – roześmiała się Charlie.

Bardzo lubiła swoją dzielnicę, a zwłaszcza stary dom, który przypominał późnogotycki angielski dwór. Właściciele przerobili go przed laty na dom z czterema mieszkaniami na wynajem. Charlie zajmowała lokal na parterze po prawej stronie, a jej przyjaciółka Katie na pierwszym piętrze. Charlie miała szczęście, bo starsza pani, od której wynajmowała mieszkanie, rozczuliła się na widok niemowlęcia i obniżyła cenę. Bez tego nie byłoby jej stać na wynajęcie czegoś w tej okolicy.

Uliczki w Forest Hills na Queensie były wąskie i obsadzone starymi drzewami. Sąsiedztwo było ciche i spokojne, życie toczyło się leniwie, a przecież wystarczyło wsiąść w metro, by się znaleźć na Manhattanie. To świetne miejsce na wychowywanie dziecka. Teraz, na spacerze, sprawiali wrażenie idealnej młodej rodziny.

– Dokąd idziecie? – zawołała przez okno Katie.

Charlie podejrzewała, że czatowała za firanką, czekając, aż pojawi się Vance Waverly.

– Do parku – odparł Vance, podnosząc pluszowego pieska, który wypadł z wózka.

– Bawcie się dobrze. – Katie zamknęła okno, a Charlie pomyślała, że przyjaciółka weźmie ją na spytki wieczorem, przy kieliszku wina.

– Wszyscy będą wiedzieli o twoich wizytach u mnie – ostrzegła Charlie.

– Przejmujesz się?

Nie powinna się zadawać z szefem, to oczywiste – a jednak niczego nie żałowała. Każda wspólnie spędzona godzina jest bezcenna. Vance przychodził pod wieczór, gdy już zmierzchało. Powtarzała sobie, że nie powinna na niego czekać, a jednak nasłuchiwała dzwonka do drzwi. Czy można się dziwić? Vance był bardzo atrakcyjnym mężczyzną, a do tego świetnym kompanem. Przy nim czuła własną wartość.

– Nie, niczym się nie przejmuję.

– No i świetnie. – Widać dała właściwą odpowiedź.

– Idziemy. Niewiele się tu zmieniło od mojego dzieciństwa.

– Mieszkałeś w tej dzielnicy? – Charlie czasami wyobrażała sobie, ile frajdy miałby Jake, jeżdżąc po alejkach na rowerku, wspinając się na rozłożyste drzewa. Mało realistyczne, ale pomarzyć można.

– Mieszkał tu przyjaciel mojego taty – wyjaśnił Vance. – Często go odwiedzaliśmy. Miła dzielnica, prawda? A przecież tak blisko do centrum.

– Zgadzam się. Najlepsze miejsce pod słońcem.

– Który dom podoba ci się najbardziej?

– Trudny wybór, ale mam faworyta. Jest trochę dalej. Na spacerach wyobrażam sobie, że do mnie należy. Jego właściciele na szczęście nie mają o tym pojęcia.

Wymarzony dom Charlie był dwupiętrowym budynkiem, który przywodził na myśl angielską prowincję. Miał czerwone dachówki i okiennice oraz duże podwójne drzwi wejściowe z łukowatym zwieńczeniem. Żółte i różowe kwiaty były wesołymi kolorowymi kleksami na intensywnej zieleni trawnika.

– Piękny – przyznał Vance.

– Brakuje tylko huśtawki na ganku – podchwyciła Charlie. – Miło by

było kołysać się na kanapie, patrzeć na zachód słońca, pozdrawiać sąsiadów.

Ciepły wiatr rozwiewał im włosy. Gdzieś w pobliżu ktoś grał w koszykówkę, słychać było kozłowanie. Jake śmiał się i gaworzył w swojej spacerówce. Niebo zmieniało kolor, bo słońce zniżało się ku zachodowi.

Ta chwila była doskonała.

Vance schylił się lekko, a Charlie wspięła na palce. Miała wrażenie, że wszystko wokół zamiera w oczekiwaniu. Już mieli się pocałować, gdy Jake upuścił pluszaka i wrzasnął z irytacji, bo nie mógł go dosięgnąć. Odskoczyli od siebie, jakby ich ktoś przyłapał na gorącym uczynku. Charlie oblała się rumieńcem. Nie powinna robić z siebie idiotki przed mężczyzną, który nie jest dla niej.

– Czas wracać – bąknęła, podnosząc zabawkę.

– Już późno – przytaknął Vance.

To prawda, pomyślała Charlie, już za późno. Czy tego chcę, czy nie, wpadłam po uszy.

Od kilku dni Vance chodził podminowany i zirytowany. Charlie była jedyną osobą, której nie zrobił awantury, chociaż to ona stała się powodem narastającego stresu. Nie spodziewał się, że będzie nią oczarowany. Codziennie serce biło mu mocniej na jej widok, zaczynał za nią tęsknić i jej potrzebować. Stracił obiektywizm.

Wyczuł, że Charlie coś ukrywa, i to było najgorsze. A jeśli nie kłamie, to nie mówi całej prawdy. Spędzali z sobą coraz więcej czasu. Nie w łóżku, oczywiście. Chodzili z dzieckiem na spacer, rozmawiali, siedzieli razem w jej małym przytulnym mieszkanku.

Do diabła, jeździł do niej na Queens. Co będzie dalej? Brooklyn? Stał przy oknie i popatrzył na ulicę.

Charlie jest niespokojna, nerwowa. To się nasila z każdym dniem.

Wciąż sprawdza pocztę w komputerze, podskakuje, gdy ktoś niespodziewanie wchodzi do sekretariatu. Informatyk doniósł, że zaglądała do archiwum, grzebiąc w starych dokumentach. Nie miała żadnego powodu tam zaglądać. Dlaczego mu nic nie powiedziała? Co ukrywa?

Instynkt kazał mu mieć się na baczności, ale mężczyzna nie zawsze słucha głowy. Był rozdarty i ustawicznie podminowany.

– Czego – warknął do interkomu, który wyrwał go z niewesołych rozważań.

– Ojej, tylko nie strzelaj – powiedziała Charlie.

– Przepraszam. – Mimo woli uśmiechnął się, jak zawsze na dźwięk jej głosu.

– Szef ochrony na drugiej linii.

– Dziękuję. – Przełączył się. – Waverly.

– Mówi Carl. Chciał pan wiedzieć, jeśli zdarzy się coś odbiegającego od normy.

Ostatnie tygodnie rzeczywiście mijały w atmosferze nieustannego patrzenia wszystkim na ręce.

– Główny informatyk wprowadził podwójną ochronę w newralgicznych miejscach. Ma dowód, że dziś rano ktoś z pańskiego biura usiłował wejść do plików opatrzonych klauzulą poufności, i to nie z pańskiego komputera.

Rano Vance miał spotkanie z potencjalnym klientem. Charlie była sama w biurze.

– Jakie pliki? – Przyciszył głos, choć nie mogła go słyszeć przez zamknięte drzwi.

– Rejestry starych aukcji, nic ważnego, jak twierdzi informatyk. Zapewnił też, że mamy szczelną zaporę. Nic się właściwie nie stało, ale prosił pan o monitorowanie aktywności odbiegającej od normy. Czy mamy

procedować zgodnie z wytycznymi?

– Nie, sam się tym zajmę.

Jego mózg pracował gorączkowo, ale gniew go zaślepił. Chciał patrzeć Charlie w twarz, gdy ją oskarży o szpiegowanie na rzecz konkurencji. Musi na własne oczy przekonać się o jej winie. Jedno wie na pewno – wszystkie emocje pojawiają się na jej twarzy. Można było w niej czytać jak w otwartej księdze. A może oskarżenia są niesprawiedliwe? Wyszła gdzieś na chwilę i ktoś inny zakradł się do jej komputera?

Nie będzie nikomu stawiał zarzutów, póki nie ma stuprocentowej pewności. Bardzo mu się nie podobało, że wszystkie tropy prowadzą do Charlie.

Zapowiedział Carlowi, że sam się tym zajmie. Czas opracować plan.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Charlie miała mdłości ze zdenerwowania. Nienawidziła poczucia winy, które jej nieustannie towarzyszyło.

Vance jest taki miły, a ona go okłamuje. Ile razy otwiera usta, wychodzą z nich same łgarstwa. Babcia zawsze jej powtarzała: „Charlie, jeśli coś wiesz i nie mówisz, to takie samo kłamstwo, jakbyś zmyślała”. Wie o zagrożeniu, a jednak nikogo nie uprzedziła. Miała powód, bała się o siebie i dziecko, ale to jej nie usprawiedliwia. Jest kłamczuchą.

Vance rozmawia z ochroną. Powinna się martwić? Może ktoś przejrzał jej dwulicowość, przyłapał ją na wtykaniu nosa tam, gdzie nie powinna.

Otworzyła list i wcisnęła polecenie: odpowiedz. Te pogrożki nadeszły dziś rano. Desperacko próbowała dostać się do starych plików i mało istotnej dokumentacji, ale przerwała tę czynność w połowie. Nie jest w stanie tego zrobić. To nie w porządku wobec Waverly s, a przede wszystkim wobec Vance'a.

Poprosiła szantażystę o więcej czasu, ale dobrze wiedziała, że to nic nie da. Skoro nie chce zdradzić firmy, powinna zabrać Jake'a i uciec gdzie pieprz rośnie.

Nie ma nikogo, żadnej rodziny, przyjaciół. Ludzie, z którymi się przyjaźni, są tutaj, w Nowym Jorku. Miała trochę oszczędności, ale to nie wystarczy na rozpoczynanie nowego życia w innym miejscu.

Strach ją paraliżował. Nie była w stanie myśleć jasno. Światelko na interkomie zgasło, to znaczy, że Vance nie konferuje już z ochroną. Co dalej? Zostanie wyrzucona? Aresztowana? Och, babciu, jak mi ciebie strasznie brakuje, pomyślała.

Jest jedno honorowe wyjście. Musi powiedzieć Vanceowi prawdę i mieć nadzieję, że uwierzy w jej dobre intencje. Strach nie ustąpił, ale poczuła się lepiej. Wreszcie podjęła decyzję. Wie, co ma zrobić, potrzebuje tylko zebrać siły. To desperacka decyzja. Vance nie będzie chciał mieć z nią do czynienia, gdy pozna prawdę. A ona będzie za nim tęskniła, och, jak bardzo.

Przycisnęła interkom.

– Vance, muszę na chwilę wyjść. Będę za kwadrans.

– Proszę bardzo.

W jego głosie nie było ani odrobiny ciepła. Jak to się dzieje, że człowiek chłodny i bezwzględny w interesach potrafi być ciepłym i interesującym kompanem wieczornych spacerów?

Skierowała się do windy. Przytuli synka i przy nim nabierze odwagi.

W przedszkolu dowiedziała się, że Jake śpi. Na palcach weszła do sypialni i przykucnęła przy łóżeczku. Chłopczyk spał na boku, z jedną piąstką przy buzi, a drugą rączką odrzuconą za główkę. Wyglądał tak bezbrinnie.

Charlie delikatnie wzięła go na ręce i przytuliła, a mały nawet się nie obudził. Usiadła z nim na jednym z foteli bujanych. Była teraz sama z synkiem w zaciemnionej sypialni. Pocałowała go w czołko.

– Przepraszam cię, kochanie. Naprawdę się starałam.

– Nie zawiedzie dziecka. Musi mu stworzyć piękny i bezpieczny świat.

– Jakoś to naprawię, moje słońko. Wszystko będzie dobrze.

Sama nie wiedziała, czy te słowa są skierowane do śpiącego malca, czy do niej samej. Nie powstrzymywała łez. Nikt ich nie zobaczy w ciemności.

– Dlaczego płaczesz?

Poderwała głowę. Nie usłyszała kroków, a jednak Vance Waverly stał w drzwiach i był najwyraźniej wściekły.

– Nic takiego – wyjąkała, bo co właściwie miała powiedzieć?

– Siedzisz sama, kołyszysz Jake'a i łzy ci płyną po policzkach. Coś jest bardzo nie w porządku. – Podszedł do niej bliżej. – Jesteś szpiegiem, Charlie?

– Nie – odrzekła szeptem, gniewnie ocierając łzy.

No i stało się. Nie będzie miała okazji, aby pójść do niego ze swoimi problemami. Zamiast spowiedzi czeka ją przesłuchanie. Vance patrzy na nią jak na obcą osobę. Może to prawda, niewiele o niej wie.

– Co się dzieje, Charlie? – Vance przykucnął przed nią.

– Co takiego starasz się przede mną ukryć?

– Pewnie mi nie uwierzysz, ale właśnie miałam ci powiedzieć. Chciałam się trochę wyciszyć przed rozmową, nabrać odwagi.

– Jestem tu i obiecuję cię wysłuchać.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Połóż Jake'a do łóżeczka i chodźmy się przejść.

Westchnęła ciężko. Właściwie jej ulżyło. Ciężar, który ją przygniatał od dwóch tygodni, stał się lżejszy. Życie w kłamstwie jest nieznośne. Trudno jej będzie wyznać całą prawdę, ale wreszcie odetchnie pełną piersią.

Ostrożnie położyła synka, na szczęście się nie obudził.

– To długa historia – szepnęła.

Central Park w słoneczny letni dzień był pełen nowojorczyków i turystów. Znajdował się na tyle daleko od Waverly's, że cokolwiek w nim będzie powiedziane, zostanie między nimi. Trzymali się z dala od najbardziej zatłoczonych miejsc, od jeziorek, karuzeli i ogrodu zoologicznego. Vance kupił dwie butelki wody i usiedli w cieniu między drzewami, przy bocznej alejce.

Gałęzie starej wierzby tworzyły naturalną kurtynę oddzielającą ich od świata.

W firmie Vance nie spuszczał z niej oka, gdy podeszła do biurka po torebkę. Czuł się jak detektyw z kiepskiego filmu, jednak miał zbyt wiele wątpliwości, by jej ufać. Zaskoczyła go scena w przedszkolu. Nie spodziewał się zobaczyć łez. Jako szef pozostał podejrzliwy i zły, ale jako przyjaciel zaczął się o nią martwić.

– Chcę usłyszeć całą historię, Charlie. Bez cenzury i upiększeń.

– Naprawdę nie wiem, od czego zacząć.

– Może od odpowiedzi na proste pytanie. Czy to ty próbowałaś się włamać do archiwalnych plików?

– O mój Boże! – jęknęła.

– Traktuję to jak potwierdzenie – mruknął. – Informatycy zauważyli, że mamy próbę nieautoryzowanego wejścia do archiwalnych plików. Miałem nadzieję, że to nie ty.

Do diabła, dałby sobie rękę uciąć, że jest niewinna, a teraz ma wrażenie, jakby od początku nim manipulowała. Czy naprawdę jest taką dobrą aktorką? Udawała niewiniątko, bo chciała wykraść tajemnice domu aukcyjnego? Jak pogodzić te nowe informacje ze wszystkim, czego się dowiedział o niej przez minionych parę tygodni? Kim jest prawdziwa Charlie?

Teraz przypomniał sobie jej łzy, gdy siedziała z dzieckiem na rękach. Nie wiedziała, że ktoś ją widzi. Nie miała pojęcia, że została przyłapana. A więc łzy były prawdziwe. Świadczyły o niewinności.

– Nie mogłam tego zrobić – wyznała po dłuższej chwili. – Próbowałam. Otworzyłam archiwum, ale zaraz je zamknęłam. Nie mogłabym okraść Waverly's. I ciebie.

– Wierzę ci – odparł. I rzeczywiście jego gniew przygasł, a podejrzlenia się pomału rozwiewały.

Prawdziwy szpieg nie zmieniłby zdania w ostatniej chwili. Mogła

skopiować, co się dało, i zniknąć. Z drugiej strony podjęła taką próbę. Dlaczego?

– Powiedz wszystko od początku. – Nie próbował kryć zawodu. – Byłaś zdenerwowana, wystraszona. Próbowałaś działać na naszą szkodę, a przecież nie jesteś złodziejką. O co tu chodzi?

Kiedy już zaczęła mówić, słowa popłynęły niczym spiętrzona woda przez przerwana tamę. Nie była w stanie opanować emocji, zbyt długo je tłumiała. Vance nie przerywał. Czasem wtrącał krótkie pytania. Nie popędział jej. Zaciskał ręce na plastikowej butelce tak mocno, że o mało jej nie zmiażdżył. Narastała w nim furia.

Wreszcie skończyła. Nie skomentował jej wyznań ani słowem. Poderwał się i zaczął się przechadzać w tę i z powrotem.

– Jesteś wściekły – powiedziała smętnie.

– Racja. – Z całej siły cisnął prawie pełną butelkę do kosza. Pękła z hukiem.

To mu wcale nie pomogło. Sfrustrowany i wzburzony przeczesał palcami czuprynę.

– Niech cię diabli, Charlie.

– Nie byłabym w stanie tego zrobić – powiedziała z przekonaniem. – Popatrz na mnie. Nie zdradziłabym Waverly's. Ani ciebie. Za żadną cenę.

– Myślisz, że dlatego się wściekam?

– Tak mi się wydaje. A nie?

– Jezu, chyba masz mnie za bezdusznego drania. – Spojrzał na jej podpuchnięte od płaczu oczy i znowu się zagotował ze złości.

– Wiesz, że nie.

– Dlaczego nie przyszłaś do mnie z tymi problemami?

– Podejrzewał ją o najgorsze, gdy tymczasem była ofiarą wyjątkowo

podłej intrygi. – Jakiś psychopata cię szantażuje, a ty nie powiedziałaś ani słowa? Dlaczego?

– To mój problem i sama powinnam go rozwiązać – odparła twardo.

– Zła odpowiedź. Umierałaś ze strachu i nie zdradziłaś się ani słowem.

Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi!

– Co ci miałam mówić? Złapałbyś tego szantażystę? A może uznałbyś mnie za potencjalną zdrajczynię.

– Dzięki. Miło wiedzieć, że masz tyle wiary we mnie.

– Chcesz powiedzieć, że uwierzyłbyś mi?

– A czy nie uwierzyłem ci teraz? – odparł zirytowany.

– Wystarczyło, że powiedziałaś prawdę.

– Przepraszam. Jakoś mi się to nie mieściło w głowie. Myślałam, że sobie poradzę. Nie, to nie tak. Nie chciałam się przyznać sama przed sobą, że jednak potrzebuję pomocy. Jestem dorosła, powinnam umieć być samodzielna, w końcu mam dziecko... A tymczasem strasznie narozrabiałam.

– Każdy czasem potrzebuje pomocy – odparł łagodniej. Nareszcie wie, co się dzieje. Znajdzie wyjście.

– Ty nie – odparowała z nieszczęśliwą miną.

– Nieprawda. Potrzebuję twojej pomocy w rozgryzieniu sytuacji. Powiedz, jeśli coś źle zrozumiałem. Nieznajomy szantażysta groził ci odebraniem syna, jeśli nie wykradniesz moich poufnych plików z pięciu lat?

– Tak. – Przestała płakać. Może wylała już wszystkie łzy. – Pierwszy mejl przyszedł tego dnia, kiedy ukazał się artykuł o pani Richardson.

– Co zapewne nie było przypadkowe – zauważył.

– Też tak pomyślałam.

– Dlaczego komuś przyszło do głowy, że może ci odebrać dziecko?

Widziałem, jak się nim zajmujesz. Byłem u ciebie w domu. Jesteś świetną

matką.

– Dziękuję. – Po raz pierwszy uśmiechnęła się słabo.

– Nie powiedziałaś mi wszystkiego, Charlie. Niczego nie ukrywaj. – Upał się nasilał. – Nie przemawia przeze mnie pusta ciekawość. Pozwól sobie pomóc.

– Naprawdę bardzo bym chciała, ale nie widzę jak. Jest, jak jest. Nawet ty nic tu nie poradzisz. – Nerwowo nawijała na palec pasmo włosów.

– Spróbuj. Zdziwisz się, na co mnie stać.

– Przeszłości nie da się napisać na nowo. Nawet ty tego nie potrafisz.

Jej słowa go poraziły. Gdyby mógł zmienić przeszłość, wiele rzeczy by z niej wymazał. Na przykład wypadek samochodowy, w którym zginęły jego matka i siostra. Chciałby też poznać swojego brata, gdy obaj byli jeszcze dziećmi. Jednak przyznał jej rację tylko połowicznie. Człowiek ma władzę nad teraźniejszością i może zmienić sposób, w jaki przeszłość wpływa na jego sytuację.

– Dopóki nie powiesz całej prawdy, nie potrafię ci pomóc. Nie masz nic do stracenia.

– Prawie wszystko – bąknęła tak cicho, że niemal jej nie dosłyszał. Ale kiedy spojrzała mu w oczy, zobaczył ból i rozpacz, i nagle nic nie było ważniejsze niż wyciągnięcie jej z bagna.

– Co tak rozpaczliwie ukrywasz? Jakiego ma na ciebie haka?

– Pamiętasz, mówiłam ci, że mieszkałam z babcią.

– Tak.

– Nie powiedziałam, dlaczego. – Zebrała się na desperacką odwagę. – Kiedy miałam pięć lat, mój ojciec obrabował sklep spożywczy.

Tego się nie spodziewał. Był jednak pewien, że to dopiero początek, więc słuchał bez słowa.

– Zginał, uciekając przed policją. Jego auto wpadło na drzewo – wyznała ze wstydem i bólem.

– Charlie...

– Moja matka zniknęła wkrótce później. Po prostu wyjechała i więcej się nie pojawiła. – Ostrożnie odkręciła butelkę z wodą i wypła duży łyk. – Wychowywała mnie babcia, mama mojej matki. – Wbiła wzrok w jakiś odległy punkt w przestrzeni. – Znasz to powiedzenie: „urodzić się pod złą gwiazdą”? To o mnie. Kiedy babcia umarła, przyjechałam do Nowego Jorku zacząć nowe życie. Nikomu nie mówiłam o przeszłości.

Vance czuł tylko współczucie. Trudno jej było startować od zera, a jednak dużo osiągnęła. Dotąd nie widział materiału do szantażu.

– Dalej, Charlie. Co właściwie ten facet ma na ciebie?

– Nie rozumiesz? – Zakrztusiła się wodą. Gdy już przyszła do siebie, spojrzała na niego wrogo. – Mój ojciec był złodziejem. Matka poszła w tango i nigdy nie wróciła. Patologiczna rodzina.

– To nie twoja wina. Miałaś pięć lat!

– Łatwo ci mówić. – Jej oczy znowu wypełniły się łzami. – Całe miasteczko o tym gadało. Nie masz pojęcia, jak to jest.

– I tu się mylisz – mruknął. – Nie czytasz gazet? Ludzie zawsze plotkowali o Waverlych.

– Biedaczku – skomentowała ironicznie. – Musisz pozować do zdjęć na eleganckich przyjęciach i odpowiadać na pytania wścibskich dziennikarzy. Prawdziwa męka.

– Dobrze wiedzieć, że nie jesteś taka bezbronna, na jaką wyglądasz. Masz ostry języczek.

– Jesteś drugą osobą, której opowiedziałam o swoim życiu. Powinieneś zrozumieć, jakie to trudne.

– Dotarło do mnie, że się wstydzisz. Nadal nie rozumiem czego. Byłaś biedna, miałaś fatalnych rodziców. Przecież ich sobie nie wybrałaś. I kogo to obchodzi?

– Nic nie rozumiesz – zirytowała się.

– Dobrze, nie rozumiem. Proszę o resztę tej historii.

– Niewiele mam do dodania. Skończyłam studia, po śmierci babci zamieszkałam w Nowym Jorku.

– Jak poznałaś ojca Jake'a?

– No dobrze. Powiem ci, ale nie chcę litości. Poznałam go zaraz po tym, gdy dostałam pracę w Waverly's. Nazywał się Blaine Andersen. Przynajmniej tak się przedstawił.

Vance milczał posłusznie. Już wiedział, dokąd to zmierza, ale brakowało mu sensownego komentarza.

– Był zabawny i bardzo miły – wspominała. – Chodziliśmy do kina, przynosił mi kwiaty. Kupił mi nawet nowe BlackBerry, kiedy zgubiłam smartfon. Powiedział, że mnie kocha.

– A ty się naprawdę zakochałaś. – Dziwne, ale czuł gorzką zazdrość.

– Tak mi się wydawało. Kiedy mu powiedziałam, że jestem w ciąży, nagle zniknął. Banalna historia. Dziewczyna z prowincji myśli, że zjadła wszystkie rozumy, a daje się wykorzystać zwykłemu podrywaczowi. Poszłam nawet do biura projektowego Andersenów, gdzie rzekomo pracował. Nigdy o nim nie słyszeli.

– Charlie...

– W porządku. To stara historia. Bez znaczenia. Zostało mi dziecko, a ono jest całym moim światem.

– To wspaniały chłopczyk – przyznał Vance i pomyślał, że Jake w krótkim czasie podbił jego serce. Kolejna komplikacja, której nie planował.

– Prawda? – Charlie uśmiechnęła się szczerze.

– To wszystko? Żadnych ponurych tajemnic, trupów zakopanych w ogródku i tak dalej?

– Jestem uzależniona od truskawek maczanych w płynnej czekoladzie. Więcej grzechów nie pamiętam. – Westchnęła głęboko. – Naprawdę mi ulżyło.

– Dlaczego nie przyszłaś z tym do mnie?

– Jestem przyzwyczajona do samodzielności. Poza tym nie byłam pewna, czy mi uwierzysz.

– Wierzę ci.

Nagrodziła go spojrzeniem pełnym uwielbienia. Poczuł się jak rycerz na białym koniu – wyjątkowo miłe uczucie, zwłaszcza dla kogoś, kogo wielu ludzi na Manhattanie uważa za człowieka bez serca.

– Nie wyrzucisz mnie z pracy?

– Zwolnię cię, jeśli jeszcze raz we mnie zwątpisz. – Objął ją ramieniem.

– Charlie, nie jesteś sama. Najwyższy czas się do tego przyzwyczać.

Przyłgnęła do niego i ukryła twarz na jego piersi. Pasowali do siebie idealnie, jakby byli dla siebie stworzeni. Vance zdawał sobie sprawę, że jego uczucia przerosły już wszystko, czego się spodziewał. Pragnął jej jak nikogo innego, chciał się nią zaopiekować. Na myśl o człowieku, który ją prześladował, zazgrzytał zębami.

Nie chciał teraz analizować swych emocji. Pożądanie i współczucie – to zrozumiałe, z tym umie sobie radzić.

– Nie chcę, żebyś się bała.

– Wierz mi, ja też.

Kiedy podniosła głowę, zobaczył, że już nie płacze. Spoglądała na niego z wiarą i ufnością. I była taka śliczna. Wspięła się na palce i wyciągnęła rękę.

- Nie jesteś mi nic winna – powstrzymał ją.
- Pragnę cię – odparła z prostotą.
- To zupełnie inna sprawa – rzekł z uśmiechem.

Kiedy ich usta się spotkały po raz pierwszy, jego serce omal nie wyskoczyło z piersi. Smakowała lepiej, niż sobie wyobrażał. Zatracił się w tym pocałunku. Mógłby tak stać w nieskończoność, ale okoliczności nie sprzyjały. Następnym razem będą sami, w łóżku, a nie w parku.

– Wracamy do biura, Charlie. Pokażesz mi wszystkie mejle od tego sukinsyna.

- Dobrze. A co potem?
- Tym razem my zaatakujemy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Pocałował cię! – zapiszczała Katie na widok przyjaciółki.

Wizyta w księgowości nie była najmądrzejszym pomysłem, ale Charlie nie chciała być sama. Gdy tylko weszli do firmy, Vance usłyszał, że szuka go Ann Richardson, i poszedł na spotkanie.

Charlie nie zdążyła mu pokazać poczty elektronicznej. Przed wyjściem Vance pocałował ją mocno i zapewnił, że wkrótce zajmą się planowaniem dalszych akcji. Charlie nie chciała siedzieć beczynnym w sekretariacie, więc wyskoczyła do przyjaciółki.

– Masz w oczach radar czy promienie rentgenowskie?

– Prosta dedukcja. Uśmiechasz się bez powodu, masz spuchnięte wargi i wchodzisz tu z głową w obłokach. Mów wszystko od początku. Nie opuszczaj detali. Pochylił się nad tobą i...?

– To ja go pocałowałam – sprostowała Charlie.

– Dzielna dziewczynka – pochwaliła ją Katie. – Jestem z ciebie dumna. A już myślałam, że stałaś się aseksualna.

– Bardzo śmieszne.

– Z nikim się nie spotykałaś.

– Dobrze wiesz, dlaczego. – Przyjaciółka była świadkiem umizgów ojca Jake'a. Ostrzegła ją, że daje się nabrać na lep słodkich słówek. Pomagała jej wyjść z depresji. Od roku próbowała ją umawiać na randki. Radziła, że najwyższy czas kogoś znaleźć.

A teraz, kiedy Charlie wzięła sobie do serca jej rady, dworuje sobie z niej.

– Dziewczyno, niczego nie robisz na pół gwizdka. Kiedy już

romansujesz, to z najbardziej pożądanym kawalerem w Nowym Jorku.

– Jakoś tak samo wyszło. W jednej chwili rozmawialiśmy, a w drugiej całowaliśmy się jak nastolatki. – Charlie nie otrząsnęła się z wrażenia. Rozpierała ją radość, czuła usta Vance’a na swoich wargach, pamiętała jego siłę, gdy ją ścisnął za rękę.

– Sama nie wiem, czemu to zrobiłam, ale był taki miły i okazał mi tyle zrozumienia. Zupełnie niepodobny do samca alfa, którego znamy z firmy.

– Lubię samce alfa – droczyła się Katie.

– Nie stracił nic z siły, zyskał na wrażliwości – wyjaśniła. Vance nie uznaje sprzeciwu, wierzy we własne siły i bierze na siebie najtrudniejsze zadania. Urodzony przywódca. Trudno się z nim spierać.

Nie wtajemniczyła Katie w kłopoty z szantażem, więc trudno było opisać, jaką klasą wykazał się Vance.

– A on cię pocałował?

– Och, tak.

– Czemu posmutniałaś? Charlie, naprawdę masz prawo do flirtu z przystojnym facetem i nie musisz z tego powodu mieć poczucia winy!

– Zapominasz, że mam dziecko. Nie mogę myśleć o własnych przyjemnościach, ignorując obowiązki. Każda moja pomyłka będzie miała konsekwencje także dla Jake’a.

– Boisz się, że Vance okaże się pomyłką?

Pytanie było jasne. Charlie nie znała odpowiedzi. Gdyby miała się kierować intuicją, powiedziałaaby – nie, Vance nie jest pomyłką. Rozum ostrzegał, że romans z nim może się zakończyć złamanym sercem.

Vance zna jej przeszłość, wie, że dała się uwieść człowiekowi, który okazał się oszustem. Nie poznała nawet jego nazwiska. A ostatnio stała się ofiarą szantażu i przez swoją głupotę naraziła dom aukcyjny.

Różnią się jak ogień i woda, żyją w światach, które nie mają żadnych punktów stykowych.

– Zaraz sobie wmówisz, że nie powinnaś się pakować w tę historię. – Przyjaciółka z łatwością ją rozgryzła.

– Daj spokój, przecież nic się nie stało. Cóż znaczy jeden pocałunek. Ja i Vance nie mamy szansy.

– Za dużo myślisz. – Przyjaciółka podniosła się zza biurka. – Na pierwszej miłości sparzyłaś się tak boleśnie, że trudno ci sobie wyobrazić szczęśliwe zakończenie. Musisz zacząć żyć, bo stracisz szansę na szczęście.

– Mam Jake’a. – I to wystarczy.

– Jake kiedyś dorośnie, a ty zostaniesz sama.

– Minie jeszcze dużo czasu, zanim zacznę się oglądać za kotem do towarzystwa – roześmiała się Charlie.

– Masz rację – uznała Katie. – Chciałam tylko powiedzieć, że życia nie można odkładać na później.

Każde słowo przyjaciółki trafiało na podatny grunt. Charlie już drugi raz straciła głowę dla mężczyzny i nic na to nie mogła poradzić.

Wspomnienia bólu i upokorzenia blakły, gdy myślała o pocałunku w parku. Budziły się w niej pragnienia, których nie chciała się wyrzekać.

Kendra Darling strzegła gabinetu Ann Richardson jak smok strzeże skarbcza. Dodajmy – świetnie ubrany, czarujący smok. Miała bystre oczy schowane za okularami, rude włosy upięte w węzeł na karku.

Uśmiechnęła się na powitanie. Nikt, nawet członek zarządu, nie wchodził do gabinetu jej szefowej bez wcześniejszego uzgodnienia.

– Panie Waverly – zaprosiła uprzejmie – dyrektor Richardson czeka.

Vance obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Kendra pracuje tu kilkanaście lat. Kto lepiej od niej zna firmowe sekrety? Ale sam pomysł podejrzewania jej

był absurdalny. Jest do szpiku kości lojalna i oddana firmie. Równie dobrze można podejrzewać kogoś ze starej gwardii – George'a, Simona albo dwie starsze damy. Nikt z nich nie wysyłałby pogrózek do Charlie ani nie spiskował z Dal– tonem.

Ann Richardson nie przypominała lodowatej, niewzruszenie spokojnej kobiety, jaką normalnie była. Krążyła po gabinecie z jakimiś wydrukami w ręku, jej oczy błyszczały, a twarz rozjaśnił uśmiech.

– Vance, nareszcie. Rozmawiałeś z Roarkiem?

– Dwa dni temu. A o co chodzi?

– Jeszcze nic nie wiesz. Tym lepiej. Chcę zobaczyć twoją reakcję.

– O czym mówisz, Ann? – spytał niecierpliwie. Nie ma czasu. Musi wrócić do biura, sprawdzić mejle od szantażysty, wziąć Charlie w ramiona...

– Popatrz. – Podetknęła mu pod nos wydruki, pukając palcem w zdjęcia.

– Niemożliwe! – zawołał oszołomiony i przeniósł wzrok na Ann. – Czy to jest to, o czym myślę?

– Jeśli myślisz, że to zaginione skarby z Rayas razem z posągiem Złotego Serca, to masz rację.

– Przecież nikt ich nie widział od stu lat. Wiadomo tylko, że zagięły.

– Roark je znalazł – zawołała z triumfem Ann. – Twój brat chodzi własnymi ścieżkami i trudno za nim nadążyć, ale jest najlepszym poszukiwaczem skarbów, jakiego znam.

To cud, pomyślał Vance. Każdy ekspert od Bliskiego Wschodu zna historię zaginionego posągu z Rayas.

Była to marmurowa figura kobiety z sercem z czystego złota. Pierwotnie istniały trzy takie rzeźby. Każda z nich miała sześćdziesiąt centymetrów wysokości, każda stała na grubej płycie ze złota i opatrzona była

unikalną pieczęcią. Legenda głosiła, że przed wiekami król kazał wykonać te posągi dla swoich trzech córek, aby przyniosły im szczęście w miłości.

Dopóki znajdowały się w posiadaniu księżniczek, a potem ich potomków, szczęście rodzinie sprzyjało. Obecnie zostały dwie takie rzeźby. Pierwsza była w posiadaniu szejka Raifa Houriego, druga od wieków znajdowała się w pałacu, który należał do rodziny królewskiej. Trzecia statua zaginęła przed wiekiem – nie wiadomo, czy została ukradziona, czy sprzedana przez kogoś z rodziny. Klątwa spadła na kolejne pokolenia – niespodziewane śmierci, nieszczęśliwe miłości, utrata majątku. Legenda znalazła złowrogie zakończenie.

Jakim cudem Złote Serce trafiło do kolekcji, którą odnalazł jego brat? I czemu Roark nic mu nie powiedział? Rozmawiali dwa dni temu!

– Roark przysłał te zdjęcia?

– Dziś rano, faksem – potwierdziła Ann. – Cudowne, po prostu cudowne. I to my wystawimy je na aukcję.

Vance wpatrywał się w zdjęcia. Prócz posągu były jeszcze trzy inne artefakty, które zostaną sprzedane na licytacji. Uśmiechnął się z dumą. Brat ratuje im opinię. Zdobył eksponaty, o które będą się zabijać kolekcjonerzy, i zrobił to wtedy, gdy Waverly's najbardziej potrzebuje dobrej prasy. Trudno o lepszy prezent.

– Gdzie znajduje się rzeźba?

– W sejfie Roarka, gdzieś na drugiej półkuli. Jest potwierdzenie autentyczności, Vance. To naprawdę zaginione Złote Serce. Chciałabym zawiadomić prasę, ale wcześniej wolałam skonsultować się z tobą. Nie stać nas na pomyłkę. Jeśli akwizycja Złotego Serca zostanie potwierdzona, ryzykujemy reputacją firmy.

Vance świetnie rozumiał obawy Ann. Informacja, że dzieło sztuki jest

falsyfikatem albo zostało skradzione, zniszczyłaby wiarygodność domu. Nie stać ich na kolejny skandal.

– Oboje wiemy, że Roark zna się na robocie, może lepiej niż ktokolwiek. Jest ekspertem w dziedzinie antyków i ma niewiarygodny instynkt. Jeśli mówi, że dzieło sztuki jest prawdziwe, to się nie myli – orzekła z przekonaniem.

Brat miał niesamowitą zdolność znajdowania skarbów, które inni przeoczyli. Przydawała mu się encyklopedyczna wiedza o unikalnych i dziwnych zabytkach. Zdobył dla Waverly's eksponaty, o których nie śmieliby marzyć.

– Jestem tego samego zdania. Wiesz, co to dla nas znaczy? Kamień spadł mi z serca.

Ann patrzyła na niego rozpromieniona.

– Niezwykłe znalezisko w najbardziej potrzebnym momencie.
– Zdaje się, że fortuna się do nas uśmiechnęła.
– Było kiepsko, ale teraz sprawy przybrały dobry obrót.
– Jedno mnie zastanawia. Dlaczego Roark nie przywiózł swojego znaleziska do Nowego Jorku? Dlaczego je zostawił?

– Nie miał czasu – wyjaśniła Ann. – Prosto z Bliskiego Wschodu leciał do Ameryki Południowej. Miał umówione spotkanie z tajemniczym kontaktem gdzieś w Amazonii. Gdyby przyleciał do domu ze skarbami królestwa Rayas, straciłby szansę na kolejne znalezisko.

Vance zaniepokoił się. Złote Serce obrosło legendą. Kolekcjonerzy z całego świata poszukiwali zaginionego posążka przez sto lat. Pozostawienie skarbu w jakimś sejfie było ryzykowne.

– Kiedy Roark wraca?

– Nie jestem pewna. Sygnalizował, że spodziewa się problemów na

kolejnej wyprawie.

– Jakich problemów?

– Nie chciał powiedzieć.

Roark stanowczo za bardzo ryzykuje. Powinien uprzedzić, do diabła, inaczej Vance jest bezsilny. Nie wie nawet, czy brat potrzebuje pomocy.

– Czego szuka nad Amazonką?

– Nie mam pojęcia. – Ann rozłożyła ręce. – Wiesz równie dobrze jak ja, że Roark zachowuje dla siebie plany ekspedycji. Musimy zaufać, że zdaje sobie sprawę, co robi.

– Staram się, ale wcale mi się to nie podoba.

– Na razie nie mówmy o czymś, na co nie mamy wpływu. Pogadajmy raczej o aukcji kolekcji, którą dla nas zdobył. Wiesz, jaką wartość może osiągnąć Złote Serce? Myślę, że szacując konserwatywnie, dwieście milionów dolarów. Może więcej. Nie mówię tu o pozostałych eksponatach, z których każdy jest wyjątkowy.

– Wiem, Ann. – Mimo to Vance miał złe przeczucia. Czy to nie jest kolejny podejrzany zbieg okoliczności? Bezcenna antyczna rzeźba pojawia się w momencie, kiedy Waverly's jest oplatane siecią intryg konkurencji?

– Odnalezienie przez Roarka posągu ma też wartość niematerialną. Napiszą o tym wszystkie gazety, a my bardzo potrzebujemy wiadomości, które przedstawia firmę w pozytywnym świetle. Najchętniej zaraz bym zwołała konferencję prasową. Wszyscy się dowiedzą, że Waverly's jest czołowym domem aukcyjnym na świecie, a Dalton niech się udławi swoimi intrygami.

Ann powiedziała te słowa z taką goryczą, że Vance spojrział na nią zaskoczony. Czy plotki na temat jej romansu z Daltonem zawierają więcej prawdy, niż mu się wydawało? Oczywiście, Ann zaprzeczyła, co nie znaczy,

że mówiła prawdę.

Wierzył w jej lojalność wobec firmy i profesjonalizm, ale emocje, których zwykle nie ujawniała, wskazywały, że jest na skraju załamania nerwowego. Może nie tylko Charlie otrzymuje pogróżki z nieznanego źródła? Ann zapewne walczy z własnymi demonami.

– To już wszystkie?

Vance pochylał się wraz z nią nad ekranem, na którym wyświetlała po kolei wszystkie mejle od szantażysty. Czuła ciepło ciała Vance'a i nie mogła się skupić.

– Jeśli jeszcze raz spojrzysz na mnie w ten sposób, niewiele zrobimy – mruknął do niej ostrzegawczo.

Nie tylko ona nie mogła spokojnie usiedzieć w jego towarzystwie.

– Przepraszam. – Oblała się rumieńcem i zawstydzila tak bardzo, że najchętniej zapadłaby się pod ziemię. – Tak, wszystkie poza jednym listem, który przyszedł rano.

Nie chciała mu pokazać ostatniego mejla. Był jadowity, groźny. Niechętnie go otworzyła. Żadnej zwłoki, suko. Dasz mi, czego chcę, albo stracisz dzieciaka. Wiem, gdzie mieszkasz. Znam twoje sekrety. Koniec cackania się. Masz czas do jutra, do piątej po południu.

– Sukinsyn – syknął Vance. – Odpowiedziałaś?

– Po pierwszym liście próbowałam go namówić, żeby przyznał się, kim jest. Dzisiaj prosiłam o więcej czasu. Nie mam pojęcia, co robić. Nie mogę stracić Jake'a.

– Nic wam nie grozi.

– Boję się – oznajmiła.

– Wie, gdzie mieszkasz.

– Tak. – Nagle zaczęła dygotać, przeszył ją dreszcz, choć nie było

zimno. Wizja szantażysty w jej mieszkaniu była przerażająca. – Nie wiem, co zrobić.

– Ale ja wiem. Ty i Jake na jakiś czas zamieszkacie ze mną – oświadczył.

Niemożliwe, jęknął rozum. Hip, hip, hura! – wrzasnęło ciało. A Charlie próbowała sformułować odpowiedź, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

– Nie mogę ci na to pozwolić – wykrztusiła wreszcie.

– Nie możesz mi zabronić. Decyzja podjęta.

– Słucham? – Wyprostowała się sztywno i podniosła głowę. – Nie wykonuję niczyich rozkazów – oznajmiła dumnie. – W pracy jesteś szefem, ale nie w życiu prywatnym.

– Charlie, przestań gadać głupstwa. Chcesz, żeby Jake był bezpieczny?

– Oczywiście. To idiotyczne pytanie.

– Przeprowadzasz się do mnie, bo ten psychopata – wskazał palcem na ekran – wie, gdzie cię znaleźć. A to znaczy, że w domu nie jesteś bezpieczna ani ty, ani Jake.

Charlie nie chciała być sierotką, którą z litości przygarnia duży silny Vance. To żalosne. Pomyślała o Katie, ale mieszkanie przyjaciółki jest niewielkie, a zagrożenie realne. Nie wolno wciągać w to kolejnych osób.

Przeprowadzić się do szefa? Czy to rozsądne? Na twarzy Vance'a malowała się ponura determinacja. Słowa protestu zamarły jej na ustach. Nie znalazła ani jednego powodu do powiedzenia „nie”.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Vance uparł się, że powinni wziąć wolne popołudnie i bez zwłoki przewieźć rzeczy Charlie do jego apartamentu. Dziecko na razie zostało w przedszkolu.

Pierwszy rzut oka przekonał Charlie, że przeprowadzka to głupi pomysł. Całe jej mieszkanie można przenieść do salonu Vance'a i jeszcze zostałyby sporo miejsca.

Jedna ściana była szklana, wychodziła na rzekę Hudson. Z tej wysokości żółte kajaki na niebieskiej wodzie przypominały rozsypane na dywanie dziecięce kredki. Nocą widok niezliczonych świateł, neonów i lamp będzie spektakularny.

Salon najwyraźniej był urządony przez dekoratorów, bo został przemyślany w najdrobniejszych szczegółach. Niestety, dla małego dziecka był równie przyjazny co komplet noży kuchennych. Czarne skórzane fotele i kanapy ustawione w kwadrat tworzyły przestrzeń do rozmów, inne stały przed wygasłym o tej porze roku kominkiem. Pod czarnymi lakierowanymi stołami leżały drogie dywany, lampy wyglądały bardziej na dzieła sztuki niż na przedmioty użytkowe.

– Jak widzisz, miejsca jest dużo – oznajmił Vance zadowolony.

– Dla mnie i trzech plutonów wojska – mruknęła do siebie, idąc za Vance'em, który chciał jej pokazać trzy sypialnie. Największa z nich należała do pana domu.

Serce w niej zadrżało, gdy zobaczyła gigantyczne łoże z czarnym zagłówkiem, przykryte granatową narzutą i górą poduszek.

– Lubisz czarny kolor? – spytała.

– Pasuje do wszystkiego. Tak twierdzi mój architekt wnętrz.

– Jasne. – Miała rację, dopatrując się tu ręki profesjonalisty.

Kolejny dowód, jak bardzo się różnią. Nawet gdyby ją było stać, nie pozwoliłaby nikomu urządzać swojego domu. To bardzo intymna przestrzeń – prywatne niebo i schronienie. Chciałaby odcisnąć na niej swoje piętno.

W salonie postawiłaby kanapy, w które człowiek się zapada i nie chce mu się ruszać. Zmieniłaby stoły, żeby nie trzeba było ich nieustannie przecierać, bo na czarnej lakierowanej powierzchni świetnie widać ślady małych rączek. Wprowadziłaby jaskrawe kolory – niebieskie, zielone i żółte plamy. Wszystko, by przełamać monotonną czerń, szarość oraz biel.

Opanuj się, pomyślała. To nie twój dom. Jesteś gościem, i to nie na długo. Uśmiechaj się i bądź miła.

Vance otworzył drzwi do kolejnej sypialni, tym razem jasnoniebieskiej, z granatowymi fotelami przed nieczynnym kominkiem i łóżkiem, na którym dominowały błękit i zieleń. Pokój tak dalece różnił się od reszty mieszkania, że nie wierzyła własnym oczom.

– Jest ślicznie.

– Zdziwiłaś się?

– Nie spodziewałam się koloru. Dziękuję.

– Łazienka jest tutaj. – Kafelki były niebieskie jak letnie niebo, armatura śnieżnobiała, a kabina prysznicowa tak duża, że spokojnie mogły się w niej zmieścić dwie osoby. – Z łazienki można przejść do trzeciej sypialni. Za godzinę dostarczą nam łóżeczko.

– Nie musisz tego robić – zaprotestowała, rozglądając się po pokoju przeznaczonym dla dziecka.

Pomysłowość dekoratora skończyła się, bo tu także dominowały błękit i zieleń.

– Nie muszę, ale chcę – powiedział.

Kiedy położył jej ręce na ramionach, czuła ciepło stopniowo ogarniające całe ciało. Jak mogła myśleć, że Vance jest szorstkim i zamkniętym w sobie człowiekiem? Okazał jej przez ostatnie dwa tygodnie więcej serdeczności i troski, niż ktokolwiek w życiu.

Otworzył przed nią dom. Dlaczego? Przecież poznał najgorszą prawdę o jej przeszłości. Jest inteligentny, wie, że seksualne zauroczenie, któremu w tej chwili ulegają, wkrótce przeminie. A jednak nie odwrócił się od niej, podał rękę w potrzebie.

Może chce się z nią najpierw przespać, a potem ją zwolni z pracy? Nie, Vance nie jest człowiekiem tego pokroju. Ufała mu bez zastrzeżeń.

– Jest mi głupio. Zadałeś sobie dla nas tyle trudu.

– Charlie, nie musisz brać wszystkiego na swoje barki. Chcę się zaopiekować tobą i twoim synkiem. Jak widzisz, mam mnóstwo miejsca.

– Jestem ci wdzięczna, naprawdę doceniam wsparcie, ale nigdy nie mieszkałeś z małym dzieckiem. Nie masz pojęcia, w co się pakujesz.

– Będziemy się martwili później. Teraz pozwól sobie pomóc. – Mówił z takim żarem, że po prostu nie mogła mu odmówić, chociaż była przekonana, że jeszcze pożałuje swojej decyzji.

– Dobrze – ustąpiła w końcu.

– Zostaw rzeczy. Pokażę ci resztę domu.

Charlie rozglądała się z zachwytem, ale i poczuciem, że w tym wnętrzu zawsze będzie trochę nie na miejscu. Mieszkanie Vance'a było eleganckie i piękne jak dzieło sztuki, nawet kuchnia sprawiała wrażenie idealnie zaprojektowanego warsztatu pracy kucharza profesjonalisty. Takie apartamenty wyglądają dobrze na rozkładówkach pism, przyciągają kupujących, ale rzadko są przytulne. Człowiek nie czuje się w nich swobodnie, jest tylko do-

datkiem do mebli.

Jedyną prawdziwą atrakcją jest pan domu, Vance.

– Jake może się bawić na tarasie – zachęcał ją. – Tu będzie bezpieczny.

Przez rozsuwane drzwi wyszli na taras, który wyglądał jak oaza na pustyni. Doniczkowe drzewka i kwiaty w skrzynkach ustawione były ze wszystkich stron. Znajdowali się na dachu trzydziestopiętrowego wieżowca, więc mieli u stóp cały Nowy Jork. Charlie próbowała spojrzeć w dół i zakreśliło jej się w głowie.

– Myślę, że zostaniemy w środku – powiedziała niepewnym głosem.

– Charlie, na pewno nic mu się nie stanie. Wokół tarasu jest metrowy kamienny mur, na którym znajduje się ponad metr ściany z pleksiglasu. Dziecko nie wypadnie.

Na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze.

– Wiem, że jest bezpiecznie, ale zostaniemy tu tylko parę dni. Niewiele będzie okazji do wychodzenia na taras.

– Nawet nie myśl, że cię stąd wypuszczę.

Dobrze wiedziała, że nie powinna się przyzwyczajać do fałszywego bezpieczeństwa. Uciekaj, póki możesz, pisał rozum. I nie zakochuj się! Vance Waverly nie jest partią dla ciebie.

– Jesteś tu od dziesięciu minut i już planujesz ucieczkę? – spytał domyślnie. – Mowy nie ma.

Powinna się opierać, protestować, przecież jest wolnym człowiekiem, który decyduje o swoich poczynaniach. Vance nie ma prawa wydawać jej poleceń ani wywierać na nią presji.

Zamiast tego wtuliła nos w jego ramię. Pozwoliła jego ręką coraz śmielej wędrować po swoim ciele, rozkoszowała się każdą chwilą. Tak dobrze jest być dotykana przez właściwego mężczyznę. Ona też po omacku

poznawała jego ciało. Nie miał na sobie marynarki, więc czuła przez koszulę twarde mięśnie i jej pragnienie rosło.

Słońce grzało, lekki wiatr przedostawał się nad przezroczystą osłoną, kwiaty pachniały oszalamiająco.

– Mam wrażenie, że czekałem na to od wielu lat – szepnął Vance.

Charlie milczała, choć przepelniały ją podobne emocje. Ich ręce tańczyły obdarzone instynktowną wiedzą, gdzie i jak dotknąć, pogłaskać, ścisnąć. Była w tym namiętność. I magia. Vance całował ją jak człowiek spragniony, który dotarł do źródła. Tylko ona może ugasić jego pragnienie. Języki dotknęły się, dołączyły do rąk w gorączkowym wybuchu żądy. Desperackie pożądanie podsycalo kolejne gesty i ruchy, słycać było przyspieszone oddechy, stłumione westchnienia, sekundy przeradzały się w minuty. Serce Charlie waliło tak mocno, że z trudem oddychała, ale nie to było ważne. Liczyły się tylko kolejny pocałunek, następna pieśczota.

Mózg się wyłączył, miała w głowie mgłę. Za to ciało nagle ożyło. Krew krążyła szybciej, skóra stała się nadwrażliwa, a pożądanie tak dojmujące, że była gotowa krzyceć z niecierpliwości. Nigdy w życiu się tak nie czuła. Nie wyobrażała sobie, że może być aż tak.

– Oszalałem na twoim punkcie – wyszeptał. – Nie mogę przestać o tobie myśleć. Rzuciłaś na mnie urok.

– Jak? – zapytała.

Poczuła się nagle nieodparcie seksowna, świadoma kobiecej władzy. Zdjęła Vance'owi krawat i celowo powoli rozpiniała guziki koszuli.

– Twoje włosy... – Wyciągnął spinki i długie pasma rozsypały się w nieładzie na jej ramionach i plecach. – Chciałem ich dotknąć już pierwszego dnia w biurze.

– Moje włosy tak na ciebie działają? – spytała kokieteryjnie.

– I te wysokie szpilki, które nosisz. Twoje nogi w szpilkach działają na mnie jak afrodyzjak. Powinienem sobie zamówić ich odlew w brązie.

Roześmiała się, mile połechtana. Nagle poczuła się beztroska i pełna życia.

– Śmiejesz się, a ja cierpię jak potępieniec, gdy kręcisz pupą na każdym kroku. To powinno być zakazane.

– Rozpiął jej spódnice. Stanik prowokacyjnie osłaniał pełne piersi. – Jesteś niesamowita.

Charlie czuła, że skóra ją pali od gorących spojrzeń. To było niezwykle, stać się obiektem pożądania przystojnego mężczyzny, rozpalać go i czynić sobie poddanym. Przejechała rękami po obnażonym torsie, smuga ciemnych włosów wskazała jej drogę niżej. Syknął. Widziała, jak silnie reaguje na jej dotyk.

– Nie mogę czekać, Charlie. Muszę cię mieć.

– Tak, Vance. Tak. – To było nieuniknione, zapisane w gwiazdach, gdy weszła pierwszy raz do jego gabinetu. Przez cały czas, krok po kroku, podążali w tym kierunku.

W tym momencie była piękna, pożądana i gotowa. Sięgnęła rękami do zapięcia stanika i zatrzymała się. Środek dnia. Taras. Może na trzydziestym piętrze są widoczni tylko dla przelatujących ptaków i samolotów, ale wygodniej byłoby w mieszkaniu.

– Co się stało? – Vance rozejrzał się. – Co ty ze mną robisz! Zapomniałem, gdzie jesteśmy. – Porwał ją na ręce.

– Potrafię chodzić – zauważyła roześmiana.

– Ale w ten sposób czuję cię całym sobą.

Zanim się obejrzała, była w głównej sypialni.

– Nie wiesz, ile razy wyobrażałem sobie ciebie w tej pozie – wyznał.

– Ubrana? – spytała kokieteryjnie. Ciagle mieli na sobie na duzo szmatek.

– Tylko w szpilkach i z rozleniwionym uśmiechem satysfakcji.

Zapragnęła być niegrzeczną dziewczynką, jak Charlie z jego fantazji. Zrzuciła spódnice. Została w bieliźnie i butach, o których mówił jak fetyszysta.

– Nie przerywaj. – Wpatrywał się w nią żarłocznie. Charlie odsłoniła piersi. W klimatyzowanym pokoju zrobiło jej się chłodno. Sutki stwardniały. Zawstydzila się własnej nagości – ciąża i poród zmieniły trochę jej figurę – ale i podnieciła ją własna odwaga, interesująca mieszanka sprzecznych emocji. Wsunęła palce pod gumkę majtek i wtedy Vance ją powstrzymał.

– Nie. Pozwól, że ja to zrobię. – Jego głos wibrował, wywołując rezonans w jej ciele. Pospiesznie zrzucił z siebie ubranie. Miał szerokie bary, długie nogi i był dobrze wyposażony przez naturę.

– Bez zwlekania, Charlie – mruknął.

Wyciągnęła do niego ramiona. Ciepła skóra była przyjemnym kontrastem do chłodu jedwabnej narzuty. Ręce Vance'a znalazły jej piersi i wrażliwe na dotyk brodawki, wywołując cichy jęk. Przesunęły się po ciele, lokalizując kolejne wrażliwe strefy, ale omijając trójkąt wyznaczony przez figi.

– Proszę, Vance, proszę – szeptała. Nie dbała o to, jak rozpaczliwe dźwięki z siebie wydaje. Czula, że jest na granicy orgazmu, potrzebuje dopełnienia.

– Jeszcze nie, Charlie, masz mnie pragnąć tak jak ja ciebie. Cierpliwości. Już zaraz.

Do pieszczot włączyły się usta, które odtworzyły wędrówkę rąk. Wiele czasu poświęcił piersiom, jakby nie miał zamiaru skończyć. Gdy wreszcie

zdział jej majteczki i jego palce wśliznęły się w jej wnętrze, zaczęła drżeć na całym ciele. Wyginała się, spragniona mocnego kontaktu. Wreszcie jego kciuk dotknął najbardziej wrażliwego miejsca, przyprawiając ją o rozkosz.

– Już. Teraz. Chcę cię, potrzebuję. Zawsze cię chciałam – szeptała.

Vance zerknął na stopy, wciąż w wysokich szpilkach.

– Twoja fantazja – szepnęła, rozkładając uda.

Sięgnął do nocnego stolika po prezerwatywę. Była mu wdzięczna. Nie pomyślała o zabezpieczeniu, wciągnięta w seksualną zabawę. Vance podłożył ręce pod jej biodra i je trochę uniósł. Wiedziała, że seks jest przyjemny, ale nie pamiętała aż tak wielkiej, pochłaniającej wszystko potrzeby zjednoczenia się z mężczyzną. Straci rozum, jeśli się z nim natychmiast nie połączy.

Wraz z ostatnią wyartykułowaną myślą wszedł w nią jednym pchnięciem. Zakołysali się oboje w narzuconym przez niego rytmie. Namiętność pochłaniała ich oboje i wyniosła na szczyt orgazmu, gdzie są tylko oślepiające światła oraz barwy i triumfalny wybuch rozkoszy.

Wczepili się w siebie niczym rozbitkowie na plaży.

– To te szpilki, Charlie. Nigdy ich nie zdejmuj – szepnął jej do ucha.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dwadzieścia minut później Vance krzątał się w kuchni. Miał już na tacy butelkę chardonnay, krakersy i żółty ser.

Jego myśli krążyły wokół kobiety, którą zostawił w sypialni. Tuż przed orgazmem pomyślał, że chętnie zostałby w niej na zawsze. Na zawsze? Nie miał takiego słowa w swoim intymnym języku. Tygodnie, tak. Najdłuższe były miesiące. Skąd mu się wzięło owo „zawsze”? Zawsze jest dobre dla głupców, którzy myślą pożądanie z miłością. A przecież każda namiętność się wypala.

Między nimi jest rozkosznie, ale to wszystko. Być może zbyt wiele czasu minęło od poprzedniej Sharon, Karen czy jak jej tam było. To dziwne, nie tylko imię kochanki wyleciało mu z pamięci. Nie był w stanie sobie przypomnieć, jak wyglądała.

I kolejna dziwna rzecz – obraz Charlie miał wypalony w mózgu. Gdyby się mieli więcej nie zobaczyć, nadal by pamiętał jej twarz, włosy, zapach, wszystko. Nic dziwnego, pocieszył się, to zaledwie początek romansu, gdy wszystkie doznania są intensywniejsze. Jednak nie dawało mu spokoju przecucie, że Charlie jest inna, wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju. Seks z nią nie przypomina tarzania się w pościeli z innymi kobietami.

Z tacą w rękach wkroczył do sypialni. Charlie siedziała na łóżku ze skrzyżowanymi nogami, swobodna w swej nagości. Ten widok sprawił, że znowu jej zapragnął i wróciły wątpliwości, czy jego stosunek do niej różni się od poprzednich przelotnych zauroczeń.

- Kto zwycięża? – zażartowała. – Widzę, że się kłócisz sam z sobą.
- Wcale nie – skłamał. To ciekawe, że tak łatwo go rozgryzła. Wszyscy

jego przeciwnicy mawiali, że ma pokerową twarz, na której nie malują się uczucia. Tymczasem Charlie wystarczyło jedno spojrzenie i wiedziała, co się kryje w jego głowie.

Postawił tacę na stoliku nocnym i nalał wino do kieliszków. Charlie ze swoimi długimi włosami wyglądała jak Ewa w raju. Nawet pachniała jak soczysty owoc, chyba brzoskwinia. Mógłby ją po prostu zjeść.

– Świetne wino – pochwaliła.

Spróbował. Rzeczywiście dobre, ale nagle przestał być spragniony. Nie mógł oderwać oczu od Charlie. Wszystko go zachwycało: jak oblizywała wargi, odgarniała włosy z czoła, podnosiła rękę, by dotknąć jego policzka.

– O czym teraz myślę? – spytał, całując jej dłoń.

– Jeśli dobrze podejrzewam, to oboje myślimy o tym samym.

– Cieszę się, że jesteśmy zgodni. – Przyciągnął ją i pocałował. Znowu było tak jak w Central Parku pod wierzbą. Poczłł dziwne łaskotanie w brzuchu i ból w piersi. Nie chciał się zastanawiać nad znaczeniem tych symptomów. Teraz jej potrzebuje. Chce czuć na sobie ciężar jej ciała, zanurzyć się w jego wnętrzu. Reszta świata może poczekać.

Uwielbiał dotyk jej miękkich dłoni, które rozpalały w nim niekontrolowany ogień. Pieścił ją, aż zareagowała, wbijając mu paznokcie w plecy. Ta kobieta tkwiła głęboko pod jego skórą. Zawsze sądził, że to niemożliwe, tymczasem ona bez wysiłku dokonała inwazji na jego umysł, duszę i zapewne serce. Nikomu to się dotąd nie udało. Jego członek był już gotowy do seksualnych podbojów. Będzie do mnie należała, powiedział sobie. Już do niej należysz, podpowiedział głos wewnętrzny. Przestał dzielić włos na czworo i sięgnął po prezerwatywę.

Tym razem siedział oparty o poduszki przy wezglówiu, a ona na nim usiadła. Odrzuciła włosy, ale uporczywie spadały na piersi niczym złoty

welon.

Seks za drugim razem nie stracił intensywności i temperatury. Patrzyli sobie w oczy i widzieli w oczach partnera to samo pożądanie, ten sam palący głód.

– Wykończysz mnie – szepnął, gdy się zatrzymała.

– To samo pomyślałam o tobie – odparła i zabrała go w dalszą jazdę.

– Tym razem miałem zamiar zrobić to pomału i delikatnie, ale zmieniłem zdanie – przyznał się.

Wydała z siebie okrzyk zdziwienia, gdy nagle znalazła się na plecach, z nogami na jego ramionach.

– Przyjdzie czas na pomału i delikatnie – obiecał. – Innym razem.

– Racja. – Przyciągnęła do siebie jego biodra. – Teraz. Potrzebuję cię.

– I ja. – Ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi, zdał się na pierwotny instynkt i przestał myśleć o tym, co robi. Czasem człowiek nie różni się od swoich dzikich przodków

– każdy rodzaj głodu musi być zaspokojony.

Brał ją niemal brutalnie, szybko. Jęki i westchnienia podsycaly jego pożądanie. W momencie szczytowania wypowiedziała jego imię, potem już tylko obejmowała go kurczowo, gdy jego ciałem wstrząsały spazmy. Opadli na łóżko wyczerpani, nie wypuszczając się z ramion.

– Co za popołudnie – szepnęła do siebie Charlie.

Przed godziną byli w czarnej sypialni Vance'a, a teraz wrócili do Waverly's, jakby nic nie zaszło.

Ale jednak coś się stało, choć nie była pewna, czy dla niego miało to równie przełomowe znaczenie.

Dobry seks niekoniecznie oznacza, że ludzie będą się kochali do końca życia. Może po prostu było im razem przyjemnie, świetnie się bawili w łóżku.

Czy koniecznie trzeba wszystko komplikować? A chociaż była to niegłupia rada, Charlie wiedziała, że się do niej nie zastosuje. Nie była kobietą, która traktuje seks jak sport.

Romantyczna i monogamiczna z natury Charlie nie lubiła zasady „szybki numerek i pa, kochanie”.

Jak ma nazwać to, co zrobiła? Poszła do łóżka z szefem. Będzie z nim mieszkała. Dokąd to prowadzi?

Dzisiaj Vance jest serdeczny i opiekuje się nią oraz dzieckiem, za co jest mu wdzięczna. Wkrótce znudzi mu się romans z sekretarką, zwróci się do kolejnej pustogłowej laluni, z jakimi się zazwyczaj pokazywał.

Frustrująca myśl.

– Charlie, przyjdź do gabinetu. Mam pomysł – powiedział Vance przez interkom.

Zatrzymała się w drzwiach, by nacieszyć wzrok jego widokiem. Wyglądał jak młody władca, gdy królował za biurkiem. Biła od niego siła i pewność siebie.

Boże, pomyślała, stało się. Jestem po uszy zakochana w szefie. To się źle skończy, bo jemu minie fascynacja, a ona zostanie z nieodwzajemnionym uczuciem. Jak do tego doszło? Czemu rozsądek ją opuścił? Przecież ma świadomość, jak bardzo różnią się pod każdym względem.

Zmusiła się do uśmiechu. Nie pokaże po sobie, jak bardzo jej zależy. Zostało jej trochę dumy.

– Jaki pomysł?

– Napisz do tego drania, że chcesz się z nim spotkać.

– Co? – Nie wierzyła własnym uszom. Strach wrócił mdlącą falą.

– Chcę się przekonać, kto za tym stoi. – Vance wyszedł zza biurka i zajął miejsce obok niej.

– Sama nie wiem – odparła niepewnie.

– Zrób to. – Wziął ją za rękę. – Już wiemy, że to nie przypadek.

Pierwszy list przyszedł w dniu publikacji w bulwarówce. Osoba odpowiedzialna za szantaż tkwi po uszy w konspiracji przeciw Waverly s.

– Ale...

– Proszę, będę tam. Nie z tobą, ale blisko. Nie spuszczę cię z oczu. Będziesz chroniona. Pomyśl tylko, to najlepsza pułapka na łobuza.

– A jeśli cię zobaczy? – Nie podobał jej się ten pomysł. Bała się spotkania z szantażystą. – A jeśli spełni pogróżki i zabierze Jake'a? – Próbowwała oswobodzić rękę, ale trzymał mocno.

– Nic takiego się nie stanie.

– Nie możesz dać mi gwarancji.

– To prawda.

– Czemu nie zawiadomimy policji?

– Prasa to wywęszy. Przepraszam cię, ale firma potrzebuje dyskrecji.

– Ja też nie chcę, żeby coś przeciekło do prasy.

– Nasi ochroniarze będą w pobliżu – obiecał. – Ja będę niedaleko. Nic ci się nie może stać, Charlie. I nie stracisz synka. Zatrudnię dla ciebie najlepszego adwokata w mieście. Obiecuję. Zaufasz mi?

Chętnie ukryłaby się w ciemnej dziurze i zatrzasnęła za sobą drzwi. Jake jest bezpieczny w przedszkolu na trzecim piętrze, ale sama myśl o utracie dziecka ją paraliżowała. Z drugiej strony, jeśli nie znajdzie w sobie dość odwagi i nie powstrzyma szantażysty, do końca życia będzie uciekała.

– Dobrze – odparła szybko, by nie zmienić zdania.

– Dzielna dziewczynka. Zobaczysz, wszystko się uda. – Przyciągnął jej głowę i pocałował w usta. – Wyznaczył ci termin. Jutro o piątej, prawda?

– Tak.

– Poczekamy do szesnastej czterdzieści pięć. Wtedy wyślesz mejla z propozycją spotkania. Napisz, że wręczysz mu dokumentację, Jeśli chce ją mieć, przyjdzie.

– A jeśli odmówi? – Była prawie pewna, że tajemniczy szantażysta nie zgodzi się na osobisty kontakt.

– Nie ma wyjścia, będzie musiał ustąpić. O ile wiemy, jesteś jego jedyną szansą na wykradzenie plików. Spełni twoje warunki albo zostanie z niczym.

– Może.

– Charlie, jego jedyną szansą było to, że śmiertelnie wystraszysz się pogroźek i zrobisz, co ci każe. Teraz się nie boisz.

– Naprawdę?

– Tak, Charlie. Czego miałabyś się bać? Masz mnie.

Naprawdę? Na jak długo? Aż zniknie zagrożenie dla firmy? A może – aż Vance się nią znudzi w łóżku?

– Mam nadzieję, że się nie mylisz...

– Zawsze mam rację – zapewnił.

Mój Boże, jest idiotką pierwszej klasy, pomyślała. Przysięgła sobie, że już się nie zakocha po tych doświadczeniach z draniem, który ją wykorzystał, a tymczasem wpadła po uszy, w dodatku na własne życzenie.

Teraz jest inaczej. Vance nie jest oszustem, nigdy jej nie okłamał, nie próbował zaciągnąć do łóżka pod fałszywymi pretekstami. Zakochała się w nim, bo uważała go za najbardziej fascynującego mężczyznę na świecie. Przyjdzie czas, że drogo za to zapłaci, bo przecież Vance należy do innego świata.

Przekonała się też, że to, co poprzednio brała za miłość, było bladym cieniem obecnego uczucia. Po raz pierwszy kochała prawdziwie, z całego serca. O takiej miłości marzyła przez całe życie.

Jeśli go straci, będzie miała złamane serce.

Vance nie był pewien, co obudziło w nim tyle opiekuńczych uczuć wobec Charlie. Może chodziło o fantastyczny seks? A może czuł się odpowiedzialny za kobietę mieszkającą pod jego dachem? Nie chciał, aby Charlie żyła w strachu, dlatego postanowił złapać szantażystę.

Był pewien, że to właściwy ruch.

Charlie była u kresu wytrzymałości. Zmuszała się do robienia dobrej miny do złej gry, ale napięcie widać było w zaciskaniu szczęk, w sztywnych ramionach.

Jest silną kobietą. Nie każdy poradziłby sobie z traumą dzieciństwa i zbudował nowe życie. Jej miłość do syna była wzruszająca tak bardzo, że nawet on, mężczyzna daleki od sentymentów, zaczynał się rozczulać.

Charlie krzątała się w kuchni, przygotowując kolację. Kurczak w parmezanie, powiedziała. Sądząc po zapachu, pyszny. Wielka odmiana w porównaniu z jedzeniem zamawianym w knajpie lub mrożonkami.

Czuł się trochę dziwnie, mieszkając z kobietą i dzieckiem, ale prawdę mówiąc, wcale mu nie przeszkadzali. Nigdy nie przyprowadzał tu kobiet. Dom był jego twierdzą, którą się nie dzielił. Poprzednie partnerki zabierał do luksusowych hoteli albo szedł do nich. Charlie jest wyjątkiem od reguły.

Można powiedzieć, że wraz z nią nadeszła nowa era. Przed Charlie nie chodził na spacer z dzieckiem, nie urywał się z pracy, nie uprawiał seksu w ciągu dnia.

– Babababa. – Chłopczyk uderzał piąstkami w jego nogi, aby zwrócić uwagę dorosłego.

– O co mu chodzi? – zapytał Charlie.

– O piłkę. Jest w jego pokoju.

Jake był bliski płaczu, drżała mu dolna warga, gdy powtarzał swoje

„ba”. Kilka tygodni temu Vance wziąłby nogi na pas. Teraz podniósł malucha i zabrał go do dzieciennego pokoju.

Łóżeczko już zostało przygotowane do snu. Szafka była pełna ubranek i pieluch jednorazowych.

– Babababa – gaworzył Jake, opierając czółko na ramieniu mężczyzny.

Vance odkrył czerwoną piłeczkę na podłodze ściennej szafy. Postawił dziecko i poturlał w jego stronę piłkę. Chłopczyk zanosił się śmiechem. Z rozmachem odrzucił piłkę.

– Co za rzut, mój mały – pochwalił go Vance. – Leworęczny miotacz. W szkole zostaniesz mistrzem sportu.

– Babababa!

Zabawa nabrała tempa. Vance turlał piłkę, a chłopczyk ją odrzucał, szczęśliwy, że ma towarzysza. Ufne spojrzenie Jake'a chwyciło go za serce. Życie wywróciło się do góry nogami, ale po raz pierwszy poważny, świetnie zorganizowany i pedantyczny Vance Waverly nie miał nic przeciwko temu.

Gotów był nawet przyznać, że obecność gości sprawiała mu przyjemność. W cichym na ogół apartamencie słychać było odgłosy życia i śmiech. Niezwykłe.

Nie usłyszał kroków Charlie, ale poczuł na sobie jej spojrzenie. Stała w drzwiach, oparta ramieniem o framugę. Zaplotła włosy w warkocz. Była na bosaka, paznokcie stóp miała pomalowane na czerwono. Dżinsy opinały zgrabne nogi, a na koszulce miała napis „Film do kitu, książka lepsza”.

– Podoba mi się napis. – A jeszcze bardziej fakt, że nie miała pod spodem stanika.

– Dziękuję. – Zaśmiała się krótko, ale bez prawdziwej radości. Wtedy dostrzegł jej zdenerwowanie.

– Jakiś problem?

- Dostałam kolejną pocztę.
- Co napisał? – Nawet nie zauważył piłeczki, która się potoczyła w kącie.
- Miałaś rację – przyznała. – Zgodził się na spotkanie.
- Podałaś mu, gdzie?
- Tak. Jutro o szesnastej w Coffee Spocie.
- Trochę cierpliwości, Charlie. Wkrótce będzie po wszystkim.
- Jesteś pewien?

Jake przerazkował do kolan mężczyzny, wspiał się na nie, a Vance odruchowo objął dziecko. Trzymając chłopca, powtórzył sobie w myślach ostatnie słowa: „Będzie po wszystkim”. Po złapaniu szantażysty nie będzie powodu do zatrzymania Charlie. Wyprowadzi się razem z synkiem. Wróć do własnego domu, a on zostanie sam, w ciszy, której nic nie zakłóci.

I wtedy uświadomił sobie, że wcale mu się to nie podoba. Nie wszystko człowiek jest w stanie kontrolować.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Widzę, że posłuchałeś mojej rady i zawróciłeś jej w głowie. Każdy sposób dobry, jeśli prowadzi do celu.

Kiedy Roark powiedział na głos coś, co Vance pomyślał, nieprzyjemnie uderzył go cynizm tej postawy. Można powiedzieć, że takie miał zamiary, ale tylko na początku. Później sytuacja się skomplikowała. Zaczęło się od randki, wspólne wyjście na kolację. Ale już wieczorne spacerowanie z dzieckiem i przeciągające się rozmowy nie były świadectwem wyrachowania. Można nawet powiedzieć, że został uwiedzony przez swoją asystentkę.

Seks był naturalną tego konsekwencją. Uwiedzenie zmieniło się w oczarowanie, a potem przerodziło się w coś innego, dużo silniejszego, niż planował.

Vance otarł twarz, skrzywił się i mruknął z irytacją:

– No dobrze, można tak powiedzieć.

– Co ja słyszę? Jakoś nie jesteś z siebie zadowolony – zakpił brat.

– To skomplikowane.

– Oho, nieźle się zaczyna.

– Bardzo skomplikowane. – Vance nie miał pojęcia, jak dalej rozwinie się romans z Charlie. Zazwyczaj wyznawał zasadę – z kwiatka na kwiatek. Tym razem wcale nie chciał szukać kolejnego kwiatka. A perspektywa, że Charlie zwiąże się z innym facetem, doprowadzała go do białej gorączki. Miał ochotę coś stłuc albo rozwalić.

– Wróćmy do meritum. Czego się dowiedziałeś?

Głos Roarka zbliżał się albo zanikał, trzeszczał albo przerywał. Połączenie było fatalne.

– Gdzie ty, do diabła, jesteś, że satelita traci zasięg?

– W środku dziewiczego lasu. – Tym razem słyszał brata, jakby był na sąsiedniej ulicy.

– Nad Amazonką? – W Nowym Jorku wilgotność i upał były nieznośne, ale to kaszka z mleczkiem w porównaniu do warunków, w jakich był teraz Roark.

– Finalizuję interesy. Niedługo znów się pojawię. Ale gadaliśmy o twojej asystentce.

Jakby mógł zapomnieć.

Przewidywał, że seks z Charlie ugasi jego pragnienie dotykania jej, patrzenia na nią, przebywania w jej towarzystwie. Chciał się wyzwolić z narastającej obsesji i chłodnym wzrokiem spojrzeć na sytuację. Tymczasem seks z Charlie był objawieniem. Nigdy nie przestanie jej pragnąć. Zaczęły mu się roić niebezpieczne rzeczy i po raz pierwszy zapragnął mieć w życiu kogoś na stałe.

– Nie jest szpiegiem?

– Nie. – To był bezpieczniejszy temat.

Vance wbił wzrok w ulicę za oknem. Tłum białych kołnierzyków, a między nimi chłopak na deskorolce ciągnięty przez psa na smyczy. Ludzie uskakiwali przed dzieciakiem na lewo i prawo.

– Jesteś pewien?

– Absolutnie. – W krótkich zdaniach wprowadził brata w historię ostatnich wypadków i zamiar złapania szantażysty za rękę.

– Intrygujące. Kim u licha jest ten typ?

– Mam nadzieję, że się dowiem po południu.

– Jak? O czwartej po południu nie ma wolnych miejsc w ulicznych kafejkach. Jeśli koleś zobaczy cię z Charlie, wcale nie podejdzie.

– Wszystko przemyślałem. – Wrócił do biurka i opowiedział bratu o szczegółach planu.

– Brzmi to sensownie. Daj znać, jak poszło.

– Czekaj, nie rozłączaj się. – To nie Charlie była głównym powodem jego telefonu. – Powiedz coś jeszcze o Złotym Sercu.

– Co takiego?

– W jaki sposób odnalazłeś posąg? Gdzie przepadł na sto lat? Ann dała już informację do prasy. Jest ogromne zainteresowanie. Aukcja będzie największym wydarzeniem w historii Waverly's.

– Teraz nie mogę się rozgadywać, Vance. – Głos brata zaczął uciekać. – Uwierz mi, wszystko jest w porządku.

– Czekaj minutę! – Ale połączenie się urwało. Brat się rozłączył albo stracił zasięg.

Vance ufał bratu, ale od nadchodzącej aukcji zależał los całej firmy. Nie stać ich na wątpliwości.

Jeśli coś może pójść źle, to pójdzie. Vance zaczął się niepokoić. Miał na sobie czarne dzinsy, podkoszulek i buty kowbojskie. Zrezygnował z garnituru, bo może trzeba będzie szybko biegać. Jego własny pomysł przestał mu się podobać. Charlie jest dzielna i taka bezbronna, w gruncie rzeczy zdana na siebie.

Stał częściowo schowany za budynkiem przy Piątej Alei, przed sklepem z butami. Widział stąd Charlie stojącą przed Coffee Spotem, popularną kawiarnią, do której zawsze waliły tłumy. Trudno było mieć ją stale w polu widzenia, ale szantażysta też niewiele mógł zrobić przy tylu świadkach.

Słońce świeciło jak oszalałe, popołudniowy upał był nieznośny. Na ulicy nieustannie robił się korek, a piesi przechodzili obojętni na czerwone światło.

Vance podniósł do oczu lornetkę. Charlie sprawiała wrażenie wystraszonej. Gdyby mógł, pobiegłby do niej, by otoczyć ją ramieniem. Czuł potrzebę ochraniaania jej i dziecka, chociaż z natury nie miał takich altruistycznych odruchów.

Charlie zerknęła w stronę jego kryjówki i uśmiechnęła się nieznacznie. To dobrze. Jeszcze trochę, a wszystko się skończy. Vance poczuł się lepiej, widząc, że jego obecność dodaje jej odwagi. Prócz niego w tłumie było paru firmowych ochroniarzy w cywilnych ciuchach.

Vance prawie nie zauważył nadejścia mężczyzny. Wyglądał niepozornie. Miał na sobie brzydką brązową marynarkę, czarną perukę i okulary przykrywające połowę twarzy. Kiedy zaczepił Charlie, Vance skierował na niego lornetkę. Szkoda, że nie czytał z ruchu warg.

Dwadzieścia minut później siedzieli przy stoliku w lokalu, a Charlie opowiadała, jak wyglądało całe zajście z jej punktu widzenia.

- Wszystko poszło źle – jęknęła znad swojej kawy i pączka.
- Nie wszystko. Spotkałaś się z nim twarzą w twarz.
- Nie poznałam go. Nie wiem, czy go kiedyś widziałam. Nawet głos miał dziwny, jakby celowo go zmieniał.

Bardzo bała się spotkania ze swoim prześladowcą. Pomogła jej świadomość, że Vance nie spuszcza z niej oczu. Teraz poczuła się dobrze, bo wreszcie inicjatywa znalazła się w jej rękach. Wymieniali się wrażeniami z nieudanej konfrontacji.

- Powtórz, co powiedział.

Ułamała kawałek pączka, ale tylko go pokruszyła. Jakoś nie miała apetytu. Wokół nich ludzie rozmawiali i śmiali się, ekspres do kawy syczał, z zaplecza dochodził szcęk naczyń i łyżeczek.

- Był wściekły, że zaproponowałam spotkanie – odparła, wspominając

głęboki zachrypnięty głos nieznanego i jego nieukrywaną wściekłość. – Nie miał ochoty rozmawiać. Zagadywałam go najdłużej, jak się dało. Oznajmił, że nie da z siebie robić głupka. Jeśli nie przyślę mu plików do końca tygodnia, pójdzie do opieki społecznej i złoży na mnie donos.

– Byłem pewien, że któreś z nas rozpozna tego drania.

– Vance zgrzytnął zębami ze złości. Jego plan zawiódł na całej linii. – Nie przewidziałem, że będzie zamaskowany.

– Kiedy się pozbędzie peruki, okularów i marynarki, nikt z nas nie będzie podejrzewał człowieka, który ukrywał się pod przebraniem. W tym dziwnym stroju sprawiał wrażenie szaleńca, ale najwyraźniej wcale nim nie jest. Skutecznie nas zmylił. – Wzdrygnęła się. – A jednak nie mogę pozbyć się wrażenia, że było w nim coś znajomego.

– Zwróciliśmy uwagę na kostium, nie na człowieka. Już same okulary zmieniały twarz nie do poznania.

Okulary z silnie powiększającymi szklami całkowicie zniekształciły oczy nieznanego. Jedyнным znakiem szczególnym była czerwona szrama od skroni aż do lewej zuchwy. Charlie nie mogła oderwać od niej wzroku.

– A blizna?

– To charakterystyka – mruknął Vance.

– Dlaczego?

– Taki trick, żeby przykuć uwagę. Udało się. Ja też patrzyłem na szramę. Byłem za daleko, ale przez minutę lub dwie wydawało mi się, że gdzieś go już widziałem. Sposób poruszania się, gestykulacja. Nie wiem czemu, ale wydawał mi się znajomy. Potem się odwrócił i jedyne, na co byłem w stanie patrzeć, to ta cholerna szrama. Sprytnie, muszę przyznać. Jest sprawny fizycznie, bo dosłownie zniknął w tłumie, zanim któryś z ochroniarzy zdążył go dogonić.

– A więc wcale nie przybliżyliśmy się do schwytania szantażysty. – Charlie poczuła zawód. Rozczarowanie podszyte było narastającym strachem.

– Jeszcze nie.

– Jake nie jest bezpieczny.

– Instykt mi mówi, że w tej intrydze nie chodzi o ciebie. Pamiętaj, wszystko zaczęło się od kampanii pomówień przeciw Waverly s.

– Wykorzystują moje dziecko jako pionek w grze.

– Nie pozwolę, żeby twojemu synkowi coś się stało.

Charlie smętnie pokiwała głową. Nie wątpiła, że Vance dotrzyma obietnicy, ale w głębi serca liczyła na to, że już dzisiaj jej problemy się zakończą. Tymczasem wróciła do punktu wyjścia.

W Waverly's następnych kilka dni minęło w gorączkowej atmosferze.

Zawsze tak było przed kolejną aukcją. Ekspertyzy autentyczności eksponatów, wycena, sprawdzanie legalności, przygotowanie katalogów i wystawy przedsprzedażowej. Tym razem kolekcja była skromniejsza, ale wymagała podobnej pracy.

Na wystawę zazwyczaj przychodziło wielu potencjalnych kupujących. Tym razem ludzie mieli nadzieję, że przy okazji dowiedzą się więcej o Złotym Sercu. W gazetach pełno było spekulacji na temat okoliczności odnalezienia rzeźby. Każdy dziennikarz czuł się powołany do przedstawienia własnej teorii na temat losów figurki i tego, w jaki sposób trafiła do Waverly's.

– Nie mam pojęcia, co odpowiadać – skarżyła się Ann, która przyszła do Vance a po radę. – Roark nie miał czasu wyjaśnić, kogo reprezentujemy w licytacji i w jaki sposób rzeźba ujrzała światło dzienne. Początkowo media nie zadawały dodatkowych pytań. Newsem było odnalezienie zaginionego

posągu. Teraz wszyscy dopytują o detale, a ja jestem jak dziecko we mgle.

– Może po prostu unikaj komentarzy. W tej chwili prasa nam sprzyja. Aukcja utrwali naszą dobrą renomę. To zamknie gębę intrygantom.

– Obyś miał rację – westchnęła Ann.

– Zawsze mam rację – odparł machinalnie. To samo powiedział Charlie przed konfrontacją z szantażystą.

– Słyszałeś ostatnio jakieś pogłoski o planach przejęcia Waverly's przez Daltona?

– Nie. Cisza. A ty?

– Ja też nie. Zaczynam się martwić, że to cisza przed burzą. Kendra to moje uszy i oczy. Ona także ostatnio niczego nie zauważyła. Niepokoi mnie, że Rothschildowie w ogóle nie zareagowali na odnalezienie Złotego Serca. Nie wydaje ci się to dziwne?

– Bardzo przepraszam, panie Waverly.

Oboje aż podskoczyli, słysząc nieśmiały głos od drzwi. Do diabła, pomyślał gniewnie Vance, jestem taki rozkojarzony, że nie zamknąłem drzwi po przyjściu Ann. Każdy mógł podsłuchać ich rozmowę.

Goniec Teddy nie wydawał się wielkim zagrożeniem. Miał najwyżej dwadzieścia dwa lata, rude włosy i tyle piegów, że wyglądał na spryskanego brązową farbą.

– Mów, Teddy.

– Nie chciałem przeszkadzać. Dzień dobry, pani Richardson. Po prostu nie ma nikogo w sekretariacie, a przyniosłem pocztę.

– W porządku, Teddy – wtrąciła Ann przytomnie. – Wszyscy musimy wykonywać nasze obowiązki.

– Tak, proszę pani. – Chłopak podał Vance'owi stertę przesyłek, ukłonił się i wyszedł.

– Wróćmy do tematu. Nie niepokoi cię milczenie Daltona?

– Bardzo. To nie w jego stylu.

Jedna koperta była wyraźnie większa i grubsza od pozostałych. Zwróciła uwagę Vance'a, ale teraz nie miał czasu na czytanie poczty.

– Powściągliwość nie jest w jego stylu. Cały czas czekam, aż nam zarzuci, że statua nie jest autentyczna albo pochodzi z podejrzanego źródła. Pochwały pod adresem naszego domu aukcyjnego muszą go doprowadzać do szewskiej pasji.

– Czuję, że coś knuje – dodała Ann, która przytakiwała jego poprzedniej wypowiedzi.

– A my musimy beczynnie wyczekiwać na kolejny cios – podsumował Vance z nieszczęśliwą miną.

Jak każdy człowiek czynu, nie znosił czekania. Co za paskudna sytuacja. W sprawie Charlie też ma niewiele do zrobienia. Za chwilę mija termin wyznaczony przez szantażystę, a oni nie są ani krok bliżej od ustalenia jego tożsamości. Poczucie, że gdzieś już widział tego człowieka, towarzyszyło mu jak ból zęba.

Kim, do diabła, jest ten typ?

– Nie znoszę beczynności – powiedziała Ann.

– Ja też nie, ale w tym wypadku nie mamy wyboru.

– Dziękuję za spotkanie, Vance. Mam teraz zebranie z marketingiem. Musimy zaplanować aukcję Złotego Serca w najdrobniejszych szczegółach.

– Tak szybko? – Miną miesiące, zanim do niej dojdzie.

– To największe wydarzenie w historii domu aukcyjnego. Musi mieć właściwą oprawę – wyjaśniła. – Będzie się o tym mówiło przez cały rok.

– Dobry plan.

Po wyjściu Ann niewiele miał do zrobienia. Czuł się podminowany, i to

wcale nie w radosny sposób. Cały czas węszył niebezpieczeństwo. I nie on jeden.

Szybko posortował listy, odkładając większość z nich dla Charlie. Duża koperta była zaadresowana bezpośrednio do niego. Brak nadawcy. Ciężka. Otworzył i wysypał zawartość na biurko.

Żadnego listu. Same zdjęcia.

Ogromna ilość. Kilkadziesiąt fotografii, kolorowe i czarno– białe. Wszystkie przedstawiały tego samego człowieka. Vance zeszytywniał. Uważnie obejrzał zdjęcia jedno po drugim. Ten sam mężczyzna w różnych przebraniach. Inaczej ubrany, w różnych nakryciach głowy, z wąsami i bez, ale kształt głowy, postawa, gesty pozostawały te same. Wydawał się znajomy, a jednak znakomicie maskował swój prawdziwy wygląd.

Na wszystkich zdjęciach pojawiały się elementy charakteryzacji, które miały odwrócić uwagę widza: okulary z grubymi szklami, szrama, opaska na oko. Człowiek ostu twarzach.

Szantażysta.

– Kto, u licha, zrobił te zdjęcia? – mruknął Vance. Znalazł wśród nich takie, które ewidentnie zrobiono teleobiektywem podczas spotkania Charlie z prześladowcą. Był tam przecież i nie zauważył nikogo z aparatem. Wreszcie doszedł do ostatniego.

Ten sam mężczyzna, ale bez przebrania. Przystojny facet, ładna twarz z szeroko rozstawionymi ciemnymi oczami. Nagle go oświeciło. Teraz wie, dlaczego szantażysta wydał się znajomy.

– Mam cię, bratku – wycedził. – Byłem pewien, że gdzieś cię już widziałem. – Przecież zna tego człowieka od lat.

Henry Boyle, jeden z dwóch osobistych asystentów szefa domu aukcyjnego Rothschildów, Daltona.

– Ty gnojku, dopadnę cię. Nie wiem, co knujecie z Daltonem, ale na pewno wam się nie uda!

Wpatrywał się w zdjęcie z niekłamaną satysfakcją. Nareszcie może powiedzieć Charlie, że jej problemy się skończyły. Skoro wreszcie wie, kim jest przestępca, można sprawę zgłosić na policji. Henry posmakuje życia za kratkami.

Coś jeszcze dręczyło go, gdy się wpatrywał w fotografię człowieka, który zepsuł mu tyle krwi. Skąd Henry tyle wie o sekretach Charlie? To nie może być przypadek. Tylko jedna osoba potrafi uderzyć tak celnie.

– Poznają twoje oczy, draniu. Widuję je codziennie. Twój syn odziedziczył je po tobie.

Szantażysta był ojcem Jake'a.

To nie była miła wiadomość. Zrobił to najdelikatniej, jak potrafił. Nigdy nie widział Charlie takiej złej.

– Jak mógł mi to zrobić? Jak śmiał użyć swojego syna do takich podłych gier? – Miotła się po pokoju niczym zwierzę w pułapce. – Jaka kreaturą trzeba być, żeby traktować ludzi jak śmieci?

– Masz rację, jest złym człowiekiem.

– Jest zły, zepsuty do szpiku kości, obrzydliwy, ohydny! Wykorzystywał mnie, żeby zniszczyć Waverly's.

– Zgadza się.

Nie potrzebował innych dowodów, że Charlie nie jest częścią spisku. Jej wzburzenie nie było udawane.

– Taki drań jest ojcem mojego syna! – Zalała się łzami.

Vance przytulił ją mocno.

– Mój biedny Jake. Co mu powiem, gdy kiedyś zapyta o tatę?

– Powiesz mu, że go wtedy kochałaś.

– Tak mi się wydawało. Jak mogłam się tak pomylić? Mam dziecko z facetem, którym pogardzam.

Vance kołysał ją w ramionach, a ona mocno do niego się tuliła. Nie chciał nawet myśleć, że kiedyś straciła głowę dla oszusta. Kretyn dostał taką szansę od losu, rozkochał tak wspaniałą kobietę, i nie umiał z tego skorzystać.

– Masz szlachetne serce, dlatego szukasz w ludziach dobra – pocieszał ją.

– I jestem idiotką. Nie zapomnij o tym drobnym szczególe – wymruczała z nosem w jego koszuli.

– Jesteś bardzo inteligentną i odważną dziewczyną, Charlie – wyznał szczerze. – To Henry Boyle popełnił błędy i przestępstwa, nie ty.

– Ale...

– Nie ma „ale”. Ten kretyn porzucił cię przed urodzeniem dziecka. Stracił szansę. Nie zapominaj o tym.

– Znowu jesteś dla mnie podejrzanie miły. – Uśmiechnęła się przez łzy.

– A nie powinienem?

– Powinieneś się wściekać. Omal nie zniszczyłam firmy.

– Nie będziemy rozważać, co mogłoby się stać, bo przecież się nie stało. Spójrz na sprawę szantażu z innej strony. Byłaś śmiertelnie wystraszona, a jednak się nie dałaś. Odniosłaś zwycięstwo.

– Pocieszasz mnie tylko.

– Z jakim skutkiem?

– Pozytywnym – przyznała cicho. – To już koniec, prawda? Jake jest bezpieczny.

– Tak. – Przytulił ją. – Jake jest bezpieczny i ty też.

– Dziękuję – szepnęła prawie niedosłyszalnie, jednak Vance usłyszał i dołączył swoje „dzięki” pod adresem tajemniczego sojusznika, który przysłał

zdjęcia.

Parę godzin później, po telefonach do prawników i złożeniu doniesienia na policję, prokurator podpisał decyzję o zatrzymaniu szantażysty.

– Jesteś pewna, że chcesz przy tym być? – Vance z niepokojem obserwował pobladłą twarz Charlie.

Stali pod domem aukcyjnym Rothschildów. Samochód policyjny był zaparkowany przed wejściem, a przechodnie zerkali ciekawie, co tu się dzieje.

– Chcę się upewnić, że zapłaci za to, co zrobił.

Dobrze ją rozumiał, choć gdyby to od niego zależało, trzymałby ją z dala od całego zamieszania. Był świadkiem szoku, jaki przeżyła, na wiadomość o roli ojca Jake'a. Jednak najbardziej ją podziwiał za to, że się nie załamała, ale z furją broniła tego, co jej drogie.

Charlie nie da się zastraszyć. Ma za dużo siły. Henry Boyle powinien to przewidzieć.

Z budynku dochodziły odgłosy szamotaniny.

– Nie możecie mnie aresztować! Nie macie dowodów!

Dwójka policjantów, mężczyzna i kobieta, wyprowadziła Boyle'a z domu aukcyjnego. Szarpał się, próbując oswobodzić, ale skute ręce utrudniały mu obronę. Na chodniku zebrała się gromadka gapiów, tylko ruch uliczny nie ustawał ani na moment.

– Ty suko! Ty dziwko! – zawył mężczyzna na widok Charlie stojącej wśród przechodniów. – To twoja wina! Mogłaś mi dać te przekłete pliki!

Vance miał ochotę wymierzyć mu solidny cios, ale trudno bić skutego aresztanta. Zasłonił sobą Charlie.

– Suka! Idiotka! – wykrzykiwał Henry.

– Idziemy, dosyć tego. – Policjant szarpnął Boyle'a. – Nagada się pan z

prokuratorem.

– Pieprzę was! – Henry oswobodził ramię z uścisku policjanta, staranował policjantkę i sprintem wpadł na jezdnię. Wyminął jedno auto, uskoczył przed taksówką. Pisk hamulców, krzyki, klaksony – te odgłosy towarzyszyły jego ucieczce.

Był już niemal po drugiej stronie, gdy z przeciwnej strony nadjechał autobus. Kierowca hamował jak szalony, ale nic nie dało się zrobić. Charlie krzyknęła przerażona, podobnie jak inni świadkowie tej sceny.

Vance przytrzymał jej głowę. Nie chciał, by oglądała to, co zostało z Henry'ego Boyle'a.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Trzy noce później Vance znalazł Charlie na tarasie. W świetle księżyca i na tle gwieździstego nieba wyglądała jak pogańska bogini. Jej długie jasne włosy sięgały do połowy pleców, a wiatr rozwiewał je wokół głowy, tworząc świetlistą aureolę.

Patrzyła na światła odbijające się w wodzie, ich drżące barwne refleksy, i była tak zamyślona, że nie zauważyła wejścia Vance'a. Miał czas zapanować nad emocjami. Obudził się przed chwilą, zauważył puste łóżko i przez jedną przerażającą chwilę pomyślał, że Charlie zniknęła z jego życia. Potem uświadomił sobie, że mogła pójść do dziecka, więc on również to zrobił.

Jake spał spokojnie, ale Charlie tam nie było. Vance udał się na dalsze poszukiwania.

Emocje, które odczuwał, gdy wreszcie ją odnalazł, były silniejsze i głębsze niż te, których kiedykolwiek wcześniej doświadczył. Czy tak wygląda miłość?

Nawet to słowo go nie przestraszyło, co dowodzi, że zakochał się nieodwracalnie. Unikał uczuć. Widział, że ludzie wyznają sobie miłość, a potem się rozstają, zostawiając za sobą złamane serca. Nic dobrego z miłości nie wynika.

Nie powiedział „kocham cię” żadnej kobiecie, bo nie chciał kłamać, deklarując coś, do czego nie był zdolny.

Ale teraz sytuacja się zmieniła. Ta kobieta i jej dziecko znaleźli miejsce w jego sercu.

W świetle księżyca wyglądała tak pięknie, aż mu na chwilę odebrało mowę. Uwielbiał ją i nie był w stanie się jej oprzeć. Więcej nawet, nie

zamierzał próbować.

– Co tu robisz? – spytał wreszcie.

– Obudziłam się, zajrzałam do Jake’a, potem przyszedłam tu pomyśleć.

– To niebezpieczne, kiedy mądra kobieta zaczyna za dużo myśleć.

Od śmierci Henry’ego Charlie była nieobecna, zadumana. Czowała smutek, że tak skończył człowiek niegdyś dla niej ważny, ale także ulgę, bo dziecku nic nie grozi. Jednak dystans, jaki zachowywała, bardzo niepokoił Vance’a. Nie wróżył nic dobrego.

– Powiesz mi, o czym tak myślałaś? – zapytał.

– Najwyższy czas, żebym wróciła do domu.

– Dlaczego? – Jego serce skurczyło się boleśnie.

– To nie jest nasze miejsce. Jestem ci bardzo wdzięczna, zachowałeś się wspaniale. Pomogłeś mi w najgorszych momentach, ale bądźmy szczerzy, to miało być tylko chwilowe rozwiązanie.

Nikt nie mówił o przeprowadzce na stałe, ale też nie było konieczności podejmowania takiej decyzji.

– Po co pośpiech? Przecież wam tu dobrze – zaprotestował. – Jake się do mnie przyzwyczaił.

– Muszę wrócić do swojego życia. A chociaż jest mi tu niewymownie dobrze, to nie mój dom.

– Mógłby być.

– Vance...

– Tylko tak mówię. – Bełkotał raczej, bo miał w głowie kompletną pustkę głowę. Jej decyzja go oszołomiła.

– Zostań przynajmniej jakiś czas. Teraz nie musimy się niczym martwić, możemy być razem dla przyjemności.

– Odwlekanie niczego nie odmieni. – Uśmiechnęła się smutno.

– Daj mi trochę czasu – błagał. – Czy musimy wszystko od razu nazywać i opatrywać etykietką? Przecież jest nam miło.

– Nie jestem sama. Muszę myśleć o dobru mojego dziecka.

– Ja też o nim myślę – upierał się trochę desperacko. – Jest szczęśliwy. Lubi swój pokój. Lubi mnie.

– Za bardzo – odparła szorstko.

– Co masz na myśli?

– Wczoraj, kiedy karmiłeś go kaszką, po raz pierwszy powiedział do ciebie „tata”.

Vance pamiętał radość malca, gdy udało mu się wypowiedzieć kolejne słowo. Pamiętał też przyjemność, z jaką sam powitał to słowo skierowane do siebie.

– Niedługo zaczniesz w tobie widzieć ojca i będzie cierpieć, kiedy znikniesz z jego życia. Muszę temu zapobiec.

– Czemu teraz... Tak nagle... – Pierwszy raz zabrakło mu argumentów.

– Wcale nie nagle. Od śmierci Henry'ego wiedzieliśmy, że ten moment nadejdzie. Muszę się wyprowadzić. Po prostu muszę. Dobrze o tym wiesz, tylko nie chcesz się przyznać.

– Nie udawaj, że czytasz mi w myślach.

– Jestem realistką i nie uciekam przed trudnymi decyzjami – odparła zniecierpliwiona.

Nie miała racji. Vance przyzwyczyił się do obecności kobiety i dziecka w swoim domu, do zabawek na podłodze, o które się człowiek potyka w ciemności, do zapachu porannej owsianki i do ciepłego ciała w łóżku.

Nie przyszło mu do głowy, że bezpieczeństwo oznacza dla Charlie możliwość powrotu do siebie.

Żadnego oglądania sportu z dzieckiem na kolanach, żadnych

pogaduszek z Charlie przy kieliszku wina. Śmiertelna cisza i chłód w sterylnym apartamencie.

Vance wzdrygnął się. Jeśli będą się widywać tylko w pracy, owo nienazwane coś, co między nimi narastało, zwiędnie i uschnie.

Życie nagle wydało mu się ponurą pustynią. Jak, do diabła, ma z niej zrezygnować?

– Vance?

Nie zamierzał o tym gadać. Dosyć słów. Nie zamierzał myśleć. Chciał tylko czuć, zatracić się w Charlie. Przemierzył dzielącą ich odległość i wziął ją w ramiona.

– Żadnych rozmów, żadnych przeprowadzek. Jeszcze nie teraz. Rozumiesz?

– Dobrze. Nie teraz – zgodziła się bez wahania.

Egzekucja nie została wykonana, skazaniec uciekł spod topora kata. Vance całował Charlie, jakby zamierzał ją pożreć i zatrzymać przy sobie na zawsze.

Na bok poszła koszula nocna. Księżyc pieścił ciało Charlie, a Vance szedł z nim w zawody. W ciemności słyszał jęki rozkoszy i swoje imię.

Kiedy dotarł ustami do jej serca i poczuł jego bicie, pomyślał, że tylko to się liczy – to, co teraz jest między nimi. Nie chodzi o to, że jest ważne, najważniejsze nawet. Jest po prostu wszystkim.

Ann Richardson prowadziła posiedzenie zarządu, stojąc u szczytu prezydialnego stołu. Zmierzyła wzrokiem wszystkich obecnych, aż doszła do Vance'a.

– Chciałabym podziękować Vance'owi za wyeliminowanie jednego z poważnych zagrożeń dla naszej firmy – oznajmiła.

– Nigdy nie ufaj Rothschildowi – wymamrotał George.

– Dalton, jak należało się spodziewać, wydał oświadczenie prasowe i wyparł się wiedzy o machinacjach Henry’ego Boyle’a – wyjaśnił Vance.

– Dalton świetnie wie o wszystkim, co się dzieje pod jego dachem – sarknął starzec. – Ma tylko dwóch asystentów, jednym z nich był Boyle. Wierzysz, że ten głupiec pozwoliłby sobie na samowolę? Bo ja nie.

– Ja też nie – zgodził się Vance. – Dalton zaplanował całą intrygę, ale jest zbyt sprytny, żeby zostawić prowadzące do siebie ślady. Myślimy dokładnie tak jak ty, George. Problem w tym, że Boyle nie żyje, policja nie znalazła nowych poszlak, a Dalton wszystkiemu zaprzeczył.

– Twoja asystentka nie wie nic więcej? – spytała Edwina.

– Z pewnością nie. Odetchnęła z ulgą.

– Jak my wszyscy. – Simon uderzył zreumatyzowaną dłońią w blat.

– Problem w tym – kontynuowała Ann swoim opanowanym tonem – że nie mamy pewności, czy wyeliminowaliśmy niebezpieczeństwo. Tym razem nam się udało, jednak Dalton Rothschild spróbuje jeszcze nie jeden raz. Jest zdeterminowany, żeby nam zaszkodzić. Ostrożność nadal obowiązuje. Proszę mieć oczy dookoła głowy. Nikomu nie wolno ufać – zakończyła ciszej.

Vance był zadowolony, że Charlie przeszła próbę ogniową. Ufał jej bezgranicznie, ale czy może oddać jej serce?

– Jesteśmy drużyną z misją ocalenia Waverly's – mówiła dalej Ann.

– Oczywiście, moja droga – przyklasnęła jej Veronica. – Możesz być pewna naszej lojalności. Mam rację, George?

– Jasne, jasne, jedna drużyna i tak dalej – gderał George. – Możemy już nie mówić o Rothschildach? Bo będę miał zgagę.

– Świetnie. Jeśli już skończyliśmy ten punkt programu, to coś wam powiem – oznajmiła Ann. – Znacie Macy Tarlington?

– Znałem jej matkę – rozmarzył się George. – Tinę Tarlington. Piękna

kobieta i świetna aktorka.

– Macy nie odniosła takiego sukcesu – skomentowała Veronica.

– Marny cień wielkiej matki – burknął starzec.

Tina Tarlington była znaną piękną i trzykrotnie wychodziła za mąż. Zmarła stosunkowo młodo, mając sześćdziesiąt dwa lata. Cały świat wiedział, że kolekcjonowała diamenty.

– Będziemy ją reprezentować? – domyślił się Vance.

– Przekonałam Macy do wystawienia spadku po matce na licytację w naszym domu. Sama kolekcja biżuterii przyciągnie wiele osób – oznajmiła z dumą Ann.

Wszyscy teraz gratulowali dyrektorce, a Vance pomyślał, że może spojrzeć na świat przez różowe okulary. Waverly s jest bezpieczne, Charlie nie ma się czego obawiać, a on na myśl o niej czuje przyspieszone bicie serca.

Kocha Charlie Potter – to takie proste.

Skoro już to wie, nie pozwoli jej odejść.

Charlie czekała na koniec posiedzenia zarządu, by podsunąć szefowi papiery do podpisania. Justin się mocno niecierpliwił i popędzał ją od rana.

Przestępowała z nogi na nogę. Wysokie szpilki, które nosiła do pracy, przypomniały jej o pierwszym razie z Vance'em. Uśmiechnęła się.

Zwlekała z wyprowadzką, bo czuła się przy nim szczęśliwa, ale każdy kolejny dzień coraz natarczywiej stawiał te same pytania. Czy może być szczęśliwa z mężczyzną, który jej nie kocha? Jak ma pracować dla niego, gdy ich krótki romans się skończy? Czy powinna zrezygnować z pracy?

Zebranie się skończyło i pierwsi członkowie zarządu zaczęli wychodzić. Charlie już miała wejść do sali, gdy usłyszała Georgea Cromwella.

– Świetna robota, Vance. Gratuluję złapania szantażysty.

– Dziękuję. Cieszę się, że to już za nami.

– Słyszałem plotki o tobie i tej twojej apetycznej sekretarce. Sprytnie z twojej strony. Flircik, słodkie słówka. W łóżku zawsze można wydobyć prawdę.

Vance, który właśnie wyszedł z korytarz, zatrzymał się jak wryty na widok Charlie. Słowa były niepotrzebne.

Charlie miała wrażenie, że ktoś ją niespodziewanie spoliczkował. Więc tylko o to chodziło? Była narzędziem, które miało posłużyć do złapania Henry'ego? Poczula się brudna, wykorzystana, sponiewierana. Odwróciła się na pięcie i pobiegła korytarzem, jak najdalej od mężczyzny, który ją głośno wołał.

Zdażyła wpaść do sekretariatu, ale Vance był szybki i dogonił ją w drzwiach.

– Nie odzywaj się do mnie – ostrzegła i wcisnęła mu do ręki dokumenty, które czekały na jego podpis. Rozsypały się na podłodze.

Jej działaniami kierowały ból, upokorzenie i gniew. Jeśli stąd nie wyjdzie, eksploduje.

– Charlie, na miłość boską, daj mi się wytłumaczyć.

– Nie możesz powiedzieć niczego, co chciałabym usłyszeć. Nie będę dla ciebie pracować. Składałam wypowiedzenie. – I pomyśleć, że jeszcze przed chwilą nie wyobrażała sobie odejścia z Waverly's, a teraz nie do pomyślenia jest pozostanie w firmie.

Wyciągnęła torebkę z biurka, trzasnęła szufladą i była gotowa.

– Nie pozwolę ci odejść.

– Nie możesz mnie zatrzymać.

Chwycił ją za ramiona. Nie mogła się oswobodzić, choć się wiała i szarpała. Wreszcie wymierzyła mu kopniaka w piszczel.

Wrzasnął z bólu, co było miłe, ale jej nie puścił.

– Do jasnej cholery, daj mi coś powiedzieć!

– Dlaczego? – krzyknęła. – Słyszałam, co mówił George, a co ważniejsze, twoje milczenie było bardzo wymowne.

– Nie miałem szansy się odezwać. Uciekłaś i musiałem cię gonić.

– Co byś powiedział, gdybyś miał szansę? Zaprzeczyłbyś? Chyba jednak nie.

Nie dopuściła Vance'a do głosu. Wyraz żalu na jego twarzy wzięła za potwierdzenie swoich słów.

– Wiele razy pytałam, dlaczego jesteś dla mnie taki miły. Nie odpowiedziałeś. Teraz rozumiem. Trudno przecież się przyznać. „Podrywam cię, bo chcę poznać twoje sekrety”,

– Tak się zaczęło, a przynajmniej tak mi się wydaje, bo sam już nie wiem – burknął.

– Akurat.

– Mówię prawdę, Charlie. – Puścił ją wreszcie. – Od pierwszego dnia, kiedy zostałeś moją asystentką, nie byłem w stanie się przy tobie skupić. Najpierw myślałem, że mnie rozpraszają twoje włosy. Potem patrzyłem głównie na twoje nogi i te cholerne szpilki.

Bezradnie rozłożył ręce i wykorzystał jej milczenie, by wyjaśniać dalej:

– Nie chodzi o jeden szczegół, tylko o ciebie, Charlie. Oczarował mnie twój śmiech, twoja żywiołowa radość, że tu pracujesz, chęć uczenia się. To prawda, przeszło mi przez głowę, żeby się z tobą umówić na parę randek, poflirtować. Chciałem się przekonać, czy możesz być wtyczką konkurencji.

– Zamierzałeś mnie uwieść w Zoo, podczas tej kolacji?

– Sama widzisz. To ostatnie miejsce, do którego zaprosiłbym kobietę, ale siedziałem w środku tego zwariowanego przedszkola i świetnie się bawiłem. Nigdy bym się tego po sobie nie spodziewał. To była twoja zasługa.

Przy tobie chciało mi się śmiać i cieszyć życiem.

– Wykorzystałeś mnie – odparła ponuro. – Zupełnie jak Henry.

– Nie – zaprzeczył gorąco.

– Tak – odparła twardo. – Mam dosyć mężczyzn, którzy mnie wykorzystują. Odchodzę, panie Waverly. Przyjdę tylko po nasze rzeczy.

Wymaszerowała z podniesioną głową. Nie gonił jej. Na szczęście, pomyślała Charlie, bo nie miałyby siły odejść od niego dwukrotnie.

Vance zamknął się w domu i z nikim nie rozmawiał. Nie poszedł do pracy. Nie odpowiadał na telefony brata. Niech diabli porwą Waverly's.

Mieszkanie było tak ciche, że doprowadzało go do szaleństwa. Patrzył na puste łóżeczko dziecka i serce mu się ścisnęło. W pokoju zostały zabawki. Machinalnie podniósł czerwoną piłeczkę i przerzucał ją z ręki do ręki.

Nie był w stanie spać w swojej sypialni. Leżała tam koszula nocna Charlie, jej szczotka do włosów. Poduszka pachniała brzoskwiniami.

– Wiem, czego chcę. A ja zawsze dostaję, czego chcę – mruknął. Dzień rano Charlie zadzwoniła z informacją, że o pierwszej przyjdzie po rzeczy.

Dał jej dwa dni na ochłonięcie. Skoro się tu pojawi, trzeba działać. Wysłucha go, choćby ją musiał przywiązać do fotela.

Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, Vance był prawie gotowy. Nie zdążył się przebrać. Miał na sobie tylko dżinsy. Nie chciał ubrudzić koszuli, więc ją zdjął.

Na jej widok poczuł radość, pożądanie i coś, co wreszcie nazwał po imieniu – miłość.

Wyglądała słodko w jasnoniebieskiej bluzeczce, która podkreślała kolor jej oczu.

– Nie zajmę ci dużo czasu – oznajmiła. – Pozbieram rzeczy do kartonów i zniknę, zanim zauważysz.

– Gdzie jest Jake? – Dotknął jej ramienia i to wystarczyło, by przeszył go dreszcz. Jak mógł być tak głupi i nie zauważyć prawdy, którą miał przed nosem?

– Katie go pilnuje. Nie utrudniaj, Vance. Daj mi się spakować.

Poszła prosto do głównej sypialni, ale nie przekroczyła progu. Zaniemówiła. Na taką reakcję liczył.

Sypialnia wyglądała jak rajski ogród. Przeniósł do niej wszystkie kwiaty z tarasu. Na łóżku leżała błękitna narzuta obsypana płatkami róż. Z boku w srebrnym kubelku stała w lodzie butelka szampana. Paliły się świece, a z głośnika płynął nastrojowy jazz.

– Co to jest? – wyjąkała.

– Tak wygląda uwodzenie w moim wydaniu – powiedział.

– Vance... – zaprotestowała.

– Tylko mnie wysłuchaj. Proszę.

Kiwnęła głowę.

Podprowadził ją za rękę do łóżka. Przysiadła na brzeжку, gotowa do ucieczki. Mam jedną jedyną szansę, pomyślał Vance. Jeśli ją zmarnuję, przegram życie.

Nie naciskaj, doradziłby Roark.

– Miałaś rację, zacząłem romans z tobą z niewłaściwego powodu, ale to się zmieniło już od tamtej koszmarnej kolacji. Zacząłem się w tobie zakochiwać wśród wrzeszczących dzieciaków.

– Vance...

– Mówię prawdę. – Delikatnie dotknął jej policzka. – To było zupełnie nowe dla mnie uczucie. Nie rozpoznałem go najpierw, a gdy już rozpoznałem, starałem się je wyprzeć. Przed tobą nie znałem miłości.

Zacisnęła ręce na kolanach, aż zbieleły jej kostki.

– Samo słowo mnie przerażało, a co dopiero uczucie. Ale przebudziłaś mnie do życia, Charlie. Dostrzegłem, czego mi brakuje.

– Vance – szepnęła.

– Jeszcze nic nie mów. Biję się w piersi za przykrości, na jakie cię naraziłem. W jednej sprawie nie masz racji. Nigdy cię nie wykorzystywałem. Kochałem cię, nawet o tym nie wiedząc.

W oczach Charlie pojawiły się łzy

– Nie płacz. Nie mogę znieść twoich łez. – Zagarnął ją w ramiona. – Uwierz mi. Kocham cię. Kocham cię najbardziej na świecie. Zawsze będę cię kochał.

– Wierzę – wyszeptała i podniosła ku niemu twarz rozjaśnioną uśmiechem. – Tak.

– To ostatnie słowo chcę wkrótce usłyszeć z twoich ust, kiedy tylko znajdę sędziego pokoju, który da nam ślub.

– Nie rozumiem. Chcesz się ze mną ożenić?

– Oczywiście. A jak myślisz, po co to wszystko? – Wskazał na szampana i kwiaty. – Tylko po to, żebyśmy poszli do łóżka?

– Ja... ja...

– Nie sądziłem, że tego dożyję – roześmiał się. – Odebrało ci głos.

– Vance, pamiętaj, że nie jestem sama.

– A ja chcę ciebie z przyległościami. Ciebie i Jake'a. Jeśli mi pozwolisz, adoptuję go. Już go traktuję jak własnego syna.

– Adoptujesz? – Otworzyła usta ze zdumienia.

– Chcę mieć dużo dzieci. Charlie. Trójkę albo czwórkę.

– Czwórkę – powtórzyła jak automat.

– Kupiłem twój dom.

– Co takiego?

– Ten dom w Forest Hills Garden, który ci się tak podobał. Kupiłem go dla ciebie.

– Jak? Kiedy? Dlaczego?

– Trzy świetnie sformułowane pytania. Poszedłem do właścicieli wczoraj wieczorem i przedstawiłem im ofertę, której się nie mogli oprzeć. Dom należy do nas, Charlie. Możemy się tam wprowadzić w przyszłym miesiącu. Musisz tylko powiedzieć „tak”.

– Naprawdę kupiłeś dom? – Pomyślała, że śni i za chwilę będzie musiała się przebudzić.

– Charlie, chcę móc rozpieszczać ciebie i dziecko. Będziemy rodziną. Do końca życia każdego dnia będę ci powtarzał, że cię kocham.

– Ale dom? Nie chce mi się wierzyć.

– Marzyłaś o nim.

– Wiem, ale...

– Charlie – rzekł poważnie, bo walczył o najważniejszą w życiu sprawę.

– To tylko budynek. Dopóki nie powiesz „tak” i nie zamieszkas tam ze mną, to tylko kamień, cegły i zaprawa. Ty jesteś sercem, kochanie. Moim sercem. Sercem naszego domu. Bez ciebie to tylko skorupa.

– Bardzo cię kocham, Vance – wyszeptała.

Bała się przebudzić, gdyby powiedziała te słowa na cały głos.

– Powtórz. Nie usłyszałem.

– Kocham cię – powtórzyła roześmiana. – Kocham cię!

– Jak cudownie to brzmi. – Pocałował ją. – Teraz stój i się nie ruszaj. O mało nie zapomniałem. Gdybyś przyszła pięć minut później, wszystko by na ciebie czekało. Kobieto, tracę głowę, kiedy jesteś przy mnie.

Pobiegł do salonu i wyjął z sejfu prezent, który zostawił na sam koniec. Potem wrócił do sypialni i podał jej czarne aksamitne pudełko.

– Kupiłem to, myśląc o inwestycji finansowej – przyznał. – Mój agent działał w moim imieniu. Ale myślę, że przemawiała przeze mnie podświadomość. To prezent ślubny stworzony dla ciebie.

– Co to? – Charlie podniosła wieczko i zamarła. – O Boże! Niemożliwe! Naszyjnik królowej Cadrii? – Podniosła wzrok na Vance’a. – Oszalałeś?

Roześmiał się niefrasobliwie i wyciągnął na łóżku obok niej.

– Oszalałem na twoim punkcie, Charlie. Ten naszyjnik jest gwarancją długiego i szczęśliwego pożycia małżeńskiego, a ja właśnie tego chcę. Z tobą.

– Naprawdę jesteś szalony – szepnęła.

Pieszczotliwie dotknęła palcem jeden z rubinów.

Potem starannie zamknęła pudełko i spojrzała w oczy Vance’a.

– Uwielbiam cię, wariacie.

– Udowodnij mi to – poprosił.

Nie musiał powtarzać tego dwa razy.

Trzy dni później w domu aukcyjnym Waverly’s w gabinecie Ann Richardson odezwał się telefon.

– Na trzeciej linii jest ktoś, kto się podaje za szejka Raifa Khouriego z Rayas – uprzedziła przez interkom Kendra. – Chce rozmawiać w sprawie Złotego Serca.

Ann poczuła dreszcz niepokoju. Niechętnie sięgnęła po telefon. Woląaby gołą ręką złapać żywą kobrę.

– Pani Richardson, dobrze, że panią zastałem – odezwał się mężczyzna.

– W czym mogę pomóc?

– Raczej ja mogę pomóc pani. Chodzi o posążek Złote Serce. Chcę państwu oszczędzić międzynarodowego skandalu.

– Nie rozumiem, o czym pan mówi.

– Rzeźba, którą państwo chcą wystawić na aukcji, jest falsyfikatem albo pochodzi z kradzieży – oznajmił rozmówca surowo.

Ziemia usunęła się Ann spod nóg. To niemożliwe. Gazety na całym świecie dostały już z Waverly's informację, że dom aukcyjny zdobył zaginione Złote Serce. Jeśli się teraz rozejdzie, że to podróbka albo dzieło sztuki uzyskane w wyniku przestępstwa...

– Co za idiotyczny zarzut. – Ann poderwała się z fotela. – Moi eksperci sprawdzili autentyczność posążku.

– Dwie rzeźby z trzech zostały skradzione – przerwał jej szejk Raif. – Jedna sto lat temu...

– I tę właśnie mamy.

– Nie sędzę. Byłoby doprawdy dziwne, gdyby znalazła się właśnie wtedy, kiedy zginęła druga figurka. Parę tygodni temu Złote Serce zostało skradzione z naszego pałacu. Jak sędzę, jest ono teraz w państwa posiadaniu. Nalegam, aby go państwo zwrócili do Rayas. Bezzwłocznie.

To koszmar, pomyślała Ann.

Roark przysiągł, że dzieło sztuki jest autentyczne i nie miał wątpliwości co do jego pochodzenia. Nie kupiłby posągu od złodzieja.

– Pani Richardson?

– Słucham pana.

– Obawiam się, że musimy rozwiązać ten problem.

Następnie szejk wyrecytował długą listę żądań, którą jego kraj zgłaszał pod adresem Waverly's.

Ann wiedziała jedno. Musi znaleźć Roarka. Jest jedyną osobą, która wie, w jaki sposób weszli w posiadanie Złotego Serca, a ona potrzebuje dowodów, których nikt nie podważy. Inaczej wybuchnie skandal, który pogrzebie znany i zasłużony dom aukcyjny, a przy okazji zniszczy wszystko,

na co Ann pracowała przez całe swoje do rosłe życie.

*Ciąg dalszy historii bohaterów domu aukcyjnego Waverly's w książce
Charlene Sands.*

TTLR